



***Kim Lawrence***



***Rezydencja na Sycylii***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sophie stanęła na schodach wiktoriańskiego domu i otworzyła notes. Spojrzała na mapkę narysowaną odręcznie ołówkiem i sprawdziła adres. Wzdłuż wysadzanej drzewami ulicy ciągnęły się rzędy identycznych domów.

Adres się zgadzał. Dom wyróżniał się dyskretną elegancją, co według ojca Sophie gwarantowało, że jego córka będzie się tu dobrze czuła.

- Potraktuj tę pracę jak bilet do zawodowego sukcesu. Masz talent, musisz tylko wyjść z ukrycia i pokazać, na co cię stać.

Sophie nie była pewna, czy wykształcenie architekta wewnątrz otworzy jej podwoje wielkiego świata, ale nie chciała kłócić się z ojcem. Okazało się, że nie musi przechodzić rozmowy kwalifikacyjnej i pracę zaczyna w przyszłym tygodniu.

- Nie wiem, czy dam sobie radę - powiedziała niepewnie.

Oscar Balfour rzucił jej ostre spojrzenie, choć zazwyczaj był wobec córek bardzo łagodny. Trzeba przyznać, że Sophie nigdy nie sprawiała mu kłopotu. Zawsze zachowywała się odpowiedzialnie i spotykała się tylko z mężczyznami, których akceptowała jej rodzina.

- Na pewno! Wiem, że mnie nie zawiedziesz. Wszystkie twoje siostry świetnie sobie radzą.

Wolała nie myśleć, co będzie, jeśli jej się nie powiedzie. Wiedziała, jak bardzo zależało ojcu na jej szczęściu. Pochyliła się nad biurkiem i ucałowała go.

- Nie martw się - powiedziała. - Poradzę sobie.

Wyszła z gabinetu przybita, ale postanowiła nie zawieść ojca ani swoich sióstr. Chociaż raz w życiu zachowa się jak nieodrodna córka Oscara Balfoura.

Teraz stała przed drzwiami wiktoriańskiego domu ze ściśniętym gardłem, drżąc ze strachu. Od czasu skandalu związanego z dorocznym balem dobroczynnym u Balfourów wszystkie córki Oscara były wysyłane w szeroki świat, by miały szansę zmierzyć się z rzeczywistością bez ochronnej tarczy, jaką dotąd osłaniał je ojciec. Czas mijał, a Sophie nerwowo czekała, aż Oscar zaprosi ją na rozmowę do swojego gabinetu. Kiedy uznała, że nic jej nie grozi, nagle została wezwana na rozmowę. Współczujące spojrzenie ka-

merdynera wzbudziło jej czujność, ale dopiero, gdy kucharka ucałowała ją, ocierając zaszawione oczy, Sophie zrozumiała, że sprawa jest poważna.

Ojciec oznajmił, że długo szukał odpowiedniej pracy dla Sophie. Z trudem uśmiechnęła się i podziękowała ojcu za wysiłek włożony w wyszukanie dla niej idealnej posady.

Spojrzała na zegarek. Była kwadrans przed czasem. Pierwsze spotkanie chciała mieć jak najszybciej za sobą. Wzięła głęboki oddech i rozejrzała się za dzwonkiem. Okazało się, że drzwi są uchylone.

- Dzień dobry!

Nikt jej nie odpowiedział. Weszła do środka i znalazła się w pięknie urządzonej salonie. Widać było, że właściciel ma pieniądze i gust. Poczula przyjemny zapach kawy. Potem zauważyła gustowną tapicerkę i piękne kolory wnętrza. Przypomniały jej się zdjęcia z pism dekoratorskich. Nowoczesne meble i antyki tworzyły harmonijną całość.

- Halo? Jest tam kto? - zawołała.

Kiedy stała na środku pokoju, zastanawiając się, co powinna zrobić, z głębi korytarza dobiegły ją głosy. Zmarszczyła brwi i poszła w ich kierunku. Pomieszczenie urządzone w stylu skandynawskim. Było jasne, przestronne i skromne. Duże, stylowe lustro dodawało pokojowi blasku i lekkości. Na tarasie rozmawiały dwie kobiety. Sophie chciała się odezwać, ale usłyszała swoje nazwisko i zmieszła się. Chciała się dyskretnie wycofać, gdy nagle jedna z kobiet powiedziała:

- Balfourówna? Chyba żartujesz! Przecież te dziewczyny nie nadają się do pracy. Mają zbyt delikatne ręce.

- Gdybyś była dziedziczką fortuny, na pewno nie rwałabyś się do roboty.

- Nie zapominaj, że musiałabym podzielić się majątkiem z kilkoma siostrami. Ile ich właściwie jest?

- Razem z tą znajdą, która się niedawno pojawiła?

Choć Sophie zazwyczaj była opanowana, poczuła, jak krew uderza jej do głowy. Jak mogły tak mówić o Mii, niedawno odnalezionym, nieślubnym dziecku ojca? Oscar przyjął ją do rodziny z otwartymi ramionami. Sophie szybko pokochała swoją piękną przyrodną siostrę, której matka była Włoszką.

- Jest jeszcze Zoe Balfour. Ona podobno też nie jest prawowitą córką Oscara. To ona ma u nas pracować?

- Tatuś odciął ją od pieniędzy. - W głosie kobiety zabrzmiała nuta zazdrości. - Ile bym dała, żeby znaleźć się na ich corocznym balu w pałacu Balfourów.

Sophie zacisnęła pięści i nerwowo przygryzła wargę. Bała się jednak odezwać, bo wyszłoby na jaw, że podsłuchuje.

Podczas balu wybuchł skandal towarzyski, ponieważ okazało się, że Zoe jest drugą nieślubną córką Oscara. To jednak nie zmieniało faktu, że stary Balfour kochał wszystkie swoje dzieci.

- To ile ich w końcu jest?

- Sześć, może siedem. Chciałabym mieć ich urodę i pieniądze.

Jest nas osiem, poprawiła ją w myślach Sophie. Sama też chciała być równie piękna i pociągająca jak jej siostry. Pieniądzy nigdy jej nie brakowało, mogła robić to, na co miała ochotę, choć nie miała wielkich wymagań. Jedyne, czego pragnęła, to żyć bezpiecznie w Balfour, w starej stróżówce u boku matki, która po tragicznej śmierci drugiego męża zamieszkała w majątku byłego partnera - Oscara.

Sophie posmutniała na myśl o ojczymie, który otaczał miłością wszystkie trzy pa-sierbice. Przez jakiś czas mieszkali razem na Sri Lance, ale potem wrócili do majątku Balfour. To było jedyne miejsce, gdzie Sophie czuła się bezpiecznie. W odróżnieniu od pozostałych sióstr nikt jej nie znał, więc mogła cieszyć się swobodą i nie musiała uciekać przed fotoreporterami.

- Popełniłem błąd, że tak niewiele od was wymagałem - Oscar załamywał ręce. - Teraz muszę was wyrzucić z gniazda. Na szczęście nigdy nie jest za późno. Byłem dla was zbyt pobłażliwy, ale zamierzam to zmienić. Sophie! - zwrócił się do córki. - Pamiętaj, że jako Balfourówna musisz nauczyć się stawiać czoło wyzwaniom. Nie możesz polegać tylko na rodzinie. Powinnaś być niezależna.

Ze wspomnień wyrwał ją kobiecy głos:

- Boję się, że jeśli ją przyjmą, będziemy musiały za nią pracować.

Sophie zacisnęła zęby. Wyglądało na to, że uważały ją za porcelanową lalkę. Nawet nie mogła pochwalić się urodą, ale za to zapał do pracy miała ogromny. Wkrótce pokaże im, co potrafi.

- Nie wiem, dlaczego Amber zgodziła się ją zatrudnić.

- Kojarzysz tę diamentową bransoletkę, którą nosi szefowa? To pożegnalny prezent od Oscara Balfoura...

- Amber była z Oscarem Balfourem? Nic nie wiedziałam.

- Dawne dzieje.

- Oscar Balfour jest nadal atrakcyjny...

Sophie skrzywiła się. Nie miała ochoty tego dłużej słuchać. Zasłoniła uszy rękami.

- Ale przyznaj, że gdyby pracowała tu jedna z jego córek, mielibyśmy niezłą reklamę - usłyszała po chwili, gdy opuściła dłonie. - Pamiętasz Belle, tę chudą? Zrobiono jej zdjęcie, gdy miała na sobie sukienkę ze sklepu z używaną odzieżą, a następnego dnia znikły z niego wszystkie ubrania.

Zoe nie mogła zrozumieć całego zamieszania. Powiedziała, że przecież Sophie nosiła stroje z takich sklepów przez cały rok i nikt nie zwracał na to uwagi. Śmiała się ze wszystkimi, szczególnie ze swoich sportowych staników, ale gdy wróciła do pokoju, ze ściśniętym serce przejrzała garderobę i przyznała siostrze rację. Nikt jej nie zauważał, nawet własna rodzina.

W rodzie Balfourów wszyscy byli piękni i inteligentni - poza Sophie. Była niska i krępa, brakowało jej wdzięku i uroku. Gdy wchodziła do pokoju, nikt nie podnosił głowy i nie patrzył na nią z zachwytem. W przeciwieństwie do siostrz wolała pozostawać w cieniu. Sophie nie była ani piękna, ani błyskotliwa. Dlatego czuła się jak czarna owca. Z czasem zaakceptowała rzeczywistość i w wieku dwudziestu trzech lat do perfekcji opłamała umiejętność zlewania się z otoczeniem. Ludzie zwracali na nią uwagę jedynie wtedy, gdy się o coś potknęła albo coś wylała.

- W czym mogę pomóc? - Nagle usłyszała za sobą czyjś głos.

Podskoczyła i błyskawicznie się odwróciła, z przerażenia upuszczając torbę na wypastowany parkiet. Stała przed nią wysoka blondynka w obcisłej czerwonej sukience i nieprzyjaźnie się jej przyglądała.

- Przepraszam, ja tylko... - jęknęła Sophie. - Nazywam się Sophie Balfour. Mam tu pracować. Mój tata...

- Sophie Balfour, córka Oscara? - spytała z niedowierzaniem nieznajoma.

Sophie zdążyła przyzwyczaić się do takiej reakcji. Skinęła potulnie głową.

- Spodziewałam się, że będziesz... - Kobieta urwała w pół zdania.

Pewnie spodziewała się eleganckiej, pięknej dziewczyny, a zamiast niej miała przed sobą pulchną Sophie.

Blondynka zacisnęła usta. Jej nieruchoma, gładka twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Wreszcie uśmiechnęła się sztucznie.

- Nazywam się Amber Charles. Twój ojciec mówił mi, że masz talent.

Sophie wzruszyła ramionami, jakby wstydziła się słów ojca.

- Lubię dekorować wnętrza - przyznała nieśmiało. - Lubię kolory, materiały - dodała, lecz natychmiast urwała, widząc jak Amber krytycznie taksuje wzrokiem jej strój. - Mam ze sobą życiorys...

Była pewna, że jej oceny też nie wzbudzą w kobiecie zachwyty. Sophie nie zdradzała w szkole żadnych zdolności.

Amber nie chciała nawet spojrzeć na kartkę.

- Na pewno miałaś świetne wyniki w nauce, tak jak wszystkie dziewczęta z Westfields. Córka mojej kuzynki chodzi do Westfields i jest zachwycona. Gdzie studiowałaś?

- Nie uczyłam się na uniwersytecie.

Cienkie brwi Amber uniosły się ze zdziwieniem.

- Kończyłam studia eksternistycznie.

Zastanawiała się, czy powinna dodać, że ukończyła je z oceną celującą.

- Jak miło... - Amber próbowała uśmiechnąć się życzliwie, ale na jej twarzy pojawił się grymas. - Co my z tobą zrobimy... - westchnęła, przyglądając się jej badawczo.

Sophie miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Oscar mówił, że jesteś utalentowana, ale...

Sophie wiedziała, że powinna pochwalić się ukrytymi talentami, ale nie potrafiła nic powiedzieć.



- ...talent to nie wszystko - zakończyła kwaśno Amber. - Masz liczną konkurencję. Trzeba znać się na wszystkim. Wizerunek też jest bardzo ważny. Dlatego uważam, że lepiej będzie, jeśli na razie popracujesz z dala od naszych klientów.

- Co mam zatem robić?

Sophie nie czuła się urażona. Zdążyła się do tego przyzwyczaić. Właściwie taka sytuacja była jej na rękę. Widząc uśmiech na twarzy Sophie, Amber powiedziała:

- Zaczniemy od tego, że będziesz się częściej uśmiechać. Lepiej wtedy wyglądasz.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Marco Speranza zostawił samochód i ruszył pieszo krętą aleją, która prowadziła do pałacu. Miał w kieszeni ciężki klucz do frontowych drzwi. Kiedy dwanaście miesięcy temu je zamykał, miał wrażenie, że to symboliczny gest. Zostawiał za sobą przeszłość, liczne błędy, upokorzenia i rozbite małżeństwo. Powiedział sobie wówczas, że liczy się tylko przyszłość i nowe życie. Brzmiało to lepiej niż „ucieczka”. Podjęta decyzja pomogła mu stanąć na nogi i podreperować finanse.

Przestał chodzić na przyjęcia, co dotąd uważał za swój obowiązek. Kiedyś twierdził, że obliguje go do tego nazwisko i rodzinna tradycja. Teraz mógł poświęcić więcej czasu pracy i nowym przedsięwzięciom. Interesy szły coraz lepiej. Uwolnił się od żony, która zdradzała go na prawo i lewo. Z czasem nawet zaczął spotykać się z innymi kobietami. Jednak żaden romans nie przekształcił się w poważny związek. Po udanym seksie zwykle pozostawała pustka, której Marco nie zamierzał wypełniać uczuciami. Pustka była łatwiejsza do zniesienia niż romantyczne złudzenia. To one doprowadziły go do małżeństwa z Allegrą.

Popełnił błąd, wierząc Allegrze i uciekając od obowiązków związanych ze starą siedzibą rodu. Powinien zachowywać się godnie jako spadkobierca majątku Speranzów. Był to winien ludziom, którzy pracowali tu od pokoleń. Wstydził się swojej ucieczki sprzed roku. Opuścił wtedy pałac, ponieważ nie mógł znieść klęski.

Zacisnął zęby. Teraz będzie inaczej. Nie widział powodu, by inni musieli cierpieć razem z nim. Powinność wobec służby była zapisana w jego genach i dlatego wrócił. Pragnął odzyskać coś, co stracił rok temu. Nie potrafił tego nazwać, ale czuł, że nie chodzi tylko o pałac.

Kiedy podszedł do drzwi, nie czuł wzruszenia. Znajome widoki i zapachy stały mu się obojętne. Niegdyś był dumny ze swego dziedzictwa, ale z czasem duma zmieniła się w zwykłe poczucie obowiązku. Bolesne przeżycia związane z rozwodem pogłębiły jego niechęć do rodzinnego gniazda.

Otrząsnął się ze wspomnień. Nie można odzyskać szacunku wobec siebie, uciekając przed bolesną przeszłością. Małżeństwo Marca od początku było nieudane. Allegra



piła i zdradzała go, lecz najtrudniej zniósł myśl, że dał się zwieść jej słodkim gierkom. Z pałacem wiązały się też wspomnienia z dzieciństwa. Jego matka aktorka często wyjeżdżała na plan filmowy. Ojciec także rzadko bywał w domu. Porzucił karierę prawniczą dla polityki i wkrótce z powodu swej uczciwości przysporzył sobie wielu wrogów. Wreszcie jeden z jego zajadłych nieprzyjaciół zabił go strzałem z pistoletu, a Marcowi został po ojcu tytuł markiza i pałac.

Ze wspomnień wyrwał go widok zbliżającej się, znajomej sylwetki. Uśmiechnął się.

- Alberto! - zawołał, widząc szczupłego mężczyznę. - Świetnie wyglądasz.

- Ty też! - powiedział Alberto i poklepał młodego markiza po ramieniu.

Czując twarde mięśnie pod dobrze skrojoną marynarką, Alberto pomyślał z satysfakcją, że życie w mieście nie uczyniło z Marca mięczaka.

- Chcesz sprawdzić, jak pracuje nowy zarządca majątku? - spytał Alberto.

Marco zatrudnił mężczyznę trzy lata temu, ale dla Alberta, którego rodzina od pokoleń pracowała w pałacu, był on nadal „nowym” pracownikiem.

- Jest bardzo pracowity - dodał.

- Taka pochwała w twoich ustach liczy się podwójnie - uśmiechnął się Marco. - Jak Natalia?

Żona Alberta rządziła pałacową kuchnią przez wiele lat. To ona pocieszała i tuliła Marca, gdy matka wyjeżdżała do pracy. Prawdę mówiąc, pani Speranza rzadko okazywała synowi czułość, chyba że w pobliżu były kamery.

- Dobrze. Chętnie by cię zobaczyła. Może wpadniesz?

Marco czuł się winny, że ostatnio zaniedbywał przyjaciół. Rozwodził się w atmosferze skandalu i przez jakiś czas potrzebował samotności.

- Dziś nie mogę - odparł, patrząc na zegarek. - Mam spotkanie w Palermo.

- Natalia stęskniła się za tobą - powiedział z wyrzutem Alberto.

- Popełniłem błąd, że wyjechałem. Tęskniłem. Chcę sprawdzić, czy nie trzeba czegoś tu naprawić.

- Wracasz do domu?

Marco podniósł wzrok na renesansową fasadę pałacu. Zastanawiał się, czy będzie w stanie żyć tu bez powracania do smutnej przeszłości? Czy kiedykolwiek spojrzy na pałac jak na prawdziwy dom?

- Tak, dlatego muszę zrobić remont. Potrzebuję dobrego dekoratora.

Szukał osoby, która z polotem urządzi stary pałac, zachowując w nim to, co najlepsze. Potrzebował kogoś, kto przekona go, że warto tu żyć.

- Czy Natalia zgodzi się wrócić do pałacu jako gospodyni?

Kiedyś, podczas jego nieobecności, Allegra wyrzuciła Natalię z pracy i sprowadziła do pałacowej kuchni francuskiego szefa. Po powrocie Marco odprawił Francuza i błagał Natalię, by wróciła, ale ona odmówiła. Powiedziała, że nie przekroczy progu pałacu, póki mieszka w nim Allegra.

W odwecie Allegra upiła się i dała sfotografować paparazzim na tylnym siedzeniu samochodu w objęciach ochroniarza z nocnego klubu.

- Chyba tak - uśmiechnął się Alberto.

Marco wyjął klucz z kieszeni spodni, wziął głęboki oddech i otworzył drzwi. Widok wnętrza nie podniósł go na duchu. Kiedyś pałac był chlubą rodziny, teraz meble pokrywała warstwa kurzu. Marco podszedł do okna i odsunął ciężką kotarę. W świetle dnia wyraźnie zauważył plamy pleśni na suficie.

- Potrzebuję kogoś, kto pozna się na tych wnętrzach.

Wydawało się, że to nie będzie trudne, ale po tygodniu poszukiwań i sześciu rozmowach kwalifikacyjnych Marco niemal stracił nadzieję na znalezienie odpowiedniej osoby. Postanowił poszerzyć krąg poszukiwań. Kiedy był w Londynie, znajomy pochwalił pewną firmę zajmującą się dekoracją wnętrz. Marco natychmiast kazał swojej asystentce skontaktować się z nimi. Wiedział, że może jej ufać i wkrótce otrzyma wszystkie informacje na temat firmy.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Sophie wyszła z pracy po ósmej. Koledzy wyczuli, że jest osobą przesadnie obojętną i szybko zaczęli to wykorzystywać, a ona nie potrafiła odmówić.

Wracając wieczorem do swojego wynajętego mieszkania, musiała przejść obok grupy robotników naprawiających dziurę w jezdni. W domu okazało się, że odcięto wodę i wyłączono prąd. Elektryczność przywrócono dopiero o jedenastej wieczorem, lecz wody nadal nie było. Do mycia zębów Sophie użyła wody mineralnej i około północy nieprzytomna położyła się do łóżka.

Czuła się wykończona, ale zadowolona. Miała blisko do pracy, a jej koledzy szybko się do niej przyzwyczaili. Przynajmniej nie przerywali rozmów, gdy wchodziła do pokoju. Uśmiechała się i ze wszystkich sił koncentrowała na swojej pracy. Kiedy okazało się, że jest wyjątkowo pracowita, koleżanki i koledzy coraz częściej obarczali ją zadaniami, których sami nie chcieli wykonać.

Sophie wkrótce przekonała się, że jest świetnym organizatorem. Jej praca nie miała wiele wspólnego z artystyczną karierą, o jakiej marzył dla niej ojciec, ale był to dobry początek. Nadal jednak tęskniła za domem i czasem śniła jej się, że siedzi z mamą w kuchni i wdycha zapach pieczonego ciasta.

Właśnie śniła swój ulubiony sen, gdy zbudził ją telefon. Usiadła i zapaliła nocną lampkę.

- Słucham? - odezwała się nieprzytomnym głosem.

- Sophie? Jak dobrze, że jesteś! - usłyszała głos Amber.

Niestety mimo swego wieku Sophie zawsze spędzała wieczory i noce w domu, co nieraz było powodem jej frustracji.

- Amber? Czy coś się stało? - spytała, zerkając na zegarek.

- Tak - odparła z przejęciem Amber. - Wszystko się wali, ale poradzimy sobie.

Sophie nie spodobało się użycie słów „poradzimy sobie”, co zazwyczaj oznaczało, że to ona będzie musiała sobie z czymś poradzić.

- Ale o co chodzi?

- Nie mów, tylko słuchaj! O piątej trzydzieści masz lot do Palermo.

Sophie pomyślała, że Amber stroi sobie z niej żarty. Pewnie za dużo wypła i chce zabawić się jej kosztem. Oparła się o poduszkę i ziewnęła.

- Oczywiście! I co jeszcze?

Od tygodni w pracowni mówiło się tylko o kontrakcie, który Amber podpisała z milionerem Markiem Speraną. Z „tym Speraną”, jak podkreślali koledzy.

Firma Amber miała wyremontować i urządzić jego stary pałac na Sycylii. Wiadomość postawiła wszystkich na nogi. To była wielka okazja, którą należało wykorzystać. Widząc euforię kolegów, Sophie pomyślała, że ulegają hysterii. Kiedy spytała, o co tyle hałasu, usłyszała, że zlecenie od takiego klienta może ustawić ich na lata. Amber zwołała zebranie, żeby ustalić sposób działania. Należało stworzyć projekt, który zachwyci sycylijskiego arystokratę.

Sophie miała ochotę wtrącić swoje trzy gorsze i sprowadzić kolegów na ziemię, ale gdy zobaczyła zdjęcie Sperany, zrozumiała, że ich peany na cześć klienta były uzasadnione. Nigdy przedtem nie widziała tak przystojnego mężczyzny.

- Przygotujemy taki projekt, że markiz oniemieje z wrażenia! - powiedziała Amber.

Rola Sophie sprowadzała się głównie do parzenia herbaty. Przysłuchując się rozmowom, miała ochotę zabrać głos, jednak nie odważyła się odezwać.

- Wiesz, kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłam - ciągnęła Amber przez telefon - od razu wiedziałam, że masz talent.

- Dziękuję - odparła Sophie. - A teraz pozwól, że się położę. Jest późno.

- Na przykład potrafisz robić kilka rzeczy naraz. Może zaczęłabyś się pakować, a ja w tym czasie wytłumaczę ci o co chodzi?

- Jestem zmęczona i chce mi się spać. Jutro pośmiejemy się razem z twojego żartu. Powodzenia w Palermo.

- To nie jest żart! Nie mogę jechać do Palermo.

- Wiem, byłaś u dentysty.

- Nie byłam u dentysty. Wstrzyknięto mi botoks i miałam liposukcję. Niestety pojawiły się komplikacje i nie pozwolili mi wyjść z kliniki. Zabrali mi nawet ubranie! - powiedziała płaczliwym tonem Amber.

- Spokojnie! Zaraz zadzwonię do Vincenta. - Sophie próbowała ją pocieszyć.

Vincent był jej prawą ręką i pomimo słabości do różowych koszul okazał się uroczym człowiekiem.

- Już do niego dzwoniłam! - Amber niemal krzyknęła do słuchawki. - Pojechał do Yorku. Matka jego przyjaciela miała zawał.

- Jak mi przykro! Przekaż Colinowi wyrazy współczucia.

- Do cholery, zostaw Colina! - wrzasnęła Amber. - Zacznij się pakować!

- A Sukie, Emma... - wyjąkała Sophie, chociaż nie miała dobrego zdania o dwóch kobietach, które pierwszego dnia obgadywały ją na ławce w ogrodzie.

- Przecież wiesz, że Emma jest do niczego.

A więc Amber też była tego zdania. Zadziwiająco, pomyślała.

- Sukie rzucił chłopak. Upiła się i teraz wymiotuje.

Obraz Sukie klęczącej nad muszlą klozetową na chwilę poprawił humor Sophie.

- Zrozum, wszystko wisi na włosku. Moja przyszłość jest w twoich rękach! - powiedziała Amber i rozplakała się.

- Mówisz poważnie? - spytała przerażona Sophie. - Wysyłasz mnie na Sycylię do tego milionera?

Czuła strach, a jednocześnie radość, jakby nagle zjawiała się wróżka i spełniła jej najskrytsze marzenia. Takie rzeczy zdarzały się tylko w bajkach albo w snach. Sophie pomyślała, że pewnie nadal śni i zaraz się zbudzi.

- Umówiłam się z nim na spotkanie, dlatego ktoś musi mnie zastąpić. Sophie, potrzebujemy tego kontraktu. Nie mamy wyjścia. Kryzys dotknął także naszą branżę i straciliśmy kilku klientów, a ja musiałam wziąć kredyt.

Początkowo Sophie chciała odmówić, ale zrozumiała, że nie chodzi tylko o prestiż firmy, ale o coś znacznie ważniejszego. Amber bała się o los swojego zespołu. Sophie zrobiło się wstyd, że nie widzi niczego poza czubkiem własnego nosa. Nie przyszło jej do głowy, że inni też mogą mieć problemy.

- Zrozum, Sophie, nie mogę przełożyć tego spotkania.

- Rozumiem.

- Jeśli Speranza poczuje się urażony, może nas zniszczyć. Słyszałam, że potrafi być mściwy.

Amber załkała w słuchawkę.

- Dobrze, już dobrze. Polecę do Palermo.

Pół godziny później pojechała do biura i zabrała całą dokumentację, żeby przestudiować ją podczas lotu.

- Pomysł jest świetny. Sam się sprzeda - zapewniła ją Amber.

- Wiele kobiet wraca do pracy tydzień po porodzie, nawet po cesarskim cięciu.

- Ale ja do nich nie należę - zaśmiała się Izabella, asystentka Marca. - Chcę pół roku urlopu macierzyńskiego, a potem ustalimy warunki współpracy.

Marco wyłączył komórkę i westchnął. Izabella owinęła go sobie wokół palca. Wściekły wysiadł z samochodu i poszedł do windy. Dziewczyna zastępująca Izabellę tak bardzo się go bała, że zaczęło przeszkadzać mu to w pracy. Patrzyła na niego wielkimi, przerażonymi oczami, jakby chciał ją zjeść, i mówiła tak cicho, że nic nie słyszał. Co gorsze, miał wrażenie, że w młodej dziewczynie zakochał się jego podwładny Francesco. Samo słowo „miłość” budziło w nim niechęć. Poza tym miał zasadę, że nie należy łączyć życia prywatnego z zawodowym. Nie interesowało go, co robią jego podwładni w wolnym czasie, ale nie akceptował romansów w pracy.

Kiedy wszedł do biura, Francesco rozmawiał z dziewczyną, która wystukiwała coś na klawiaturze komputera. Marco rzucił mu ponure spojrzenie, po czym podszedł do regału z segregatorami.

- Masz mi coś do powiedzenia? - zwrócił się do Francesca, sięgając po dokumenty.

- Nie.

Marco rzucił mu surowe spojrzenie. Francesco wyglądał na speszonego, ale nie spuścił wzroku. Przynajmniej ma odwagę bronić swoich racji, pomyślał markiz.

- Proszę mi nie przeszkadzać przez najbliższe dwie godziny - powiedział ostrym tonem.

- O Boże!

Marco odwrócił się, uniósł brwi i powtórzył:

- „O Boże”?



- Mamy problem - wyjaśnił Francesco. - Osoba, która była umówiona na drugą trzydzieści, cały czas na pana czeka.

- Prosiłem, żeby odwołać spotkanie - odparł Marco, marszcząc brwi.

- Próbowaliśmy, ale panna Balfour nie odbierała telefonu. Chyba zgubiła komórkę.

- Nie byłem umówiony z panną Balfour - powiedział Marco. - Czy ona siedzi w moim gabinecie? - spytał, gromiąc wzrokiem nową sekretarkę. - Wpuściłaś do mojego gabinetu obcą osobę?

- To był mój pomysł - odezwał się Francesco. - Powiedziała, że nie wyjdzie, dopóki nie zobaczy się z szefem.

- Co takiego? - spytał Marco, patrząc, jak Francesco kładzie dłoń na ramieniu przerażonej sekretarki.

Pełne oddania spojrzenie dziewczyny potwierdziło jego przypuszczenia. Romans kwitł w najlepsze.

- Co to znaczy, że nie chciała wyjść?

- Nie mogłem jej wyrzucić. Kiedy Analise poprosiła, żeby przyszła jutro, ta dziewczynka zrobiła taką minę, jakby zaraz miała się rozplakać.

- Dziewczynka?

- Moja siostra wygląda na starszą, a ma dopiero osiemnaście lat - odezwała się sekretarka.

Marco westchnął, poirytowany jej uwagą.

- Rzeczywiście wygląda młodo - zgodził się Francesco. - Przyjechała wprost z lotniska, a po drodze zgubiła bagaż. Jest bardzo...

- Ładna?

- Niezupełnie - odparł Francesco. - To znaczy... nie jest brzydka. Ma niebieskie oczy.

- Niezbyt ładna - powtórzył Marco, nie kryjąc zniecierpliwienia. - Wezwij dla niej taksówkę.

- Sam odwożę ją do hotelu - zaproponował Francesco.

Marco zmroził go wzrokiem.

- Pewnie przy okazji zaprosisz ją na kolację.

- Wystarczyła pizza.

- Żartowałeś z siebie.

Kiedy wszedł do gabinetu, zrozumiał, że Francesco nie żartował. Na talerzu były resztki pizzy.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Pierwsza rzecz, którą zauważył - poza talerzem z resztkami pizzy - była burza jasnych włosów opadających na skórzane obicie obrotowego fotela. Najwyraźniej dziewczyna tak zapatrzyła się w widok za oknem, że nie usłyszała, jak wszedł.

Chrząknął znacząco, ale dziewczyna nie drgnęła. Zdziwiony zaczął wolno iść w stronę biurka, które znajdowało się naprzeciwko fotela. Poluzował krawat i zauważył:

- To nie jest dobra pora na odwiedziny. Muszę panią prosić, ale... - Urwał i uniósł do góry brwi.

Młoda kobieta spała z podciągniętymi pod brodę kolanami, opierając głowę na splecionych dłoniach. Przyjrzał się jej uważnie i stwierdził, że Francesco mówił prawdę - była bardzo młoda i niezbyt ładna. Nie mógł stwierdzić, czy jest zgrabna, ponieważ miała na sobie bezkształtny sweter. Zauważył jedynie, że ma szczupłe łydki. Pod burzą jasnych włosów zauważył też zaróżowiony policzek, zdradzający młody wiek Angielki.

Młodość nie oznacza wcale niewinności, przypomniał sobie Marco. Kiedy poznał Allegre, była równie młoda co nieznajoma dziewczyna, lecz pod pozorami niewinności skrywała się prawdziwa diablica.

Sophie zamrugała powiekami. Znów śniła o rodzinnej posiadłości Balfourów. Zbudziła ją tęsknota za domem. Nie była jednak w Balfour, lecz na Sycylii. Rozejrzała się dookoła nieprzytomnym wzrokiem. Przypomniała sobie, że zgubiła bagaż, ale to nie największy problem.

Wzięła głęboki oddech, przekręciła głowę i rozmasowała zdrętwiałą szyję. Potem opuściła nogi, na które natychmiast opadł ciężki materiał długiej spódnicy.

Marco przyglądał się jej w milczeniu. Nosila niemodne ubrania, ale miała piękne nogi. Ich jasna skóra wskazywała, że rzadko się opalała. Był ciekaw, czy całe jej ciało ma kolor mleka.

Sophie zaczęła się zastanawiać, jak długo spała. Gdyby Marco Speranza wszedł do gabinetu i zastał ją chrapiącą w fotelu, to byłby dopiero wstyd. Wyciągnęła się, rozprostowując nogi. Przez przypadek straciła z biurka filiżankę z kawą.

- O nie! - szepnęła, widząc, że filiżanka rozbiła się na drobne kawałki. - Oczywiście, wszystko będzie na mnie. Co za dzień! - powiedziała do siebie, patrząc bezradnie na powiększającą się na dywanie plamę kawy.

Znów przymknęła powieki. Niestety, to nie był sen, lecz przykra rzeczywistość. Schyliła się, by pozbierać kawałki rozbitej porcelany. Dlaczego to jej przytrafiły się takie rzeczy?

Do tej pory Marco stał spokojnie, przyglądając się dziewczynie, ale teraz zdecydował się wkroczyć do akcji, zanim jego gość rozetnie sobie rękę. Podszedł i bez słowa wyjął z jej rąk kawałek porcelany.

- Och! - krzyknęła Sophie, patrząc na niego okrągłymi oczami.

Marco chwycił ją za rękę i pomógł wstać. Była tak zdziwiona, że nie protestowała. Utkwiła wzrok w szczupłej, opalanej dłoni mężczyzny. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, których tęczęwki miały kolor głębokiej zieleni. Patrzył na nią z nieukrywaną pogardą, jak bóg, który zstąpił z Olimpu i przygląda się pokracznym śmiertelnikom. Musiała jednak przyznać, że wyglądał olśniewająco. Wiedziała już, że jest przystojny, ale ani zdjęcia robione przez paparazzich, ani fotografia przyczepiona do tablicy w londyńskim biurze nie oddawały jego urody. Była w nim jakaś siła, czuło się jego pewność siebie i niemal zwierzęcą męskość. Nigdy dotąd nie spotkała tak zmysłowego mężczyzny. Od samego patrzenia robiło jej się gorąco. Po raz pierwszy w życiu patrzyła na usta mężczyzny, marząc o pocałunku.

- Spóźnił się pan - wydusiła wreszcie, mając na końcu języka pytanie: „Czy dobrze pan całuje?”.

Brwi mężczyzny uniosły się do góry. Puścił jej dłoń.

- Przykro mi, że musiała pani czekać.

Sophie przypomniała sobie radę, którą dała jej przed wyjazdem Amber, aby schlebować władczyim mężczyznom.

Amber jednak nigdy nie spotkała Marca Speranzy. Jego samoocena była wyjątkowo wysoka, pewnie sięgała chmur.

- Przepraszam... zasnąłam w pańskim gabinecie.

- Zauważyłem.

Sophie zaczerwieniła się. Kto wie, może chrapała i miała otwarte usta.

Marco usiadł w fotelu i włączył komputer.

- Przykro mi, że przyjechała pani na próżno - powiedział, patrząc w ekran.

- To znaczy, że nie jest pan zainteresowany naszym projektem? - spytała zaskoczona.

Marco oparł się wygodnie.

- Robię interesy tylko z profesjonalistami.

- Ja jestem profesjonalistką - zaprotestowała.

- Wątpię.

- Ale...

- Firma wnętrzarska przysłała mi nastolatkę - zmierzył ją wzrokiem i wzruszył ramionami. - Nie traktujecie mnie poważnie. Wniosek? Pani szefowej nie zależy na tym kontrakcie.

- Panie Speranza, mam dwadzieścia trzy lata i wszelkie kompetencje, by z panem rozmawiać.

Marco wzruszył ramionami.

- No cóż, wypada mi wierzyć pani na słowo.

Wrócił do komputera, ignorując Sophie. Nie pozostało jej nic innego, jak wyjść z podniesioną głową. Przynajmniej zachowa resztki godności. Po co użerać się z człowiekiem, który najwyraźniej nie jest nią zainteresowany?

Sophie zrobiła kilka kroków w stronę drzwi i zatrzymała się. Zdała sobie sprawę, że postępuje tak jak zwykle - odgrywa rolę ofiary, ponosi klęskę i udaje, że wszystko jest w porządku. Jej siostry nie dałyby tak łatwo za wygraną. Nawet nie próbowała przekonać Speranzy, że ma kwalifikacje. Wszyscy w rodzinie przyzwyczaili się do jej zachowania i dlatego nikt jej nie szanował. Czy nadal tego chciała? Nie miała nic do stracenia. Przyszedł czas, by udowodnić sobie, ile jest warta.

- Nie dał mi pan nawet szansy! - powiedziała głośno, odwracając się w stronę Marca.

Mężczyzna podniósł oczy znad komputera, a na jego twarzy malowało się bezgraniczne zdziwienie.

Sophie oparła ręce na biodrach i spytała:

- Nawet pan ze mną nie porozmawiał. Wystarczyło, że pan na mnie spojrział i już wyrobił sobie o mnie zdanie.

Na chwilę zapomniała o swoich szerokich biodrach, które starała się ukryć pod obszernymi ubraniami, ale teraz nie miała się czym martwić. Przecież dla Speranzy nie była kobietą, tylko dzieckiem.

- Jeśli tak bardzo pani zależało, to dlaczego zasnęła pani w moim gabinecie? Jak mam poważnie traktować osobę, która zasypia w moim biurze i ubiera się jak hipiska? - spytał Marco, bawiąc się piórem. - Radzę też zmienić fryzurę.

Sophie zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Marco zrozumiał, że przeholował. Nic nie usprawiedliwiała jego niegrzecznej uwagi.

- Jeśli ma pani projekt, proszę go zostawić. Przejrzę go i skontaktuję się z szefową waszej firmy.

Spodziewał się, że Sophie obdarzy go pełnym wdzięczności spojrzeniem. Jakież było jego zdziwienie, gdy napotkał jej pełen oburzenia wzrok.

- Jak pan śmie tak mnie lekceważyć?

Miała tego dosyć. Całe życie ludzie się z niej wyśmiewali. Robili to, ponieważ im na to pozwalała. Przez lata powtarzała sobie, że nie zależy jej na cudzej opinii, ale teraz zrozumiała, że to nieprawda. Chciała być traktowana z szacunkiem.

- Ja panią lekceważę?

- Zadziiera pan nosa, poniża mnie pan. Nie cierpię ludzi, którym wydaje się, że wszystko im wolno. Nie podoba mi się to i nie chcę żyć w takim świecie.

- A w jakim chce pani żyć?

- Wolalabym porozmawiać o projekcie.

- Przepraszam - przyznał Marco. - Jestem ciekaw, czy zawsze pani tyle mówi.

- Tylko, kiedy jestem zdenerwowana.

- Zdenerwowałem panią?

Sophie rzuciła mu nienawistne spojrzenie.

- Przy panu czuję się jak, jak... - Przerwała, nie mogąc znaleźć odpowiedniego słowa.



Zaniepokoiło ją, że właściwie nie czuła się tak źle. Odczuwała nawet coś na kształt radosnego podniecenia. Jak mogła! Ten mężczyzna był arogancki, zadufany w sobie i doprowadzał ją do pasji.

- Osądza pan ludzi po pozorach - powiedziała wreszcie.

- Ja?

- Tak, tak, pan! - Sophie oskarżycielsko wskazała na niego palcem.

Ostatni raz zdarzyło jej się tyle mówić, gdy upiła się podczas chrzcina siostrzeńca Olivera. Przemiana, jaka w niej nastąpiła, z szarej myszki w wojowniczą amazonkę, zaintrygowała Marca.

- A na jakiej podstawie mam wyrobić sobie o pani opinię? - spytał, patrząc na jej palec.

W duchu musiał przyznać, że tym razem pomylił się w ocenie.

- Powiedział pan, że z powodu mojego stroju nie może pan traktować mnie poważnie.

- Zachowałem się nieładnie. Miałem ciężki dzień.

- Pan miał ciężki dzień? - Sophie podniosła głos, gwałtownie machając rękami. - Nie ma pan pojęcia, co znaczy mieć ciężki dzień. Jestem najbrzydsza spośród mojego rodzeństwa

- Nie chce pani z nimi konkurować.

Sophie otworzyła usta, by dać odpór kolejnej jego uwadze, ale nagle ogarnęły ją wątpliwości. Co jej przyszło do głowy, żeby dyskutować z Markiem Speranzą? Był obcą osobą, widziała go po raz pierwszy w życiu, ale musiała przyznać, że poniekąd miał rację.

- Ja po prostu nie jestem taka... - Urwała, chcąc powiedzieć „piękna”, ale nie potrafiła. - Po prostu jestem inna - dokończyła.

Przed oczami stanęły jej siostry, jedna piękniejsza od drugiej, każda utalentowana i inteligentna, wszystkie fotogeniczne. Z goryczą pomyślała, że gdyby była do nich podobna, Marco inaczej by ją potraktował.

Kiedy jednak podniosła wzrok, w jego zielonych oczach zauważyła zainteresowanie.

- Skąd pewność, że znam pani siostry?

- Nie zna pan sióstr Balfour?

Marco patrzył na nią obojętnie. Zazwyczaj, gdy przyznawała się, kim jest, rozmówca wyrażał wielkie zdziwienie.

- Mój ojciec nazywa się Oscar Balfour.

- Nie miałem okazji poznać pani ojca, chociaż wiele o nim słyszałem. Co do pani sióstr, pewnie więcej bym o nich wiedział, gdybym czytał brukowce.

- O panu też tam często piszą - odparła Sophie, urażona jego uwagą.

Przed rozwodem Marco i jego urocza żona często gościli na łamach brukowej prasy. Byli chyba najczęściej fotografowaną parą.

- Właściwie dlaczego rozmawiamy o pani siostrach?

Sophie spojrzał na niego zdziwiona. Przyzwyczała się do tego, że wszystko kręciło się wokół sióstr. Mężczyźni często zapraszali ją na randki tylko po to, by zdobyć telefon do jednej z nich. A tu nagle jakiś bogaty przystojniak wydaje się znudzony tematem.

- Jestem pewien, że pani siostry są fascynujące, ale teraz mam inne sprawy na głowie - powiedział Marco, zerkając na zegarek.

Sophie znów poczuła napływ złości. Pokręciła energicznie głową, a blond włosy zasłoniły jej twarz.

- Muszę je wreszcie obciąć - mruknęła pod nosem.

- Co? Włosy? - nieoczekiwanie odezwał się Marco.

- Przecież i tak to pana nie interesuje - rzuciła ze złością.

Wolała, kiedy nie zwracał na nią uwagi. Krępowo ją badawcze spojrzenie Włocha.

- Nie musi się pan już nade mną znęcać. Naprawdę wystarczy. Wyrobił pan sobie o mnie zdanie. Nie jestem profesjonalistką. Zrozumiałam - powiedziała z sarkazmem. - Myślę, że czerpie pan przyjemność z poniżania ludzi.

Marco podniósł wzrok znad komputera. Zauważył, że jej włosy miały kilka odcieni, od koloru jasnej słomy po złocisty karmel. Nagle wyobraził sobie, jak rozczesuje jasne pasma palcami.

- Nie powinna pani obcinać włosów - powiedział cicho.

Sophie spojrzała na niego zdumiona.

- Wystarczy, że je pani lekko podetnie - dodał.

Sophie pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Znowu się pan ze mnie nabija?

- To tylko rada - odparł. - Czy kolor pani włosów jest naturalny?

Sophie nie posiadała się ze zdumienia. Pomyślała, że to dalsza gra, by ją ostatecznie upokorzyć.

- Tak, to mój kolor - powiedziała, rzucając mu chłodne spojrzenie.

Kiedy ich oczy się spotkały, poczuła dziwny niepokój.

- Bierze mnie pan czy nie?

T L R

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Widząc wyraz twarzy Speranzy, Sophie zdała sobie sprawę, że powiedziała straszne głupstwo. Czowała, jak szybko bije jej serce. Z jednej strony bała się, że przeholowała, z drugiej miała nadzieję, że Marco da się przekonać do współpracy. Modliła się w duchu, by się nie roześmiał. Jednak on siedział z kamienną twarzą.

- To znaczy... nie dosłownie. Chciałam powiedzieć... - zaczęła się jąkać. - Chodzi mi o naszą współpracę.

Kąciki ust mężczyzny lekko drgnęły. Już wyobrażała sobie, jak Speranza będzie opowiadał na przyjęciach o naiwnej Angielce, która chciała rzucić mu się w ramiona. Twarz Marca nie zdradzała żadnych uczuć, a gdy się odezwał, jego głos brzmiał poważnie i zasadniczo.

- Wielka szkoda. Czuję się rozczarowany.

Wiedziała, że jest złośliwy, choć jego piękna twarz nie wyrażała żadnych emocji. Zaczęła bezwiednie przyglądać się jego zmysłowemu ustom. Z trudem oderwała od nich wzrok. Zrobiło się niebezpiecznie i trzeba było jak najszybciej zakończyć to spotkanie.

Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Rozumiem pańskie zdenerwowanie. Miała przyjechać Amber, a pojawiłam się ja. Mimo wszystko proszę obejrzeć te projekty. Jestem pewna, że się panu spodobają.

Marco zaczął przeglądać dokumentację, którą Sophie przywiozła z Londynu.

- Nudne, sztapowe i przewidywalne - powiedział wreszcie.

Prawdę mówiąc, Sophie zgadzała się z Markiem Speranzą, chociaż nie mogła mu tego powiedzieć. Przyjechała, żeby ratować firmę Amber.

- Pierwsze wrażenie może być mylące - powiedziała.

- Tak pani uważa?

- Ja to wiem. To są tylko wstępne szkice. Ostateczną wersję Amber zawsze przygotowuje wraz z klientem, a pan jest naszym najważniejszym kontrahentem.

„Może nie tak ważnym, jak sobie wyobrażasz, ty snobie!”, dodała w myślach, uśmiechając się słodko do Speranzy.

- Amber bardzo żałuje, że nie mogła przyjechać - ciągnęła. - To była awaryjna sytuacja i musiałam ją zastąpić.

Szczerłość nie zawsze popłaca w takich sytuacjach, ale Sophie uznała, że nie ma nic do stracenia. Łudziła się, że przełamie chłód rozmówcy, ale on milczał, patrząc na nią swymi zielonymi oczami. Przeraziła się, że to już koniec, ale on grzecznie spytał:

- Panna Amber zamierzała złożyć mi wizytę? Jeśli jestem tak ważnym klientem, to dlaczego się nie pojawiła?

Sophie zaniemówiła. Marco patrzył na nią rozbawiony.

- Amber... zrobiła sobie liposukcję i pojawiły się komplikacje. To prosty zabieg, ale tym razem były kłopoty - zaczęła tłumaczyć. - Niektórzy robią liposukcję w przerwie na obiad.

- Domyślam się, że nie mówi pani o sobie - powiedział Marco, patrząc na zarys jej nóg skrytych pod spódnicą.

Wiedział, że czasem kobiety przechodzą skomplikowane operacje plastyczne w dążeniu do doskonałości. Według niego młoda Angielka była bliska ideału i nie musiała martwić się o swoją figurę. W milczeniu kontemplował jej uda, nie zważając na jej rosnące zażenowanie. Sophie uznała, że to za wiele jak na jej skołatane nerwy i dłużej nie zniesie takiego traktowania.

- Lubię swoje ciało, ale panu nic do tego! - powiedziała ze złością, podnosząc głos. - Wiem, że jestem gruba, ale zdążyłam się do tego przyzwyczaić i pańskie chamskie uwagi nie robią na mnie wrażenia.

Marco poczuł się tak, jakby dostał linijką po rękach.

- Uważam, że jestem całkiem zgrabna - dodała Sophie po namyśle.

- Słucham?

- Może nie mam doświadczenia, ale... - zaczęła speszona i urwała.

- Naprawdę? A to ci dopiero nowina.

- Ale to może być zaleta.

- Czyżby? - spytał Marco, coraz bardziej zaintrygowany.

- Chciałam powiedzieć, że dzięki temu jestem otwarta na nowe doświadczenia.

- A jak się objawia pani otwartość?

Sophie uśmiechnęła się. Wreszcie może porozmawiać o rzeczach, na których się zna.

- Na przykład ten pokój - rozejrzała się, marszcząc nos.

Marco uniósł brwi. Ta rozmowa coraz bardziej go bawiła. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek ktoś w ten sposób z nim rozmawiał.

- Nie podoba się pani?

- Jest w porządku, ale czy przeciętność pana zadowalała? - spytała, patrząc mu w oczy. - Ja nie robię przeciętnych projektów - dodała.

Dziwiła ją własna odwaga. Może zachowywała się tak z powodu zmęczenia? Od wielu godzin nie spała, a do tego miała przed sobą wyjątkowo atrakcyjnego mężczyznę.

Marco zagłębił się w fotelu i wyciągnął przed siebie nogi.

- A co pani robi, panno Balfour?

- Robię wspaniałe, nieprzeciętne projekty.

- Jestem pod wrażeniem - zauważył Marco. - Proszę mówić dalej - dodał, wstając z fotela. - Do tej pory wydawało mi się, że otaczam się tylko nieprzeciętnymi rzeczami.

Sophie żałowała, że Marco wstał. Patrzyła jak przemierza pokój niczym dzika pantera. Jego ruchy były eleganckie, zwinne, trochę drapieżne. Po chwili stanął przy wielkim oknie z widokiem na miasto. Patrzyła na niego zauroczona. Czowała się jak bezbronne zwierzę, które za chwilę padnie ofiarą zwinnego kota. Opuściła ją odwaga.

„Nie jesteś taka bezbronna”, upomniała siebie w myślach. „Nosisz nazwisko Balfour. Pokaż, co potrafisz!”.

Uznała, że i tak nieźle sobie radzi, ponieważ Speranza jeszcze nie wyrzucił jej za drzwi.

- Jak zmieniałaby pani ten gabinet?

- Przede wszystkim - zaczęła Sophie, uderzając dłonią w ścianę za sobą - wyburzyłabym to, a potem usunąłabym tamte okna.

Wreszcie mówiła o czymś, na czym naprawdę się znała. Architektura wnętrz była jej pasją i mogła mówić na ten temat godzinami, tym bardziej, że Marco zdawał się coraz bardziej zainteresowany jej pomysłami. Być może czekał tylko, by rzucić kąśliwą uwagę albo ją wyśmiać, ale Sophie poczuła w sobie taki zapał, że przestało ją to obchodzić.



Nie miała nic do stracenia. Sytuacja była tak nieprawdopodobna, że ją samą zaczęło to bawić. Gdy chodziła po pokoju i pokazywała, co trzeba zmienić, Marco nie spuszczał z niej wzroku. Był zafascynowany zmianą, jaka w niej zaszła. Zahukaną, niepewną siebie szarą myszkę zastąpiła energiczna młoda kobieta o błyszczących oczach. Z jej różowionej twarzy bił entuzjazm. Obserwował ją z przyjemnością, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Dostrzegł w niej szczerść, pasję i prawdziwy talent. Sophie Balfour była objawieniem.

- Taki mam pomysł na pański gabinet - zakończyła, odrywając dłoń od ściany, która według jej opinii nie powinna istnieć. - Widzę tu dużo szkła. Dzięki niemu wnętrze będzie jaśniejsze, a surowe, minimalistyczne meble bardziej wyeksponowane.

Gdy skończyła, nagle poczuła, że cała się trzęsie.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W jednej chwili Marco Speranza znalazł się przy Sophie. Wspierając się na jego mocnym ramieniu, ledwo doszła do fotela.

- Ładny fotel, ale trzeba go zmienić. Nie pasuje do reszty mebli - wyszeptała z wysiłkiem.

- Jest pani bardzo krytyczna. Proszę napić się wody.

Na chwilę twarz pochylonego nad nią Marka zrobiła się niewyraźna.

- Nie chce mi się pić.

- Jeśli się pani napije, obiecuję, że spalę ten cholerny fotel - powiedział Marco, przytykając jej do ust szklankę z wodą. - Lepiej?

- Tak.

- Nie wygląda pani dobrze.

- Naprawdę, już mi lepiej. Byłam zmęczona. Niech pan nie pali tego fotela.

- Przecież razi on pani wrażliwość estetyczną.

- Nie chodzi o wrażliwość - zaczęła, lecz słowa zamarły na jej ustach, gdy Marco ujął jej dłoń. - Zwykle nie mdleję w czasie rozmów z klientami - zaczęła się usprawiedliwiać. - Po prostu muszę regularnie jeść.

Marco, przyzwyczajony do kobiet, które jadały kraby i langusty, z niedowierzaniem spojrzał na talerz, na którym widniały okruchy pizzy.

- To nie był normalny posiłek - dodała szybko Sophie, widząc jego wzrok utkwiony w talerzu. - Jestem gotowa do pracy. Możemy zaczynać! - zapewniła gorliwie. - Zaraz pokażę panu listę naszych osiągnięć.

Marco patrzył na nią z niedowierzaniem, jakby wciąż nie mógł pojąć, że kobieta może być głodna. W samolocie Sophie przeczytała na jego temat artykuł, z którego dowiedziała się, jak długa była lista jego narzeczonych. Sądząc ze zdjęć, żadna nie jadała pizzy. Pewnie wolały chodzić głodne i niedożywione, byle ładnie wyglądać w ramionach przystojnego milionera.

Ostrożnie podniosła wzrok i spojrzała na jego piękne, zmysłowe usta. Był bogaty, sławny i miał w sobie coś, co przyciągało kobiety. Odwróciła wzrok od jego warg i spoj-

rzała mu w oczy. Nigdy nie widziała u mężczyzny tak długich rzęs. Dobrze, że nie potrafił czytać w myślach i nie wiedział, co chodziło jej teraz po głowie.

Chrząknęła i powiedziała:

- Nasza firma jest najlepsza i ma najciekawsze pomysły.

- Puste słowa...

Pomyślał, że zmysłowy, niski głos Sophie nie pasuje do jej dziewczęcego wyglądu.

- Proszę zatem nie słuchać, tylko zapoznać się z realizacjami naszych projektów - odparła.

Była zadowolona z tej szybkiej i trafnej odpowiedzi.

- Jeśli nie da nam pan szansy, będzie pan żałował - dodała, splatając ręce na kolanach.

Marco utkwiał wzrok w jej dłoniach, po czym zajrzał jej głęboko w oczy. Serce Sophie niemal stanęło z przerażenia, a jednocześnie z zachwyty.

- Przepraszam, zagalopowałam się. Zwykle tak się nie zachowuję. Jestem zmęczona, mało spałam i nie jadłam obiadu. Normalnie jestem bardzo rzeczowa i dobrze zorganizowana. Teraz reprezentuję firmę Amber, ale normalnie wykonuję prace techniczne.

- Mówi pani tak, jakby trzymali panią w szafie i wypuszczali w podbramkowych sytuacjach.

Sophie uśmiechnęła się, choć nie było jej wesoło. Za wszelką cenę musiała zachowywać się jak profesjonalistka. Co prawda Amber radziła jej użyć seksapilu, ale Sophie nie wiedziała jak. Patrzyła więc na Marca wyczekująco, z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

Speranza podszedł do biurka.

- Zgoda - powiedział, zamykając laptop.

Wydawał się zdziwiony swoimi słowami. Plany, które mu pokazała, powinny wyładować w koszu. Na szczęście jej pomysły były warte górę złota. Miała talent.

Ma wszystko, co straciłem, pomyślał, a do tego doskonale nogi.

- To znaczy, że mamy to zlecenie? - spytała z niedowierzaniem Sophie.

- A chcecie je dostać?

Twarz Sophie rozpromieniła się. Zerwała się z fotela i podbiegła do biurka.

- Tak, bardzo! Na pewno pan nie pożałuje - zapewniła żarliwie, chwytając go za rękę.

Zaczęła potrząsać nią z takim zapamiętaniem, że dopiero po chwili zauważyła, jak na nią patrzył. Cofnęła się jak oparzona.

- Przepraszam, ale jestem taka szczęśliwa!

- Zanim rozplącze się pani ze wzruszenia, chcę powiedzieć, że stawiam warunek.

Mogłam się domyślić, że będą jakieś haczyki. To zbyt piękne, żeby było takie proste, pomyślała.

- Mogę zerwać kontakt, jeśli nie będę zadowolony z waszej pracy.

- Ależ oczywiście! - odparła Sophie i wyciągnęła z torebki notatnik.

- I jeszcze jedno. Pani będzie osobiście nadzorować remont pałacu.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Słucham?

- Pani będzie nadzorować prace w pałacu.

Znów zebrało mu się na żarty, pomyślała, patrząc na drobną bliznę obok jego ust.

Była to jedyna niedoskonałość na jego idealnej, posągowej twarzy.

- Postaramy się sprostać wszelkim pańskim wymaganiom - powiedziała z przekonaniem.

- Mam nadzieję - odparł cicho, nie spuszczać z niej wzroku.

Sophie zauważyła w jego oczach figlarny błysk. Cyniczny drań. Wciąż się z niej naigrywał. Spoważniała, a jej twarz oblała się rumieńcem.

- U kobiet przede wszystkim cenię pewność siebie, panno Balfour - skomentował jej reakcję Marco.

Jeszcze bardziej cenił ich piękne nogi. Uwielbiał obserwować je na plaży, a gdy uprawiał seks, czuć jak zaciskają się na jego biodrach. Ileż to razy kochał się na plaży ze swoją byłą żoną. Może szara myszka, zalękniona panna Balfour okazałaby się namiętną kochanką... Jej zmysłowe usta wyglądały obiecująco.

Sophie mogła odetchnąć z ulgą. Wywiązała się z zadania. Nie musiała się martwić, że straci pracę. Nie mogła jednak zrozumieć, co skłoniło Marca Speranzę do zmiany de-

cyzji. Na szczęście z tymi problemami miała się niebawem zmierzyć jej szefowa Amber. To ona będzie się płaszczyć przed tym aroganckim Włochem.

- Bądźmy poważni, panie Speranza...

- Jestem poważny, panno Balfour.

- Przecież to niemożliwe! Ja nie prowadzę projektów. Pracuję w firmie od kilku tygodni i to tylko dlatego, że kiedyś Amber miała romans z moim ojcem - przyznała i natychmiast ugryzła się w język.

- No, proszę! Znowu mnie pani zaskakuje - powiedział cicho Marco.

Tym razem trudno było nie zauważyć wesołych iskierek w jego oczach. Sophie już dawno nauczyła się z siebie śmiać, ale przy Speranzie nie czuła się na tyle swobodnie, by razem z nim wybuchnąć śmiechem.

- Staram się - na jej twarzy pojawił się sztuczny uśmiech.

- Podobno dobrze wychowane panny z bogatych angielskich domów nie odzywają się niepytane. Ale ja zawsze podejrzewałem, że to blaga - powiedział Marco i rozparł się wygodnie w fotelu.

- Nie wyrzucił mnie pan za drzwi dlatego, że jestem z tak zwanego dobrego domu?

- Nie wyrzuciłem pani za drzwi dlatego, że jest pani nieprzewidywalna i mnie pani bawi.

- Robię, co mogę - rzuciła ponuro.

Marco odrzucił w tył głowę i wybuchnął śmiechem. Słyszając jego szczery śmiech, Francesco i sekretarka wymienili spojrzenia, niepewni, czy mają się cieszyć, czy sprawdzić, co dzieje się w gabinecie szefa. Sophie nie zdawała sobie sprawy, że dotąd nikt w biurze nie słyszał śmiechu Marca Speranzy. Uznała, że mimo wielu wad Włoch ma przynajmniej poczucie humoru. Kiedy przestał się śmiać, jego radosna twarz odmłodziła. Wydawał się nawet całkiem sympatyczny.

- Czym jeszcze pana zaskakuję?

- Nie ma pani bagażu, jest pani młoda...

Pomyślał ze smutkiem, że za jakiś czas to się zmieni.

Na jej twarzy pojawił się cyniczny uśmiech, a w oczach smutek. Jej gładka skóra pokryje się zmarszczkami. Na razie jednak oczy Sophie były krystalicznie czyste, wzrok

niewinny, a skóra miękka i świetlista. Nagle Marco poczuł się stary. Uczucie to ubodło go boleśnie i głęboko. Zazdrościł Sophie jej młodości i entuzjazmu.

- Ludzie z pani branży często są niewolnikami mody. A mnie nie interesują modne kolory, ja kocham swój dom - powiedział, czując fałsz w swoich słowach.

Nie potrafił wykrzesać z siebie prawdziwych uczuć. Dom był dla niego tylko pustym słowem. Podczas kilku lat małżeństwa nauczył się chronić swoje uczucia przed sarkazmem i niechęcią żony. Z czasem nie musiał ich już chować, ponieważ same zniknęły. Potrafił obiektywnie ocenić każdą sytuację, niezależnie, czy dotyczyła jego osoby, czy kogoś innego. Co do uczuć, podejrzewał, że jeśli nadal w nim są, to w stanie całkowitej hibernacji.

- Chcę zlecić prace nad pałacem osobie, która jest zdolna zaangażować się w to bez reszty.

Chciał dodać: „osobie, która przypomni mi, jaki kiedyś byłem”.

- No cóż, jestem Sycylińczykiem - dodał, jakby to miało wszystko tłumaczyć.

- Ale ja nie jestem Sycylijką.

- Nie szkodzi. Wyczuwam w pani pasję.

- To nie pasja, tylko desperacja.

- Pani samokrytycyzm staje się męczący - westchnął.

Sophie chciała odpowiedzieć, ale rozmyśliła się, przypomniawszy sobie, że Marco jest jej klientem. Poza tym musiała przyznać, że miał rację. Wszystko to z powodu przyzwyczajenia. Od lat była krytykowana przez innych, dlatego z czasem nauczyła się obojętności.

- Takie są moje warunki - powiedział Marco.

- Nawet gdybym chciała, Amber mi na to nie pozwoli. W jej firmie jestem nikim. Moim zadaniem jest wyszukiwanie materiałów i przyjmowanie zleceń. Czuwam, żeby wszystko grało.

- Rozumiem, że haruje pani za innych, a oni przypisują sobie pani osiągnięcia.

Łatwo mu było ją wyśmiewać. Od pierwszej chwili zachowywał się jak samiec alfa - dominujący i władczy. Nie wiedział, co to znaczy być niewidzialnym, być czarną owcą wśród pięknych i inteligentnych siostr. Sophie kochała je, ale czuła się przy nich gorsza.



Ze smutkiem spojrzała na piękną twarz Marca. Nie mógł wiedzieć, co to znaczy być przezroczyстым, wtapiać się w tłum i odgrywać rolę kozła ofiarnego.

- Nie muszę być w centrum uwagi, ale nie pozwolę sobą pomiatać - powiedziała.

- Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości - odparł rozbawiony.

Przez lata nauczył się wydobywać z ludzi to, co najlepsze. Trzeba było tylko wiedzieć, które przycisnąć guziki, żeby kogoś zmotywować.

Sophie unikała kłótni i konfrontacji. Nie lubiła, gdy ktoś podnosił głos. Dopiero niedawno zdała sobie sprawę, że czasem trzeba tupnąć nogą, by zyskać szacunek otoczenia. Zacisnęła pięści. Nie mogła pojąć, jak to możliwe, żeby obca osoba przejrzała ją na wylot. Marco zachowywał się zupełnie jak jej ojciec. Zdenerwowała się. Miała dosyć wysłuchiwania ciągłej krytyki.

- Mam tego dosyć! - krzyknęła. - Mam dosyć ludzi, którzy ciągle mówią mi, co mam robić!

Marco przyglądał się jej ze szczerym zdziwieniem. Najwyraźniej przycisnął zbyt wiele guzików naraz, ale teraz był pewien, że takiej osoby właśnie szukał - żarliwej i z pasją.

- Kogo ma pani na myśli?

Sophie spuściła wzrok i przygryzła wargę. Jak mogła tak się zachować? Zaraz nastąpi koniec jej krótkiej kariery. Obecność Speranzy wyzwałała dziwne reakcje.

- Nie myślałam o panu - powiedziała wreszcie, próbując załagodzić sytuację.

- Chce pani dostać tę pracę?

- Czy chcę? Po tym, co powiedziałam?

Marco w milczeniu przyglądał się Sophie. Nie dobierał sobie współpracowników pod kątem uległości, ale musiał przyznać, że zazwyczaj ludzie z nim nie dyskutowali. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio ktoś otwarcie się z nim nie zgodził.

- Widzę, że poruszyłem osobisty dla pani temat, ale chyba nic się nie stało? Na pewno się dogadamy, o ile nie zapomni pani, kto jest szefem.

- Nie ma obawy.

- Pytam po raz kolejny, czy chce pani tę pracę? Jeśli nie, proszę nie zabierać mi więcej czasu.

- Tak, chcę! - krzyknęła Sophie. - Tak, panie Speranza - dodała ciszej. - Bardzo zależy mi na tej pracy.

Sophie nie wierzyła, że Amber zgodzi się na takie warunki. Szefowa nie pozwoli, by nowicjuszka kierowała tak ważnym dla firmy projektem. Marco zdawał się czytać w jej myślach.

- Sam się zajmę pani szefową - powiedział i wstał. - Idziemy!

Zachowywał się jak król. Co prawda nie pstryknął na nią palcami jak na sługę, ale widać było, że jest przyzwyczajony do uległości otoczenia. Miał tak silną osobowość, że mało kto mu się przeciwstawiał. Sophie nie była wyjątkiem. Przy nim jej ojciec był jak baranek.

- Dokąd?

- Do domu. Każdy go ma. Pani chyba też - odparł poirytowany i od razu pożałował, widząc smutek w jej oczach.

Chociaż nie rozumiał, co ją zraniło, położył rękę na jej ramieniu i łagodnie powtórzył:

- Chodźmy!

Gdy Sophie poczuła dotyk jego dłoni, natychmiast zapomniała o tęsknocie za domem. Jej ciało przeszły dreszcz podniecenia. Na szczęście szybko się opanowała. Fizyczna bliskość Marca Speranzy działała na nią jak narkotyk, ale wiedziała, że nie może mu ulec.

Z podniesioną głową wyszła na korytarz.

- Będzie lepiej, jeśli po powrocie sama porozmawiam z Amber - zwróciła się do Marca.

- Dokąd zamierza pani wracać? - spytał Marco, marszcząc czoło.

- Do domu - odparła i stanęła wystraszona. - Do Londynu.

- Panno Balfour, przed chwilą zawarliśmy umowę i to ja decyduję, kiedy weźmie pani wolne. Jutro rano zaczyna pani pracę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sophie spojrzała na Marca z przerażeniem.

- Od jutra? To niemożliwe. Przyjechałam tylko na jeden dzień. Muszę wracać do Londynu. Zgubili mój bagaż i nie mam nawet szczoteczki do zębów. Poza tym nie podpisaliśmy jeszcze umowy.

- Jest pani bardzo zasadnicza, młoda damo - zauważył Marco. - A właściwie jak młoda?

- To nieuprzejme pytać kobietę o wiek, ale przyznaję, że kłamałam. Nie mam jeszcze dwudziestu trzech lat. A pan ile ma lat?

- Jeśli chodzi o doświadczenie, jestem starszy od pani o lata świetlne - odparł, przyglądając się jej młodej buzi.

Sophie należała do klasy bogaczy, od której po rozwodzie Marco próbował jak najdalej uciec. Miał dosyć gry pozorów, pustych rozmów i blichtru. Zastanawiał się, jak córka Balfoura mogła być pozbawiona wszystkich tych cech, które charakteryzowały większość dobrze urodzonych młodych kobiet. Była zadziwiająco szczera i brakowało jej ogłady, co chwilami bardzo go irytowało.

Sophie zaczerwieniła się ze wstydu.

- Proponuję uścisnąć dłonie na znak, że dobiliśmy targu - powiedział.

- Ufam panu - odparła, chowając dłonie za plecami.

Z miejsca, gdzie siedzieli Francesco i sekretarka dało się słyszeć parsknięcie.

- Francesco, obawiam się, że będziesz musiał zostać w biurze na weekend - rzucił od niechcienia Marco i z zadowoleniem obserwował, jak z twarzy chłopaka znika uśmiech.

- Gdzie się pani zatrzymała? - spytał Sophie, otwierając przed nią drzwi.

- Na razie nigdzie. Przyjechałam do pana prosto z lotniska. Amber nie zarezerwowała mi pokoju. Powiedziała, że mam udać się do hotelu... Jak on się nazywa? - Sophie wyjęła z torby notes i zaczęła go kartkować.

- Nieważne! Zatrzyma się pani w innym miejscu.

- A to dlaczego? Bo pan mi każe?

Kiedy się gniewała, wyglądała uroczo. Jej oczy zaczynały błyszczeć, a ich kolor stawał się intensywniejszy. Marcowi przeszło przez myśl, że dobrze wyglądałaby w czerwieni. Intensywny kolor podkreśliłby jej porcelanową cerę. Przyglądając się Sophie, nagle zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy od dłuższego czasu widzi nieumalowaną kobietę.

- Nie podoba się to pani?

- Nie lubię, kiedy mi ktoś rozkazuje.

- Zawsze jest pani taka uparta? A poza tym proszę mi mówić po imieniu.

- Przepraszam, ale nie mogę.

- Sophie - powiedział łagodnie - przestań się bać ludzi.

Jej ojciec mówił dokładnie to samo.

- Nawet pan nie wie, przepraszam, nawet nie wiesz, jak bardzo się zmieniłam. Nie-  
źle sobie radzę.

- Hotel, którego szukasz, na pewno nie ma wolnych pokoi. Mają konferencję - powiedział Marco. - Do Palermo zjechali miłośnicy filmów science fiction i trudno będzie znaleźć nocleg.

- Co proponujesz?

- Mam w tym hotelu apartament, z którego korzystam, gdy muszę zostać w mieście. Chętnie ci go odstąpię.

Ciekawe, czy zostawał w mieście z powodów zawodowych, czy sercowych. Sophie zastanawiała się, czy znajdzie w szafie seksowną damską bieliznę, a w lodówce otwartą butelkę szampana. Być może Marco zmieniał kobiety jak rękawiczki, żeby zapomnieć o rozwodzie i nie dać się znów zranić. A może po prostu lubił niezobowiązujący seks z pięknymi dziewczynami.

- Nie chcę sprawiać kłopotu - powiedziała niepewnie.

- Nie patrz na mnie z takim przerażeniem! - Marco zaśmiał się, widząc minę Sophie. - Nie proponuję ci wspólnej nocy.

- Nie przyszło mi to do głowy! - odparła z oburzeniem.

- Dlaczego?

- Mężczyźni nigdy nie składają mi takich propozycji.

Wzrok Marca spoczął na jej spódnicy, którą uniósł wiatr, odsłaniając jej blade uda. Mając takie nogi, inna kobieta chodziłaby wyłącznie w krótkich spódniczkach. Zastanawiał się, dlaczego Sophie ukrywała ten skarb.

- Ale chciałabyś, żeby składali ci takie propozycje, prawda? Jeśli tak, sugeruję, żebyś odsłoniła ciało.

Sophie nerwowo przycisnęła spódnicę do kolan.

- Może mniej tych fałd? - ciągnął Marco, bez skrepowania przyglądając się jej nogom.

- Dziękuję za rady, ale będę się ubierać, jak mi się podoba.

- Nie denerwuj się! Przecież nie zedrę z ciebie tej spódnicy. Nic ci nie grozi.

Sophie odetchnęła z ulgą, chociaż trochę żałowała, że nie wie, jak to jest być napaśtowanym przez Marca Speranzę. Jej piękne siostry nie byłyby bezpieczne w towarzystwie takiego playboya. Pewnie rzadko która kobieta mu odmawiała. Widząc jego zmysłowe usta, Sophie mogła sobie wyobrazić, jak kusi swoje ofiary, a potem łamie im serca.

Cieszyła się w duchu, że jej siostry były daleko stąd. Marco Speranza to niebezpieczny mężczyzna, którego zraniła kobieta i najwyraźniej teraz chce się zemścić na całej płci pięknej.

- Jaka szkoda - powiedziała ze złośliwym uśmiechem.

Prowadząc ją do swego samochodu, Marco zauważył rozbawiony:

- Widzę, że masz bogatą wyobraźnię.

Patrząc na nią, czuł, że jej obecność sprawia mu coraz większą przyjemność. Jego uważne spojrzenie coraz bardziej krępowało Sophie. W ograniczonej przestrzeni samochodu nie miała gdzie się schować przed jego wzrokiem. Otworzyła okno, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Zapach jego ciała i wody kolońskiej nie różnił się pewnie od zapachu innych mężczyzn, ale z jakiegoś powodu zdawał jej się bardziej intensywny i niepokojący.

- Nie mam czasu na fantazjowanie - odparła ponuro.

- Za bardzo boisz się życia.

Gwałtownie odwróciła głowę i rzuciła mu nienawistne spojrzenie.

- Cieszę się, że dostałam tę pracę - zaczęła drżącym głosem - ale powinniśmy ustalić reguły współpracy.

- Będę miał jakieś prawa? - spytał, unosząc brwi. - Zamierzasz stawiać mi warunki? Zwykle to ja stawiam warunki innym.

- Nie wiem, jak jest zwykle, ale wiem, że... - urwała, gdyż zdała sobie sprawę, że nic nie wie.

Przestała rozumieć, dlaczego się tak zachowuje i dlaczego jest taka zdenerwowana. Powinna wrócić do dawnej taktyki i nie rzucać się w oczy.

- Nie jesteś moim bezpośrednim zwierzchnikiem. Pracuję dla Amber - powiedziała wreszcie.

- Tylko dlatego, że twój ojciec się z nią kiedyś przespał.

- Nie musisz mnie już upokarzać.

- Jesteś wzorem profesjonalizmu.

Sophie rzuciła mu niechętnie spojrzenie. Na szczęście wkrótce dotarli na miejsce. Hotel utrzymany był w stylu z lat trzydziestych. Sophie z zachwytem podziwiała wnętrza, a Marco obserwował odbijające się na jej twarzy emocje. Jej szczerłość i wrażliwość były ujmujące.

- Podoba ci się? - spytał.

- Bardzo! - powiedziała, patrząc na niego błyszczącymi oczami. - Lubię art déco.

- Nie pasuje do każdego wnętrza.

- Nie bój się. Nie zmienię twojego domu na wzór przedwojennych żurnali.

- Co za ulga! - zażartował, po czym ruchem głowy wskazał schludnie ubranego recepcjonistę za kontuarem. - Mam nadzieję, że nie zrobisz tu kolejnej awantury.

- Ja? - Sophie zamrugła niewinnie oczami.

Uśmiechnięty Marco Speranza wyglądał zabójczo.

Musiała się mieć na baczności i bardziej skoncentrować na pracy, jeśli chciała dać ojcu powody do dumy.

- Bądź gotowa o ósmej - powiedział Marco i spojrzął na ekran komórki. - Nie, o jedenastej trzydzieści - poprawił się.

- Będę punktualnie.

- Droga do pałacu zabierze nam godzinę.

- Pojedziesz ze mną?

Myślała, że Marco wyśle jednego ze swoich zastępców, co oszczędziłoby jej nerwów.

- Jesteś rozczarowana?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Chciałbym wiedzieć, co sądzisz o domu. Zobaczymy się jutro.

Skinął głową i wyszedł na ulicę.

Apartament okazał się wyjątkowo luksusowy, lecz Sophie nie znalazła w nim śladów kobiecej obecności. Po godzinie przyniesiono jej torbę z niezbędnymi rzeczami, z których mogła korzystać, dopóki nie zjawi się jej zagubiony bagaż.

Była tak zmęczona, że wkrótce położyła się do łóżka i natychmiast zapadła w głęboki sen. Rano obudziło ją pukanie do drzwi. Okazało się, że pracownik linii lotniczej przywiózł jej bagaż. Poprzedniego dnia na lotnisku potraktowano ją szorstko, teraz jednak mężczyzna zachował się bardzo uprzejmie. Widocznie wpływy Marca Speranzy sięgają bardzo daleko.

Kiedy otworzyła walizkę, przyszła wiadomość od Amber. Przez cały wieczór Sophie zastanawiała się, jak przekazać szefowej informację, że Marco Speranza kazał jej zostać i kierować projektem. Wreszcie, obawiając się krzyku szefowej, wysłała jej wiadomość. SMS od Amber był rzeczowy i zwięzły: „Trzymaj się. Niczego mu nie obiecuj. Niedługo przyjadę”.

O jedenastej trzydzieści Sophie zeszła do recepcji. Marco siedział przy stoliku z gazetą w ręku. Nie zauważył jej od razu i Sophie miała czas, by mu się dokładnie przyjrzeć. Miał piękny, klasyczny profil. Był typem mężczyzny, który łamał damskie serca. Nic dziwnego, że kilka idących przez hol eleganckich kobiet niemal jednocześnie się za nim obejrzało, wymieniając głośno uwagi na temat jego urody. Marco pozostał obojętny na ich komentarze i jak gdyby nigdy nic dalej czytał gazetę. Najwyraźniej był przyzwyczajony do takich reakcji.

Po wczorajszych przejściach Sophie obawiała się spotkania z Markiem. Wstydziła się swojego nieprofesjonalnego zachowania i że nie potrafiła trzymać języka za zębami.



Nie mogła zrozumieć, co ją wczoraj naszło. To wszystko przez to, że była zmęczona podróżą. Zachowała się niegrzecznie, łamiąc wszelkie zasady obowiązujące w kontaktach biznesowych. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze i wywalczyła dla firmy kontrakt.

Uznała, że nie będzie wracać do rozmowy z poprzedniego dnia. Zaczął się nowy dzień i nowy rozdział w jej zawodowej karierze.

- Dzień dobry! - powiedziała, podchodząc do Włocha.

Marco wstał i zaproponował jej kawę. Odmówiła.

- Piłam kawę przy śniadaniu.

- Nie przypuszczałem, że tak szybko zejdziesz - przyznał.

Miał na sobie dzinsy i bawełniany podkoszulek. W tej wersji zdecydowanie bardziej się jej podobał. Podejrzewała, że jako Włoch nawet worek po kartoflach nosiłby z gracją.

- Miałam być w pół do dwunastej.

- Wyglądałaś na zmęczoną. Chciałem, żebyś się wyspała.

- Miałam ciężki dzień, ale odpoczęłam. Znalazł się mój bagaż, więc mogłam zmienić ubranie. Dziwne, że tak szybko mi go przysłali.

- Rzeczywiście, zadziwiające! - Marco uniósł brwi.

- Czyżbyś wiedział coś na ten temat?

Marco zrobił taką minę, że Sophie parsknęła śmiechem.

- Dziękuję za pomoc. Nie wiedziałam, że twoja władza sięga tak daleko. Jestem pod wrażeniem.

- Chyba trudno jest zaimponować pannie Balfour.

- Mam na imię Sophie - przypomniała mu. - Zgodziłeś się na ten kontrakt tylko ze względu na moje nazwisko?

Nieraz zdarzało się, że ludzie nawiązywali z nią znajomość, by uzyskać telefon do jej ojca lub jednej z siostr. Tym razem Sophie zależało, by doceniono jej umiejętności, a nie koneksje. Chciała osiągnąć sukces dzięki swemu talentowi, a nie dlatego, że była jedną z panien Balfour.

- Dostałaś pracę pomimo swojego nazwiska - powiedział.

Sophie spojrzała na niego zaskoczona.

- Co to znaczy „pomimo”?

Nie odpowiedział, tylko podał jej ramię. Sophie poczuła, jak odprowadzają ich do wyjścia ciekawskie spojrzenia gości. Marco zaprowadził ją do długiej limuzyny, tłumacząc się, że będzie musiał popracować w czasie podróży. Kiedy Sophie schyliła się, by wsiąść do wozu, nagle usłyszała za sobą krzyk. Z naprzeciwka w szykownych szpilkach biegły w ich stronę Sukie i Emma.

- Przyjaciółki? - spytał Marco.

Sophie przeszło przez myśl, że właśnie skończył się krótki czas jej chwały.

- Koleżanki z pracy - odparła chłodno.

- Wszędzie cię szukamy! - Sukie jako pierwsza dobiegła do Sophie. - Biedactwo! Wyglądasz na zmęczoną. Prawda, Emma? - spytała przyjaciółkę, ale jej wzrok wbity był w Marca Speranzę.

- Nieważne, wyśpi się w samolocie - odezwała się zdyszana Emma i podała rękę Marcowi. - Panie Speranza, Amber przysłała nas do pracy.

Marco nie uściśnął jej dłoni.

- Niepotrzebnie się panie fatygowały. Mam już kierownika projektu.

Sukie oderwała wzrok od jego twarzy i z niedowierzaniem spojrzała na młodszą koleżankę.

- Sophie? Ale... ale... to przecież Sophie.

- Znam pannę Balfour, za to nie mam pojęcia, kim panie są - powiedział Marco, po czym skinął głową. - Żegnam! Sophie, jedziemy?

Czując na ramieniu uścisk jego dłoni, Sophie posłusznie wsiadła do limuzyny. Gdy odjeżdżali, obejrzała się za stojącymi na chodniku dziewczynami. Z satysfakcją stwierdziła, że do końca życia nie zapomni wyrazu ich twarzy. Czując na sobie wzrok Marca, odwróciła się i spytała:

- Widziałeś, jakie miały miny?

- Zawsze tak cię traktują? - spytał Marco, nie odpowiadając na jej pytanie.

Miał okazję poznać jej cięty język i poczucie humoru. Nie mógł zrozumieć, dlaczego pozwala sobą pomiatać.

- Nie powinny tak się do ciebie odnosić.
- Praca u ciebie na pewno podniesie moją samoocenę.

Marco nie odpowiedział, tylko wyjął laptop i zaczął pracować. Pół godziny później Sophie patrzyła na jego skoncentrowaną twarz i nie mogła wyjść z podziwu, że Marco jest wobec niej tak niegrzeczny. Byłoby miło, gdyby od czasu do czasu zwrócił na nią uwagę.

Zacisnęła usta i wyjęła z torby przewodnik. Znalazła mapę okolicy i próbowała się zorientować, dokąd jadą. Nie pamiętała jednak, którą drogą wyjechali z Palermo. Zauważona widokami miasta i zabytkami, nie zwróciła uwagi na numer trasy. Z rezygnacją wyjrzała przez okno. W tej samej chwili Marco westchnął i zabrał jej z rąk przewodnik.

- Jesteśmy tutaj - powiedział i palcem wskazał miejsce na mapie. - Jedziemy w tym kierunku - dodał i podniósł na nią wzrok.

Sophie zaczerwieniła się.

- Przepraszam, że z tobą nie rozmawiam, ale mam dużo pracy - usprawiedliwił się.
- Nie musisz zachowywać się jak rozkapryszone dziecko. Ciągłe się wierzysz!

A może rozpraszał go zapach jej świeżo umytych włosów, które uczesała w koński ogon? Opadały jej na policzki jasnymi kosmykami, nadając twarzy anielski wyraz.

- Wcale nie próbuję zwrócić na siebie uwagi! - odparła oburzona.

Marco zignorował jej uwagę.

- Przejeżdżamy teraz przez park krajobrazowy. Te góry nazywają się Madonie. Zresztą na pewno piszą o tym w przewodniku, o ile pamiętam na szóstej stronie. *Dio mio!* - westchnął. - Gdybym wiedział, że jesteś taka dziecinna, zabrałbym blok i kredki.

Sophie rzuciła mu nienawistne spojrzenie.

- Lubisz obrażać ludzi? - spytała.
- Owszem, jestem w tym niezły.
- Nie masz się czym chwalić.
- No dobrze, wygrałaś! Masz mnie do swojej dyspozycji. - Marco westchnął i odłożył na bok laptop.
- Nie chcę ciebie.

- Nie składam takich ofert codziennie - odparł, zastanawiając się w duchu, co go w tej Angielce tak intryguje.

Czasem zachowywała się jak sople lodu, innym razem dawała się ponieść pasji i była pełna energii. Podejrzywał, że Sophie zabrania sobie korzystać z uroków życia, do których ma dostęp, a o jakich większość ludzi może tylko pomarzyć.

Limuzyna weszła w ostry zakręt i Sophie krzyknęła, kurczowo wczepiając się palcami w siedzenie fotela.

- Przewodnik mi wystarczy - rzuciła ze złością.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Marco, puszczając mimo uszu jej ostatnią uwagę.

- Boże! Jak pięknie! - wyrwało jej się z ust, gdy wyjrzała przez okno.

Chociaż sama wychowała się w luksusowych warunkach, widok pałacu zrobił na niej wielkie wrażenie. Był o wiele większy od jej rodzinnego domu. Nic dziwnego, że Amber zależało na tym kontrakcie.

- Renesansowy? - spytała, odwracając się do Marca.

Zmieszała się, widząc jego uważne spojrzenie.

- Fasada jest renesansowa, ale boczne skrzydło pochodzi z wcześniejszego okresu.

Była zdziwiona jego bezbarwnym głosem. Mówił o cudzie architektury tak, jakby opisywał zwykły budynek. Tymczasem Sophie miała ochotę wyskoczyć z jadącego wciąż samochodu, by jak najszybciej znaleźć się w pałacu i poznać jego zakamarki.

- Chciałem osobiście pokazać ci miejsce, gdzie będziesz pracowała.

Sophie, która przed chwilą marzyła, by znaleźć się jak najdalej od Marca, teraz była mu wdzięczna, że wpadł na ten pomysł.

- Dobrze zrobiłeś.

Kiedy wyszła z samochodu, poczuła zapach piniowego lasu. Pałac wyglądał olśniewająco. W drodze z Palermo widziała podobną rezydencję, ale tamta chyliła się ku ruinie, czego nie można było powiedzieć o siedzibie rodu Speranzów. Mimo że zaniedbany, wciąż robił wrażenie.

- Ile ma pokoi?

- Nigdy nie liczyłem - odparł i zawołał w stronę zbliżającej się pary starszych ludzi. - Witajcie!

Kiedy kobieta i mężczyzna podeszli, Marco przedstawił ich Sophie:

- Alberto, Natalio, to jest Sophia - powiedział z szerokim uśmiechem. - Możesz liczyć na ich pomoc. To wspaniali ludzie.

- Mam na imię Sophie - poprawiła go, uśmiechając się do dobrze zbudowanego mężczyzny i pulchnej kobiety.

- Kiedy obejrzysz pałac, powiesz mi, co trzeba zmienić, żeby go ożywić.

- Nie wygląda tak źle.

- Pozory mylą. Brakuje w nim duszy - oparł, kładąc rękę na piersi. - Człowiek może świetnie funkcjonować, a mimo to być martwy i pusty w środku.

Sophie nie spodziewała się po Marcu takich słów. Coraz bardziej ją zadziwiał. Jego ognisty temperament i duma sprawiały, że był osobą intrygującą i zagadkową.

Równie gwałtowne emocje budził jego pałac, pełen mebli i dzieł sztuki, jakie zazwyczaj można podziwiać w muzeum. Miejsce rzeczywiście przywodziło na myśl stare muzealne sale, a nie zamieszkały dom. Wymarłe pokoje i korytarze robiły przygnębiające wrażenie. Sophie postanowiła zachować te uwagi dla siebie, ale gdy w jednym z pomieszczeń zobaczyła na podłodze kubek, do którego z sufitu kapiała woda, nie wytrzymała.

- Jeszcze jedna burza, a cały sufit runie na podłogę. Wiedziała, że Marca stać na remont domu i przyczyna zaniedbań nie leżała w finansach.

- Kiedyś było tu inaczej - Natalia szepnęła jej do ucha. - Ale od czasu rozwodu Marco rzadko przyjeżdża. Ta kobieta zrujnowała mu życie. Zdradzała go. Mężczyźni, alkohol. Przez długi czas markiz przymykał na to oko.

- Markiz? - Sophie spojrzała na nią zdziwiona.

- Markiz - powtórzyła Natalia, wzruszając ramionami. - Nie mieli dzieci. To takie smutne. Tu powinny biegać dzieci. Pani jest może jego narzeczoną?

- Broń Boże! - zaśmiała się Sophie. - Jestem dekoratorem wnętrz.

- Nie lubi pani dzieci?

- Uwielbiam, ale to nie ma nic do rzeczy.

Jak miała wytłumaczyć tej miłej kobiecie, że choć Marco ją fascynował, nie miała u niego szans. Szybko zmieniała temat i zwróciła uwagę na Tycjana. Potem przechadzając się samotnie po pałacowych pokojach, zastanawiała się nad słowami Natalii. Nie mogła uwierzyć, że ten arogancki i pewny siebie mężczyzna pozwalał się upokarzać własnej żonie. Musiał być w niej bardzo zakochany.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Marco spędził kilka godzin w towarzystwie administratora Juana. Konno dotarli do odległego zakątka majątku, starego lasu, który Juan radził ściąć.

- Moglibyśmy tędy poprowadzić drogę do winnicy. Zaoszczędziłoby to wiele czasu. Można zasadzić nowe drzewa.

Jadący przodem Marco w milczeniu słuchał entuzjastycznych planów Juana. Myśłami był gdzie indziej. Przypomniła mu się radosna twarz Sophie i jej iskrzące się oczy, gdy ujrzała pałac. Nie mógł zrozumieć, dlaczego coraz częściej o niej myślał. Nie była w jego typie, a mimo to go pociągała.

Wyjechali na skraj lasu, gdzie teren ostro schodził w dół ku nadmorskim klifom.

- Pokażę panu obliczenia - ciągnął Juan.

- Nie trzeba. - Marco oderwał wzrok od morza.

- A więc mogę przystąpić do ścinki lasu?

- Nie. Wierzę, że wszystko pan przemyślał, ale jestem przywiązany do tej ziemi.

Nie chcę zmian.

Spojrzawszy w dal, wziął głęboki oddech, wdychając zapach igliwia.

- Tu nie chodzi o dochód. Chciałbym kiedyś móc pokazać moim dzieciom najstarsze drzewa w moim majątku.

Administrator nie krył rozczarowania, ale uznał, że nie warto dalej drażnić tematu. Widać było, że Marco podjął już decyzję. Juan wzruszył ramionami i zaproponował, by zwiedzili mokradła, gdzie toczyły się prace melioracyjne.

- Nie mogę. Muszę wracać do pałacu - odparł Marco.

Wyszedł ze stajni ze smutną miną. Rozmowa z Juanem przypomniła mu o niespełnionych nadziejach na szczęśliwą rodzinę.

Westchnął i poszedł porozmawiać z Sophie.

Stanął przed szerokimi marmurowymi schodami i zawołał:

- Sophie!

Nasłuchiwał przez chwilę, ale w pałacu panowała cisza.

- Tak to jest, kiedy zatrudnia się amatorów - mruknął pod nosem.



Rozejrzał się po pustych wnętrzach. Został z niczym, bo jako młody i niedoświadczony chłopak pomylił miłość z pożądaniem. Kiedy się ożenił, miał mnóstwo planów na przyszłość. Chciał mieć dzieci i marzył, by zestarzeć się u boku Allegrы. W okresie narzeczeństwa Allegra podzielała jego marzenia. Wszystko się zmieniło, gdy zobaczyła na swej dłoni obrączkę. Wtedy przyznała, że nie zamierza zostać matką ani spokojnie zestarzeć się u boku Marca. Kiedy wspominał o dzieciach, najpierw na jej pięknej twarzy pojawiał się grymas obrzydzenia, a potem wybuchała pełnym pogardy śmiechem.

- Jeśli urodzę dzieci, stracę figurę. Nie chciałbyś chyba mieć grubej, nieatrakcyjnej żony?

Nie rozumiał Allegrы. Wciąż był zakochany i myślał, że ona potrzebuje czasu. Po trzech miesiącach przejrzał na oczy. Odkrył, że Allegra go zdradza. Nie próbowała nawet zaprzeczać, tylko śmiała mu się w nos.

- Wyjechałeś, a ja się nudziłam... Co zrobisz? Rozwiedziesz się ze mną? Przecież tego nie zrobisz. Jesteś Sycylijczykiem, a na Sycylii nie ma rozwodów - ciągnęła. - Jesteś tak samo głupi i romantyczny jak twój ojciec. Dokąd doprowadziły go te jego marzenia? Stracił przez nie życie, ale czy ktoś o tym pamięta?

Marco nie dał jej satysfakcji i nie pokazał, jak bardzo zraniły go jej słowa. Jedyne, co mógł zrobić, to wyjść. Nie walczył, nie bronił się. Coraz głębiej skrywał swoje uczucia, lecz Allegra wciąż go dręczyła. Widać było, że sprawia jej to przyjemność. Nie kochała Marca, lecz jego pieniądze i tytuł.

Marco wszedł po schodach i westchnął. Musiał otrząsnąć się z przykrych wspomnień. Zastanawiał się, gdzie jest Sophie. Zaczął szukać jej w zachodnim skrzydle pałacu. W pewnej chwili usłyszał jej głos. Z kim ona rozmawiała?

- O Boże! - krzyknęła.

Marco otworzył drzwi i wszedł do dawnej sypialni Allegrы. Pokój urządony był w złym guście. Ściany pokrywały tandetne, ciemne tapety w chińskim stylu, a na środku stało duże wodne łóżko.

Sophie stała z zadartą głową, wpatrzona w wielkie lustro umocowane na suficie nad łóżkiem. Marco zdążył o nim zapomnieć. To wielkie lustro było świadkiem erotycznych ekscesów, którym oddawała się pijana Allegra w ramionach jego najlepszego przy-

jaciela. Pod koniec małżeństwa Marco zdążył się jednak uodpornić na zdrady żony. Czuł jedynie wstręt.

- Coś okropnego! - powiedziała do siebie Sophie, dotykając wodnego łóżka.

Mimo przykrych wspomnień Marco zaśmiał się cicho. Nigdy nie przypuszczał, że kiedyś coś go tu rozbawi. Sophie odskoczyła jak oparzona, z rumieńcem wstydu na twarzy.

- Nic nie wiesz o życiu, Sophie Balfour - powiedziała do siebie, z niedowierzaniem patrząc na wodne łóżko.

W duchu Marco musiał się z nią zgodzić, chociaż znał plotki, które krążyły na temat jej ojca. Z jednej strony podejrzewał, że Sophie udaje niewinną i niedoświadczoną, z drugiej zaś pragnął wierzyć, że rzeczywiście tak jest.

Sophie znów pochyliła się nad łóżkiem i ostrożnie dotknęła go ręką. Stała teraz bokiem do Marca. Włosy upięła w kok, odsłaniając piękny, klasyczny profil. Jednak to nie jej twarz przyciągnęła jego uwagę. Sophie zdjęła spódnicę i założyła dzinsy, które, choć luźne, ukazywały jej figurę. Marco miał ochotę podejść i objąć ją w pasie. Okazało się, że pod brzydkimi ubraniami Sophie skrywała piękną kobiecą figurę klepsydry. Miała talię osy, pełne biodra i krągłe piersi. Patrzył na nią zauroczony, wodząc wzrokiem po jej ciele. Z łatwością wyobraził sobie, jak się z nią kocha. Poczul ból w lędźwiach i zacisnął pięści. Może powinien wykorzystać sytuację i odkryć, jakie jeszcze tajemnice kryje ciało Sophie?

Pokręcił głową i zamrugał oczami. Nie mógł uwierzyć, że chodzą mu po głowie takie myśli. Uśmiechnął się i nadal obserwował Sophie, która po raz kolejny zadarła głowę i patrzyła w sufit.

Dlaczego nie wykorzystać sytuacji? - zapytał sam siebie. Romans z naiwną dziewczyną, która niedawno przestała wierzyć w bociany i nadal jest dziewicą może być interesujący.

Niemożliwe, że o tym pomyślał! Marco Speranza nigdy nie łączył pracy z życiem osobistym. Dotąd spotykał się z kobietami, które również traktowały seks jak przyjemność bez zobowiązań. Kochał się z partnerkami, z którymi w każdej chwili mógł się rozstać.

Sophie Balfour była inna, choć na pewno miała zadatki na namiętą kochankę. Mężczyzna, który obudzi w niej pożądanie, na pewno znajdzie w się w raju. Musiał jednak liczyć się z wieloma komplikacjami, a Marco nie chciał kłopotów.

Odwrócił się, by wyjść, ale usłyszał radosny śmiech Sophie. Zobaczył, jak zrzuca buty, na czworakach wchodzi na łóżko i kładzie się na wznak. Onieśmielona spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Nagle zdała sobie sprawę, że w tym łóżku Marco kochał się ze swoją żoną. Oczami wyobraźni widziała dwa nagie ciała splecione w miłosnym uścisku. Jedno było blade i drobne, drugie smagłe i masywne. Niemal słyszała stłumione okrzyki. Zasłoniła usta ręką.

Czy Marco nadal kochał swoją żonę? Pewnie każda z jej sióstr mogłaby łatwo sprawić, że Marco Speranza zapomniałby o niej. Na szczęście Sophie mogła czuć się bezpieczna. Nie miała ani urody, ani inteligencji, którymi obdarzone było jej rodzeństwo. A magia nazwiska na Marca nie działała.

Los zabawił się jej kosztem, skąpiąc jej tego, co w rodzie Balfourów było powszechne. Czasem jednak opłacało się być brzydszą siostrą. Mogła skupić się na pracy i pokazać, że ma prawdziwy talent.

Z rozmyślań wyrwało ją falowanie łóżka. Gdy podniosła wzrok, zamiast dwóch nagich splecionych ciał, zobaczyła siebie, a obok ubranego od stóp do głów markiza Speranzę. Przez dłuższą chwilę sparaliżowana strachem wpatrywała się w wielkie lustro. Po chwili spróbowała się podnieść.

- Przepraszam, ja...

Marco bez słowa dotknął jej dekoltu, zmuszając ją, żeby położyła się na falującym łóżku. Gdy posłusznie wróciła na materac, Marco przewrócił się na bok i spojrzał jej w oczy.

Sophie poruszyła się nerwowo.

- Nie chciałam kłaść się na twoim łóżku, ale nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam - zaczęła się usprawiedliwiać. - To naprawdę dziwne...

- Mówisz o łóżku?

Sophie pokręciła głową.

- Nie... chociaż... - poklepała niepewnie materac - to też jest dziwne. - Pewnie spytasz, czy mi się to podoba... - ciągnęła, czując, że brnie w ślepy zaułek. - Sama nie wiem. Tak, dużo mówię, ale tylko wtedy, kiedy się denerwuję. Nie zauważyłeś, że ludzie dzielą się na tych, co mówią, i na tych, co słuchają. Tak naprawdę wolę słuchać, rzadko kiedy tyle mówię. Jestem raczej zamknięta w sobie, ale odkąd się tu znalazłam, ciągle gadam, sama nie wiem, czemu...

Oczy Sophie zrobiły się okrągłe jak spodki, gdyż Marco położył palec na jej ustach.

- Weź głęboki oddech i odpręż się.

- Jestem odprężona.

- Grozi ci hiperwentylacja. Rozumiem twoją ciekawość. Ludzi pociąga seks i wszystko, co jest z nim związane.

- A ja też rozumiem, że takie rzeczy mogą cię kręcić, chociaż ja raczej nie przepadam za...

- To nie jest moja sypialnia, *cara* - przerwał jej.

- Nie? - Sophie spojrzała na niego zaskoczona. - Zaraz, zaraz, jak mnie nazwałeś? - spytała, marszcząc nos.

Marco przewrócił się na plecy, wsunął ręce pod głowę i uśmiechnął się.

- Nie potrzebuję dodatkowych podniet, by uprawiać seks.

Teraz potrzebuję środków uspokajających, pomyślał, patrząc na jej blady dekolt. Miał ochotę zanurzyć twarz w jej miękkich piersiach i poczuć na wargach słodki smak jej skóry.

- Duszno, tu. Otworzę okno - wyszeptała Sophie.

- Spokojnie.

- Jestem spokojna - odparła, wpatrując się w jego usta.

- To dobrze. Nie wstawaj jeszcze.

Wziął ją za rękę.

- Jest tak miło. Od dawna nie jeździłem konno i po przejażdżce czuję wszystkie mięśnie.

- Weź gorącą kąpiel.

- Lepszy będzie zimny prysznic.

Sophie uznała, że musi jak najszybciej wyjść z sypialni. Wygramoliła się z wodnego łóżka, słysząc za plecami śmiech Marca. Po chwili stanął obok niej i przeczesał ręką potargane włosy.

- To było takie śmieszne? - spytała, dysząc z wysiłku.

- Śmieję się, bo mamy problemy z ciepłą wodą. Co myślisz o pałacu? Masz jakieś pytania?

- Tak - odparła, chociaż najchętniej dowiedziałyby się, czy nadal kochał swoją żonę. - Nie wiem, jak daleko mogę się posunąć - zaczęła i oblała się rumieńcem. - Chodzi mi o pałac - dodała szybko. - Czy mam konsultować z tobą każdą zmianę?

- Oddaję się całkowicie w twoje ręce.

Drwiący ton jego głosu zabolął ją. Była niepozorną i pulchną dziewczyną, ale to nie oznaczało, że mógł nią pomiatać. Ona też miała uczucia.

- Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą - dodał z powagą w głosie.

Zabrzmiało to jak oskarżenie, a po chwili dodał:

- Musisz uważać. Za kilka dni pałac będzie pełen robotników. Niewiele trzeba, żeby rozbudzić ich zainteresowanie.

To mówiąc, odwrócił się na pięcie i wyszedł, zostawiając zaskoczoną Sophie na środku wielkiej sypialni.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sophie z kamienną twarzą słuchała mężczyzny, który grożąc jej palcem, głośno mówił po włosku. Reszta robotników z ciekawością obserwowała całą scenę. Nadeszła odpowiednia chwila, aby wreszcie pokazać, kto ma władzę. Od pierwszego dnia Franco nie mógł znieść myśli, że musi słuchać kobiety. Był przekonany, że to jemu należy się kierownicze stanowisko podczas remontu. Przy każdej okazji podkopywał autorytet Sophie, kwestionował jej decyzje i powtarzał, że Angielka nie ma odpowiednich kwalifikacji.

Początkowo Sophie starała się go ignorować, potem próbowała go uspokoić, ale żadna metoda nie skutkowałą. W końcu miarka się przebrała.

- Roman ma rację - powiedziała, spoglądając z uśmiechem na wysokiego, szczupłego mężczyznę, który stał przed starym freskiem tak, jakby chciał go bronić przed atakiem kolegi. - Zrób sobie przerwę - Sophie zwróciła się do robotnika Romana.

Młody mężczyzna niechętnie opuścił pole bitwy, zostawiając Sophie sam na sam z Frankiem.

- Mówiłam, że każdy fragment tynku trzeba zdzierać ręcznie - powiedziała Sophie, podnosząc głos tak, by słyszeli ją pozostali robotnicy. - Wiem, że to dłużej potrwa, ale to renowacja pałacu, a nie zwykła budowa. Na pewno zgodzisz się ze mną, że najważniejsze jest zachowanie oryginalnego wystroju. Nie możemy tego zniszczyć. Te freski - wskazała palcem na ścianę - to skarb i musimy je odrestaurować.

Franco podskoczył do niej i zaczął krzyczeć:

- Markizowi nie zależy na tych freskach, a ty marnujesz jego pieniądze!

Sophie dumnie podniosła głowę, nie kryjąc oburzenia.

- Markiz wyznaczył mnie na kierownika remontu. Byłby zadowolony, gdybyśmy ze sobą współpracowali. Ceni twoje umiejętności tak samo jak ja.

Całą scenę z ukrycia obserwował Marco. Gdy zobaczył, jak Franco podskakuje do Sophie, zacisnął pięści. Z jednej strony podziwiał odwagę, z jaką Sophie broniła swoich racji, z drugiej miał ochotę udusić robotnika gołymi rękami. Duma i determinacja dziewczyny robiły wrażenie, ale z wysokim i dobrze zbudowanym mężczyzną nie miała szans.

Marco z trudem powstrzymał się, by nie pospieszyć jej z pomocą. Wyświadczyłby jej jednak niedźwiedzią przysługę. Tę bitwę musiała stoczyć sama, gdyż tylko tak mogła ugruntować swój autorytet.

Sophie odważnie spojrzała w oczy agresywnemu mężczyźnie i cicho powiedziała:

- Będzie mi przykro, jeśli okaże się, że nie potrafimy ze sobą pracować. Może popełniam błędy, ale to ja za nie odpowiadam. Na tym polega praca kierownika. A co do podłączenia elektryczności, jak uważasz, czy powinniśmy... - odwróciła się i zaczęła iść korytarzem, nie przerywając monologu.

Franco w milczeniu poszedł za nią. Kilkanaście minut później zmęczona Sophie usiadła pod wielkim dębem i odetchnęła z ulgą.

- Mia nie uwierzy, jak jej to opowiem - powiedziała do siebie, kręcąc głową.

- Kim jest Mia? - spytał Marco.

Sophie podskoczyła jak oparzona.

- To moja siostra. Skąd się tu wzięła? - spytała zdziwiona.

Próbowała wstać, ale gdy nerwy puściły, poczuła się tak słabo, że znów usiadła, a Marco tuż obok. Zastanawiała się, czy przyszedł, aby dać jej reprimendę i wskazać na jej miejsce, czy też chciał ją pochwalić.

- Jak praca? - spytał.

Sophie spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem. Jego uroda rozpraszała ją do tego stopnia, że nie wiedziała, co powiedzieć. Oparła się plecami o pień drzewa.

- Wszystko w porządku? - spytał znów Marco.

Zastanawiał się, czy nałożyła przeciwsłoneczny krem na swoją delikatną, bladą skórę.

- Dlaczego pytasz?

- Podobno załoga się buntuje.

- Już wiesz?

- Świetnie sobie poradziłaś - odparł, nie mogąc oderwać wzroku od jej dekoltu.

Miał ochotę wsunąć rękę pod bawełnianą bluzkę i dotknąć jej krągłych piersi.

- Widziałeś? - przerażona poderwała się z ziemi.



- Dałaś sobie radę. Twój ojciec byłby z ciebie dumny - odparł Marco, wolno wstając. - Chcesz, żebym go wyrzucił?

- Nie możesz tak po prostu kogoś wyrzucić! - powiedziała oburzona.

- Przecież zagroziłaś mu tym samym, tylko w inny sposób.

- Nie wiedziałam, że mogę zwolnić kogoś z ekipy.

- Jesteś jej szefem i zdaje mi się, że całkiem ci się to podoba - dodał, opierając rękę o pień drzewa za jej głową.

Sophie zamarła. Bała się, że za chwilę Marco ją dotknie. Przewrzenie mieszało się w niej z rosnącym pożądaniem. Czuła ciepło i zapach jego ciała, który działał na nią jak narkotyk. Pomyślała, że gdyby ktoś ujrzał ich z oddali, mógłby ich wziąć za kochanków. Jeśli wśród robotników rozejdzie się plotka, że Sophie sypia z markizem, przestaną ją szanować i nie będą jej słuchać.

Może warto zaryzykować, przeszło jej przez myśl.

- Uważasz, że lubię rządzić? - spytała, starając się zachować obojętny głos.

- Miło jest mieć kontrolę - odparł, chociaż sam czuł, że nie do końca potrafi zaplanować nad swoim ciałem.

Przy Sophie ukryte głęboko, zranione uczucia wypływały na wierzch wbrew jego woli. Przypomniawszy sobie gniew, jaki wzbudził w nim Franco, gdy jej groził. Od dawna nie doświadczał tak gwałtownych emocji. Kiedy Sophie patrzyła na niego swymi wielkimi niebieskimi oczami, tracił głowę. Miał ochotę złoić skórę robotnikowi za to, że był dla niej niemiły.

Sophie złapała się drzewa, by utrzymać równowagę. Nogi uginały się pod nią z emocji i zmęczenia. Nagle Marco wyprostował się, przeczesawszy ręką włosy i spojrzawszy na nią chłodno.

- Niech nikt nie dotyka tego fresku, zanim nie wezwę eksperta.

Sophie zamrugała powiekami. Najwyraźniej tylko ona przeżywała chwile zaurzyczenia, które męciły jej w głowie. Zaczerwieniła się ze wstydu. Musiała zdecydowanie bardziej panować nad emocjami.

- Dzwoniłem do muzeum. Jutro przyślą eksperta. Daj mi znać, kiedy wyda opinię.

Sophie nie mogła wyjść ze zdumienia, że w Marcu zaszła taka zmiana. Próbowwała dostosować się do jego chłodnego zachowania. Uderzyło ją, jak bardzo był zmienny i kapryśny. Trudno było przy nim czuć się bezpiecznie. Raz zdawało jej się, że mogłaby powierzyć mu najskrytsze sekrety, innym razem gasił ją zimnym i niechętnym spojrzeniem. Nie powiedział nawet, po co przyszedł.

- Chciałeś mi coś powiedzieć? - zawołała za nim.

Marco odwrócił się.

- Byłoby lepiej, gdybyś tu nie nocowała - powiedział.

Zaskoczyła ją nagła zmiana tematu.

- Warunki są prymitywne - wyjaśnił, choć tak naprawdę martwił się o jej bezpieczeństwo.

Nie był jedynym mężczyzną, który zauważył, jak pięknie wyglądała w obcisłym podkoszulku.

- Podoba mi się tutaj i jest mi wygodnie.

- Jak uważasz - odparł ponuro. - Przyjadę jutro, żeby porozmawiać z ekspertem.

Mam wolny dzień.

- Świetnie - Sophie uśmiechnęła się niepewnie.

Po wprowadzeniu licznych poprawek i usunięciu literówek o północy Marco wreszcie podpisał umowę. Był zadowolony, że dokonał rzeczy niemożliwej, a przynajmniej tak uważali dziennikarze, którzy od dawna pisali o jego planach biznesowych. O pierwszej nad ranem zjechał windą na parter biurowca. Wszyscy jego pracownicy już wyszli. Pewnie opijali sukces w pobliskim klubie. Zaprosili go do wspólnego świętowania tylko dlatego, że byli pewni jego odmowy.

Marco cieszył się z podpisanej umowy, ale nie miał ochoty na dyskotekowe rytmy. Od jakiegoś czasu wolał spędzać wieczory w swoim hotelowym apartamencie. Słuchał jazzu, popijał ulubioną brandy i rozkoszował się spokojem. Kiedy jednak dotarł do skrzyżowania, pojechał dalej, za miasto, w kierunku pałacu. Wiedział, że dotrze tam za godzinę i posiadłość będzie tonęła w ciemnościach. Mimo to coś go tam ciągnęło.

Prace trwały trzy tygodnie. Sophie pilnowała, by wszystko szło zgodnie z planem. Bała się, że nie poradzi sobie z ogromem odpowiedzialności związanej z przebudową, ale okazała się świetnym organizatorem, chociaż obowiązków miała co niemiara.

Najbardziej skomplikowane prace toczyły się w sali balowej, w tym żmudne usuwanie wierzchniej warstwy farby, pod którą odkryto stare freski i zdobienia. Tylko w dwóch miejscach należało uzupełnić oryginalną sztukaterię. Na miarę swoich możliwości językowych Sophie chwaliła kamieniarzy. Kiedy pod koniec dnia położyła się na rusztowaniu, spojrzała na sufit z zachwytem. Włączyła latarkę i uważnie przyglądała się fragmentom sztukaterii. Była zdumiona umiejętnościami prostych rzemieślników, którzy znajdowali się w ekipie remontowej.

Pałac tonął w ciemnościach. Marco czuł się rozczarowany. Czego oczekiwał? Że powita go Sophie w przezroczystej koszuli nocnej? Przejechał obok wypełnionych gruzem metalowych kontenerów i zaparkował przed głównym wejściem.

Bez wysiłku otworzył dębowe drzwi i poszukał ręką przełącznika, by włączyć światło. Kiedy nadal było ciemno, zaklął pod nosem i ostrożnie poszedł dalej, szukając następnego kontaktu. Być może popełnił błąd, zatrudniając niedoświadczoną dziewczynę z Anglii. Jednak przeważała inna myśl. Marco znów wyobraził sobie Sophie, tym razem nagą i bezbronną w swoich ramionach. Miał ciężki dzień i z radością odpocząłby, Kochając się z nią w jej sypialni.

Przypomniał sobie, jak dwa dni temu apetycznie wyglądała w obcisłych dżinsach i podkoszulku, które podkreślały jej kobiece kształty. Chociaż świetnie radziła sobie z ekipą remontową, czuł, że powinien raz na jakiś czas pojawić się w pałacu, by wesprzeć ją swoim autorytetem. Tak przynajmniej tłumaczył sobie wizyty, które w ciągu tych trzech tygodni składał w rodzinnej posiadłości. Niepokoilo go też, że niektórzy robotnicy mogli źle interpretować jej przyjacielskie zachowanie. Do tego ten przystojny ekspert z muzeum, który wyglądem przypominał bardziej amatora surfingu niż historyka sztuki, zbyt często pojawiał się w pałacu.

Marco stanął u podnóża monumentalnej klatki schodowej. Aby dotrzeć do swojej sypialni, musiał przejść obok pokoju, który zajmowała Sophie. Gdy zaczął wchodzić po schodach, zauważył smugę światła pod drzwiami prowadzącymi do sali balowej. Zszedł

na dół i otworzył ciężkie drzwi. Pomieszczenie oświetlało kilka dużych lamp turystycznych na baterie.

Gdy podniósł wzrok, zaniemówił. Sophie działała cuda. Potem jego wzrok przeniósł się na rusztowanie. Najpierw myślał, że robotnicy pozostawili na nim duży worek, ale ciemny kształt po chwili ożył. Marco szybko rozpoznał kobiece kształty Sophie i zaklął pod nosem. Rusztowanie znajdowało się wysoko nad jego głową i przeraziła go myśl, że dziewczyna może zrobić sobie krzywdę.

- Co ty tam robisz?

Sophie krzyknęła wystraszona.

- Miałaś przyjechać jutro! - zawołała z góry, rozpoznając jego głos.

W głębi serca ucieszyła się, bo była ciekawa, czy spodoba mu się sala balowa.

- A ty nie powinnaś siedzieć tak wysoko na rusztowaniu - odparł Marco, tym razem łagodniej, by jej nie przestraszyć.

Bał się, że wystarczy jeden nierozważny ruch, a dziewczyna wyląduje na marmurowej posadzce. Przypomnił sobie scenę z dzieciństwa, gdy jako chłopiec pojechał z rodzicami nad morze. Jego ukochany piesek wybiegł z samochodu i pognął za ptakiem. Roześmiał się, widząc jak szczeniak szaleje na wolnym powietrzu. Jednak śmiech szybko zamarł mu na ustach, gdyż nieuważny zwierzaczek skoczył w przepaść i roztrzaskał się o skały.

Gdy przyniesiono ciało psa, ojciec oskarżył Marca o wypadek. Gdyby nie wypuścił szczeniaka z samochodu, nadal by żył.

Sophie usiadła na rusztowaniu.

- Mówiłeś, że przyjedziesz pod koniec tygodnia.

Miała nadzieję, że do tego czasu ekipa sprzątnie gruz i sala balowa będzie wyglądać jak nowa. Miała wrażenie, jakby Marco specjalnie pojawiał się w najmniej oczekiwanych momentach po to, by ją zawstydzić. Zazwyczaj w takich chwilach miała na sobie dzinsy lub piżamę. Niepotrzebnie od kilku dni szykowała się do prezentacji sali balowej. Wybrała sobie nawet na tę okazję stosowne ubranie. Była jedyną kobietą w ekipie remontowej i nawet jej się to podobało.

- Nie wiedziałem, że muszę prosić o pozwolenie, kiedy chcę odwiedzić własny dom. Kiedy mówiłem, że chcę dekoratora na pełen etat, nie myślałem, że będzie też odźwiernym w pałacu. Natychmiast stamtąd zejdź!

- Dobrze, już dobrze! - zwołała Sophie, schodząc po drabinie.

Poruszała się tak swobodnie, jakby znajdowała się metr nad ziemią. Marco miał ochotę ją udusić, chociaż z drugiej strony czuł potrzebę przytulenia jej. Budziła w nim skrajne emocje. Zdążył się przyzwyczaić do tego, że potrafiła zbić go z tropu jednym słowem, zaskakującym komentarzem lub dziewczęcym chichotem.

Kiedy stanęła na ziemi, odetchnął z ulgą. Odwróciła się do niego zadowolona, lecz gdy napotkała jego krytyczne spojrzenie, uśmiech zniknął z jej twarzy. Była przygotowana na to, że zdenerwuje go brak światła w całym pałacu, ale na twarzy Marca malowała się wściekłość. Nie rozumiała, co go tak zezłościło. Przecież wiedział, że remont pałacu jest skomplikowanym przedsięwzięciem i różne rzeczy mogą się zdarzyć.

Może zdenerwowały go sterty gruzu przy wjeździe? Na pewno uznał, że Sophie nie panuje nad sytuacją i niszczy jego dom, pomyślała. Zdała sobie sprawę, że stąpa po cienkiej linii i powinna ważyć każde wypowiedziane słowo. Schyliła się i otrzepała z kurzu kolana. Poczowała na sobie palące spojrzenie Marca. Podniosła głowę i posłała mu promienny uśmiech. Mimo późnej pory wyglądał olśniewająco.

Marco patrzył na nią łakomie. Jego uwagę przykuły jej czerwone, pełne usta.

- Wiem, że na razie nie wygląda to zachęcająco - zaczęła się tłumaczyć. - Gdybym pozwoliła im skuć sztukaterię, byłoby znacznie gorzej - dodała.

Robotnicy byli gotowi użyć ciężkich wiertarek i szlifierek, ale kazała im wszystko robić ręcznie, by nie zniszczyć cennych ornamentów.

Marco nie rozumiał, dlaczego Sophie zachowuje się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Gdyby przyszedł później, pewnie zastałby ją na posadzce w kałuży krwi. Potrząsnął głową, próbując pozbyć się straszliwych wizji.

Jego milczenie nie wróżyło niczego dobrego. Sophie modliła się w duchu, by przestał się jej przyglądać. Z trudem powstrzymała się, by nie poprawić fryzury. Uniosła dumnie podbródek i uśmiechnęła się, pomimo że zachowywał się jak ostatni gbur. Nie

bała się go już tak jak kiedyś, chociaż musiała przyznać, że ostatnio źle spała, rozmyślając o nim w łóżku.

- Sam rozumiesz... Trzeba zmarnować kilka jajek, żeby zrobić dobry omlet - posłużyła się metaforą.

- Nie przyszedłem, żeby rozmawiać o omletach! - odparł podniesionym głosem.

- Uspokój się!

Marco zaklął pod nosem. Sophie nie mogła oderwać wzroku od pulsującej żyły na jego skroni. Sięgnęła po lampę, która stała na odwróconej drewnianej skrzyni i podniosła ją do góry, by oświetlić twarz Marca. Czyżby chciał ją zwolnić?

Marco nerwowo przeczesał dłonią gęste włosy.

- Naprawdę, na pierwszy rzut oka wygląda to gorzej niż w rzeczywistości - zaczęła go przekonywać. - Trudno to sobie wyobrazić, ale zobaczy pan, panie Speranza...

- Mam wyobraźnię - wycodził przez zęby - i nie mów do mnie po nazwisku. Co ty wyprawiasz? - wybuchnął. - Dlaczego nie respektujesz zasad bezpieczeństwa w pracy? Słyszałaś o czymś takim jak BHP i zdrowy rozsądek?

Sophie spojrzała na rusztowanie.

- O to ci chodzi? - spytała zdziwiona. - Nie mam lęku wysokości - zaczęła, ale gdy napotkała jego wzrok, szybko dodała - ale obiecuję, że to się nie powtórzy. Następnym razem założę uprząż.

- Nie będzie następnego razu!

Sophie pobladła.

- Wyrzucasz mnie?

- Nigdy nie powinienem był zatrudniać tak niedoświadczonej osoby!

Sophie przygryzła drżącą wargę. Marco miał ochotę podskoczyć do niej i objąć ją ramieniem. Poczuł, że cały trzęsie się z emocji. Co się z nim działo? Powinien jak najszybciej zakończyć tę rozmowę, nim powie coś, czego potem będzie żałował.

- Porozmawiamy o tym jutro. Jest późno, idź spać.

Sophie zaśmiała się gorzko.

- Myślisz, że po tym, co usłyszałam, będę mogła zasnąć? Właśnie mnie zwolniłeś.

- Niczego takiego nie powiedziałem.



- Nie rozumiem. - Spojrzała na niego zdezorientowana.

Marco westchnął poirytowany. Do rana na pewno ochłonie i będzie mógł spokojnie z nią porozmawiać.

- Odłóżmy tę rozmowę na jutro.

Sophie nie miała zamiaru czekać do jutra. Nie mogła zrozumieć jego zachowania. Jak na jej gust, Marco był niezrównoważony. Jedno to marzyć o nim przed snem, drugie mierzyć się z jego humorami. Wstydziała się, że pozwalała sobie na niedorzeczne fantazje. Bała się, że Marco domyśli się, co zaprzęta jej głowę wieczorami.

Pocieszała się, że jeśli sama się nie zdradzi, Marco niczego nie zauważy. Była pewna, że jeśli wyjdą na jaw jej uczucia, straci pracę i przeżyje wielkie upokorzenie. Zaczęła jednak podejrzewać, że Marco z sobie znanych powodów i tak chce ją wyrzucić, tylko szuka pretekstu. Niepotrzebnie dwoiła się i troiła, aby jak najlepiej wywiązać się ze swoich obowiązków. To dlatego zjawiał się bez zapowiedzi. Chciał przyłapać ją na gorącym uczynku, wytknąć jakiś błąd.

- Jestem zmęczona - westchnęła, pocierając czoło.

- To dlaczego tak ciężko pracujesz?

- Cała ekipa ciężko pracuje, żeby ciebie zadowolić. Przyznaj, że robotnicy wykonali kawał roboty. Możesz powiedzieć mi to od razu - dodała, patrząc mu w oczy. - Nie załamie się, nie będę płakać. Jeśli zamierzasz mnie zwolnić, zrób to teraz.

Oparła ręce na biodrach i rzuciła mu wyzywające spojrzenie. Marco zarumienił się i w desperackim geście uniósł dłonie. Patrzył na nią swymi płomiennymi oczami.

- Kto powiedział, że chcę ciebie zwolnić? - odezwał się zachrypniętym głosem. - Przyjechałem tu, bo chciałem... - urwał, zatrzymując wzrok na jej ustach.

Zacisnął wargi.

Po co właściwie tu przyjechał? Po to, by ją pocałować, przytulić, wziąć w ramiona. Znowu nerwowo przeczesał włosy. Gardził ludźmi, którzy uciekali przed rzeczywistością, a teraz sam bał się spojrzeć prawdzie w oczy. Dobrze wiedział, że mimo braku doświadczenia Sophie jak nikt inny nadawała się do tej pracy. Wiedziała, co ma robić, nie potrzebowała nadzoru, była obowiązkowa i odpowiedzialna. Przez trzy tygodnie przyjeź-



dział tu pod pretekstem sprawdzania, jak posuwają się prace, a tak naprawdę chciał ją zobaczyć, usłyszeć jej głos.

Musiał z tym skończyć. Z rozkojarzenia nie mógł pracować. Korzystną umowę powinien był podpisać tydzień temu. Musiał dokonać wyboru. Kiedy podobała mu się jakaś kobieta, zawsze starał się najpierw odpowiedzieć sobie na pytanie, czy nowy związek nie będzie zbyt absorbujący. Wybierał partnerki, które nie łączyły seksu z miłością. W tym przypadku powinien zastosować tę samą metodę. Już kilka razy się nad tym zastanawiał i za każdym razem dochodził do wniosku, że w przypadku Sophie Balfour relacja oparta tylko na seksie nie wchodzi w grę. Dlaczego więc przyjechał?

- Co chciałeś? - spytała Sophie, krzyżując ręce na piersiach. - Przestań wreszcie się na mnie gapić i powiedz, o co chodzi!

Marco miał w głowie niejedną odpowiedź, ale nie był w stanie sformułować żadnej z nich. Zachowywał się jak nastolatek, któremu hormony odbierają rozum i nie pozwalają panować nad reakcjami. Może powinien powiedzieć jej prawdę? Wtedy Sophie ucieknie, a on będzie miał problem z głowy. A może nie? Coś mu mówiło, że jego uczucie nie jest jednostronne.

- Jeśli chcesz mnie wyrzucić, musisz sam mi to powiedzieć. Inaczej nie odejdę.

Dlaczego Sophie ciągle go prowokowała, jakby przy każdej okazji wyzywała go na pojedynek. Nie знаła słowa kompromis. Doprowadzała go do białej gorączki.

Nagle tuż obok niego spadł z sufitu kawałek tynku, rozsypując się w drobny pył. Sophie podeszła i zaczęła strzepywać drobiny kurzu z jego marynarki. Jednak zamiast ją oczyścić, wcierała drobiny pyłu w ciemny materiał.

- Przepraszam - powiedziała, cofając się zawstydzona.

Jakże pragnęła go dotykać. Karmiła się tymi krótkimi, przypadkowymi chwilami bliskości, choć wiedziała, że to żalosne. Marco wyciągnął rękę, ujął zakurzoną dłoń Sophie i ją pogładził. Nieśmiała dziewczyna próbowała wyrwać dłoń, by ukryć brudne od pracy paznokcie, ale na próżno. Podniosła swoje błękitne oczy, starając się odgadnąć jego myśli. Przypomniła sobie artykuły z plotkarskich gazet na temat Marca Speranzy, znanego włoskiego playboya. Ten mężczyzna był zimny i wyrachowany, dlatego pod żadnym pozorem nie mogła mu ufać.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sophie nie wiedziała, że tęsknota za czyimś dotykiem może być tak bolesna. Nawet gdy klóciła się z Markiem, odczuwała potrzebę bliskości. Chciała, żeby wreszcie przestał tak na nią patrzeć. Czyżby też coś do niej czuł? To niemożliwe. Marco mógł mieć ochotę na seks, ale nic poza tym. Nie było go stać na głębsze uczucie.

- To tylko fizyczna reakcja - wyrwało jej się z ust.

Jego spojrzenie paliło jej skórę. Sophie nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Spojrzała na niego przerażona. Tak to jest, gdy marzenia biorą górę nad rozsądkiem.

- Zraniłaś się? - spytał zaniepokojony.

- Nie - pokręciła głową. - To robotnicy ciężko pracują. Nie uwierzysz, jakie porobiły im się odciski. Przyszłam tu, bo nie mogłam zasnąć. Wypiłam za dużo kawy. Jutro zdejmą rusztowanie, dlatego pomyślałam, że to ostatnia szansa, żeby zobaczyć freski z bliska.

- I zrobić sobie krzywdę? Jesteś lekkomyślna.

Sophie nie spodziewała się, że kiedykolwiek ktoś zarzuci jej lekkomyślność. Owszem, brak odwagi, nieśmiałość, zachowawczość, ale nie lekkomyślność...

Uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

- Uważasz, że to śmieszne? Gdybym nie przyszedł na czas, złamałabyś sobie kark!

Traktował ją jak niesforne dziecko.

- Po co przyszedłeś? - Sophie powtórzyła pytanie.

- Chciałem... - urwał. - Pracowałem do późna w nocy.

- I dlatego jechałeś godzinę z Palermo? - Sophie uniosła brwi. - Dziwne. Po prostu mi nie ufasz i ciągle mnie sprawdzasz.

Marco nie ufał przede wszystkim sobie. Ostatkiem sił powstrzymał się, by nie zamknąć jej ust pocałunkiem.

- Przynajmniej nie zaprzeczasz.

- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć.

- Bo jestem podrzędnym pracownikiem? - zauważyła z ironią. - Nie bój się. Dobrze znam swoje miejsce.

- Wątpię. Przed chwilą niemal się nie zabiłaś - powiedział i zrobił krok w kierunku drzwi.

Sophie miała dosyć jego opryskliwości. Nie wytrzymała i krzyknęła:

- Chcesz mnie pognębić, przyłapać na błędzie i wyrzucić pod byle pretekstem!

Wszyscy mnie lubią, tylko ty się mnie czepiasz!

Marco odwrócił się.

- Oczywiście, że cię lubią - odparł, myśląc o robotnikach bezwstydnie rozbierających ją wzrokiem.

- Tak, lubią mnie! - powtórzyła. - Jestem miła i uczynna - powiedziała z goryczą. - Sophie robi, Sophie poda... Nie wściekam się, jestem grzeczna, na wszystko się zgadzam!

- Ale przy mnie wciąż robisz sceny - zauważył Marco. - Masz rację, nie lubię cię. Przez ciebie moje życie stało się nie do wytrzymania.

W oczach Sophie pojawiły się łzy. Miał ochotę podbiec do niej i wziąć ją w ramiona. Nie chciał jednak dopuścić do siebie myśli, że Sophie budzi w nim czułość. Trzęsącą się ręką wyciągnął z kieszeni krawat i zaczął go zawiązywać na szyi, jakby próbował nadać całej scenie formalny wymiar.

- To jest mój dom i zależy mi na tym, żebyś sobie poradziła. Nie mogę spokojnie patrzeć, kiedy zachowujesz się nieodpowiedzialnie. Mogłaś spać.

- Daj spokój! Przestań w kółko mówić o tym samym! - zawołała Sophie, ostatkiem sił powstrzymując łzy. - Nic się nie stało. Rusztowanie jest stabilne. Robotnicy codziennie tam wchodzą i nic się nie dzieje.

- Używają pasów bezpieczeństwa i są fachowcami.

- A ja nie jestem fachowcem? - Jej podbródek zadrżał.

- Szukasz pretekstu do kłótni, bo nie chcesz przyznać, że popełniłaś błąd.

- Na miłość boską! Byłam tam przez pięć minut! Nie bój się, jeśli coś się stanie, nie będę domagać się odszkodowania.

Marco mruknął coś pod nosem i zrobił krok w jej stronę. Sophie po raz pierwszy widziała, że jest naprawdę wściekły, a jego złość wyszła poza ramy dobrego wychowa-

nia. Przygryzła wargi. Czuła się jak przyłapanie przez drapieżnika małe, bezbronne zwierzę.

- Wyżywasz się na mnie tylko dlatego, że miałeś zły dzień.

- Akurat miałem bardzo dobry dzień - odparł, robiąc kolejny krok w jej stronę.

Sophie czuła napięcie emanujące z jego ciała. Cofnęła się wystraszona, ale Marco wciąż szedł w jej kierunku. Z trudem łapała oddech i odruchowo położyła rękę na pierśsiach.

Marco stanął przed nią i położył dłonie na jej ramionach. Podniosła wzrok i napotkała jego płomienne spojrzenie. Objął ją i przyciągnął do siebie.

To tylko pożądanie, nic więcej, powtarzała jak mantrę.

Próbowała oderwać wzrok od jego hipnotyzującego spojrzenia, ale na próżno. Czuła ciepło płynące z jego ciała i zmysłowy zapach wody toaletowej. Ból w dole brzucha, który odczuwała od tygodni, gdy tylko był w pobliżu, teraz rozlał się po jej ciele gorącą falą podniecenia. Z coraz większym trudem łapała oddech. Patrzyła oniemiała na jego piękną, szczupłą twarz, z której emanowała zadziwiająca siła.

Serce biło jej coraz szybciej. Poruszyła się, próbując uwolnić się z jego objęć. Chciała coś powiedzieć, lecz głos uwiązł jej w gardle. Marco wodził szmaragdowymi oczami po jej dekolcie, po czym podniósł wzrok ku jej białej szyi. Krew uderzyła mu do głowy, a ciało przeszył dreszcz. W ciszy ogromnej sali słysząc było jego ciężki oddech. Instynkt przeważał nad rozumem. Musiał się poddać i przyznać, że zawładnęła nim Sophie Balfour.

Obudziła w nim długo tłumione uczucia. Była inna od kobiet, z którymi się zazwyczaj spotykał. Wybierał sobie partnerki, które nie wymagały od niego uczuciowego zaangażowania. Do tej pory jak ognia unikał trwałych relacji. Raz posłuchał głosu serca i słono za to zapłacił. Świadomie zaangażował się w związek, który go zniszczył. Lekceważył znaki ostrzegawcze, chciał się zakochać, a potem dobrowolnie godził się na rolę ofiary. Pragnął miłości i rodziny, której sam nigdy nie miał. Mimo że Allegra zniknęła z jego życia, nadal czuł się upokorzony tym, co przeżył.

Dostał nauczkę na całe życie. Nigdy więcej nie pozwoli kobiecie zawładnąć swoim sercem. Usta Sophie były jednak równie słodkie i pociągające jak jej niespodziewane ty-

rady. Mimo że rozpraszała go i intrygowała, bardzo mu się podobała. Patrzył na jej malinowe usta i czuł, że popada w obsesję.

- Pragnę cię! - wyszeptał.

Sophie wstrzymała oddech. Napięcie między nimi stało się nie do wytrzymania. Marco ujął w dłonie jej twarz i odgarnął włosy z czoła. Pod wpływem jego dotyku ciałem Sophie wstrząsnął dreszcz. Tak bardzo pragnęła się z nim kochać, że czuła wszechogarniający ból. Kolana się pod nią ugięły i instynktownie zacisnęła ręce na jego koszuli.

- To niemożliwe! - zaprotestowała. - Marco, panie Speranza... - Próbowała przerwać jego pieszczoty.

- Panno Balfour - wyszeptał zachrypniętym głosem, sprawiając, że znów poczuła dreszcze. - Pytałaś, po co przyjechałem.

- Chciałeś sprawdzić, co robię.

- Nie. Przyjechałem po to...

Pochylił się i mocno pocałował ją w usta.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Pocałowałaś mnie!

Trzymając dłoń na piersi Marca, poczuła, jak stłumił śmiech. Jego oczy błyszczały, zdradzając głód dalszych pieszczot.

- I nie zamierzam na tym poprzestać.

To mówiąc, narysował palcem linię na jej delikatnej szyi.

- Masz coś przeciwko temu? - spytał.

Sophie miała ściśnięte gardło i nie była w stanie odpowiedzieć. Patrząc mu w oczy, potrząsnęła głową. Pragnęła kolejnego pocałunku. Wszystko wymknęło się spod kontroli.

Bała się, że za chwilę z wrażenia zemdleje i upadnie. Marco uśmiechnął się szelmowsko. Sophie przytuliła się mocniej do jego piersi i odwzajemniła pocałunek. Z każdą sekundą pragnęła go coraz bardziej.

- Tyle czasu zastanawiałam się, jak to jest - przyznała, gdy przestali się całować.

- Teraz wiesz.

Była przekonana, że po tym, co zaszło, życie nigdy nie będzie już takie samo, chociaż w dziedzinie relacji damsko-męskich nie miała żadnych doświadczeń. Mężczyźni jej unikali, a ona czuła się nimi onieśmielona. Jeśli się z nią spotykali, to tylko po to, by zdobyć telefon do którejś z pięknych sióstr.

- I co? - nalegał Marco, wodząc palcem po jej nabrzmiąłych od pocałunku wargach.

Sophie opuściła powieki, a jej długie rzęsy rzuciły cień na zaróżowione policzki. Marco przesunął palcem po delikatnym cieniu i znów pocałował ją w usta. Sophie zaciśnęła powieki, a z jej piersi wydobyło się westchnienie.

- Zdałem test? - spytał Marco, delikatnie skubiąc zębami jej dolną wargę.

- Tak - wyszeptała i wpiła palce w jego gęste włosy.

Znów zaczęli się całować, tym razem namiętnie, głodni pieszczot i intymnej bliskości. Marco objął ją za tył głowy, zanurzając palce w jej długich włosach.

- Pragniesz mnie! - wyszeptał.

Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie faktu. Sophie nie starała się nawet temu zaprzeczyć.

- Tak - powiedziała z wysiłkiem.

Pragnęła go, choć nie zdawała sobie z tego sprawy. Szczera odpowiedź Sophie wzbudziła w Marcu poczucie winy.

- Musisz o czymś wiedzieć - powiedział. - Nie interesuje mnie miłość ani trwałe związki.

Raz popełnił błąd i pozwolił się zniszczyć kobiecie pozbawionej skrupułów.

- Dlaczego zakładasz, że to dla mnie ważne? - spytała zadziornie. - Mam pracę, plany na przyszłość - ciągnęła. - Ja też nie chcę stałego związku.

Słyszając jej deklarację, powinien był odczuć ulgę, ale z nieznanym sobie powodów poczuł zawód.

- Interesuje mnie tylko seks - zapewniła Sophie.

- Znajdziesz dla mnie czas w swoim napiętym planie zajęć?

- Tak - odparła, drżąc pod wpływem jego czułego pocałunku.

- A jeśli zechcę spędzić z tobą więcej czasu?

Sophie przytuliła się do niego całym ciałem. Westchnęła podniecona, czując na podbrzuszu jego męskość.

- Możesz być ze mną, jak długo zechcesz i brać, co tylko zechcesz.

Marco poczuł ból w lędźwiach. Bez słowa wziął ją na ręce, wyszedł z sali balowej i niemal wbiegł po schodach na pierwsze piętro, po drodze kopiąc leżące na podłodze narzędzia i kubły pozostawione przez robotników. Wszedł do sypialni, położył ją na łóżku i zdarł z siebie resztę ubrań. Pochylił się nad nią i spojrzał na jej porcelanową twarz.

- Chciałem, żebyśmy zrobili to przy świetle, ale teraz to bez znaczenia. To lepsze niż... - Urwał.

- Niż co?

- Wszystko! - odparł i ściągnął z niej podkoszulek.

Zafascynowany objął ręką jej nagą pierś i patrzył, jak dopasowuje się do kształtu jego dłoni. Pochylił się i czubkiem języka dotknął różową brodawkę.

- Jesteś doskonała! - wyszeptał.



Sophie westchnęła i przymknęła powieki. Gdy poczuła jego dłonie na brzuchu, uniosła biodra, by mógł zdjąć z niej dzinsy.

- To naprawdę się dzieje! - powiedziała do siebie.

- Jeśli to sen, nie chcę się obudzić - odparł, ściągając z niej bieliznę.

Sophie wyciągnęła ramiona w niemym geście poddania. Jednak Marco nie przyjął jej zaproszenia. Patrzył na nią w milczeniu.

- Co się stało? - spytała wystraszona.

- Nie mogę tego zrobić - jęknął, kręcąc głową.

Sophie pragnęła go całą sobą, chciała się z nim kochać i jak najprędzej poczuć go w sobie. Nie spodziewała się odrzucenia. Przez chwilę patrzyła na niego zdumiona. Usiadła i zasłoniła piersi podkoszulkiem. Ostrożnie wyciągnęła ramię i pogłaskała Marca po policzku. Nie spojrzał na nią, tylko spuścił wzrok.

Nie potrafił zaryzykować. Zawsze szczyił się, że nad wszystkim panuje, ale nie był w stanie poradzić sobie z tym, co nieobliczalne i co wymykało się prostym schematom. Wciąż czuł wewnętrzny płomień pożądania. Jej usta, oczy, ciało osaczały go i prowokowały. Nie był w stanie tego znieść. Delikatnie ujął jej dłoń i odciągnął od swojego policzka.

- Daj mi chwilę - powiedział, czekając, aż minie ból podniecenia.

Sophie patrzyła na niego ze smutkiem, trzęsąc się ze zdenerwowania. Spod jej powiek potoczyły się łzy. Wyciągnął rękę, by ją pocieszyć.

- Kochanie!

Odsunęła się jak oparzona.

- Wszystko w porządku... Rozumiem... - szeptała, choć w rzeczywistości nie miała pojęcia, o co chodzi.

Nie rozumiała, dlaczego Marco był dla niej tak okrutny.

- To dlaczego płaczesz?

- Rozumiem. Mężczyźni nie kochają się z dziewczynami, które wyglądają tak jak ja. Nie martw się. Nikomu nie powiem. Będziemy zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

- Przestań! - zawołał i mimo protestów Sophie, przyciągnął ją do siebie. - Cała drżysz!

- Ty też!

Wszystko ją bolało, jakby gorączka niespełnienia zaczęła trawić i niszczyć jej ciało.

- Chcę się z tobą kochać, ale... - urwał.

Sophie domyśliła się, że nie potrafił się zmusić do uprawiania z seksu z osobą, która go nie pociągała.

- Rozumiem - powtórzyła. - Postaram się nie brać tego do siebie.

Marco zaklął pod nosem.

- To dlaczego płaczesz?

- Zapomniałaś, że jestem twoją podwładną i poniosło cię. Rozumiem.

- Przestań! Co to za bzdury? Czy ty zawsze musisz tak się zachowywać? Brać się w garść, bo na nikogo nie możesz liczyć? Musisz przestać tak się zachowywać. Nie podoba mi się to!

- Dobrze.

Zgodzi się na wszystko, by znów być przy nim, by nic ich nie rozdzielało. Chciała znów poczuć jego siłę, męski zapach, bliskość. Pragnęła go.

- Nie mogę się z tobą kochać - odezwał się Marco i pocałował ją w rękę. - Nie dlatego, że nie chcę. Uwierz, nigdy niczego bardziej nie pragnąłem. Szaleję za tobą.

- To dlaczego?

Marco położył palec na jej ustach.

- Nie chcę zrobić ci krzywdy.

Uważał się za doświadczonego mężczyznę, a zapomniał o tak ważnej rzeczy jak zabezpieczenie. Nigdy wcześniej mu się to nie przydarzyło.

Sophie patrzyła na niego, jakby nadal nic nie rozumiała.

- Nie bierzesz pigułki, prawda? - spytał.

Dopiero teraz dotarło do niej, o co chodzi. Zaczerwieniła się ze wstydu.

- Nie.

- A ja nie mam przy sobie prezerwatywy, chyba że ty... - Urwał.

- Nie mam.

Jak mogła zapomnieć o konsekwencjach kochania się bez zabezpieczenia? Przypomniała sobie siostrę Annie, która zaszła w nieplanowaną ciążę. Wtedy sama zastanawiała się, jak jej inteligentna, obyta w świecie siostra mogła zapomnieć o tej podstawowej zasadzie. Była pewna, że jej nigdy to nie spotka, a teraz zachowała się tak samo. Co gorsze, to Marco zadbał o jej dobro, a nie ona sama.

- Chcę mieć dziecko, ale pragnę to zrobić świadomie - powiedziała. - Moja siostra urodziła syna. Wszyscy bardzo go kochamy i wiem, że Annie nie wyobraża sobie bez niego życia, ale nie chciałabym przeżywać tego, co ona.

- Ojciec się ulotnił? - spytał Marco.

Sophie skinęła głową.

- Nie chciałabym zostać sama z dzieckiem.

- Nie jestem święty, ale nie zostawiłbym cię samej.

Nie czuł się najlepiej w roli bohatera, idealnego mężczyzny, a takim widziała go pewnie Sophie. Przed chwilą mało brakowało, a zachowałby się jak młokos. Wciąż musiał się powstrzymywać, by nie wziąć jej w ramiona i nie wtulić się w jej miękkie ciało.

Uniósł palcem jej podbródek, zmuszając, by podniosła na niego wzrok.

- Ja nie mogę się z tobą kochać, ale to nie znaczy, że ty nie możesz skorzystać z okazji.

- Nie rozumiem.

- Zaraz ci pokażę.

Wziął jej dłoń i zaczął po kolei całować jej palce.

- Jest wiele sposobów sprawiania kobiecie przyjemności - powiedział.

Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc, co wystawiało złą ocenę jej poprzednim kochankom. Ugryzł ją lekko w ucho, potem pocałował w usta. Położył ją na łóżku i ułożył się obok niej. Kiedy wziął ją za rękę, podkoszulek spadł na materac, odsłaniając jej pełne piersi. Z trudem powstrzymał się, by się na niej nie położyć. W oczach Sophie znów pojawiły się łzy.

- Sophie, spójrz na mnie! - powiedział i odwrócił w swoją stronę jej twarz. - Chyba się mnie nie boisz?

- Boję się tego, co czuję, kiedy jesteś obok mnie. Nie umiem się opanować.

- To całkiem przyjemne uczucie - powiedział, a w jego oczach pojawił się błysk. -

Przestań myśleć, zacznij czuć.

Pocałował ją w usta, po czym położył rękę na jej piersiach i ujął w palce jeden różowy sutek. Sophie jęknęła, poddając się nieznannej pieśczoście. Podobało jej się to, co działo się z jej ciałem. Jej rozchylone usta z radością przyjęły jego głęboki pocałunek. Czowała, jak palce Marca przesuwają się w dół po krągłościach jej brzucha, zostawiając niewidoczny, palący ślad na skórze.

- Odpręż się - wyszeptał.

Widząc jej szeroko otwarte oczy, uśmiechnął się wyrozumiale i znów zaczął ją całować.

- Co za strata czasu - westchnął. - Mogliśmy robić to od tygodni.

Sophie chciała coś powiedzieć, ale poczuła, jak wargi Marca zaciskają się na jej drugiej piersi i słowa zamarły jej na ustach. Jęknęła z rozkoszy, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Jesteś taka wrażliwa! - szepnął Marco.

Dotyk jego owłosionej klatki piersiowej sprawił, że cała płonęła z pożądania. Potem poczuła na rozpalonej skórze jego mokry język. Marco miał wrażenie, jakby jej ciało zmieniło się w miękką, jedwabistą tkaninę o zapachu, który przyprawiał go o zawrót głowy. Zsunął się na krawędź łóżka, chwycił jej szczupłą stopę i lekko ją unióś.

Sophie otworzyła oczy, podniosła głowę i z przerażeniem go obserwowała. Gdy zaczął jednak wolno masować wrażliwą skórę jej stopy, opadła na łóżko i głośno westchnęła. Na jej twarzy pojawił się błogi uśmiech. Marco odkrył wiele wrażliwych miejsc na mapie jej ciała.

Spojrzała na jego piękną, opaloną twarz o posągowych rysach. Wzruszenie nie pozwalało jej mówić. Mogła patrzeć na niego bez końca. Napotkała spojrzenie jego szmaragdowych oczu. Nie spuszczać z niej wzroku, Marco zarzucił sobie jej nogę na ramię i zaczął pieścić wewnętrzną część jej uda. Potem schylił się i dotknął ustami jej mokrego wnętrza.

- Nie! - zaprotestowała Sophie, wyciągając ku niemu rękę.

Marco bez słowa chwycił jej dłoń i przesunął do miejsca, które przed chwilą pocałował. Następnie odsunął jej rękę i znów dotknął językiem rozpalonego ciała. Sophie była bezbronna. Jej ciało zaczęło się prężyć pod wpływem doznawanej rozkoszy, a biodra uniosły się, napierając na jego palce zatopione w jej pulsującym wnętrzu. W pewnej chwili Marco zamarł.

- To niemożliwe! - wyszeptał zachrypniętym głosem. - Jesteś dziewicą?

Sophie nie słyszała jego słów. Dotykając jej najczulszego miejsca, doprowadził ją niemal do nieprzytomności. Nie była w stanie dłużej znieść jego pieścizot. Wyprężyła się i krzyknęła. Jej ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz, jakby znalazła się w oku cyklonu. Potem opadła na materac bez tchu, spełniona i szczęśliwa. Marco nie mógł wziąć jej w ramiona. Bał się, że ulegnie pokusie i zacznie się z nią kochać. Wstał i bez słowa zaczął się ubierać.

- Idziesz? - spytała.

W milczeniu podniósł z ziemi prześcieradło i przykrył nim Sophie. Widok jej alabastrowego ciała budził w nim tęsknotę, której teraz nie mógł zaspokoić. Krew uderzyła mu do głowy, a ciałem zawładnęła przemożna chęć, by dać upust swoim żądom. Myśl, że mógłby być jej pierwszym kochankiem podziałała na niego jak afrodyzjak.

- Mogłem cię zranić. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie miałam okazji, ale przecież nic się nie stało. Nadal jestem dziewicą, prawda?

- Nie wiem, ale jutro na pewno to się zmieni.

- Przyjdiesz? - Sophie uśmiechnęła się szeroko.

- Przyjdę.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego dnia nie było już żadnych wątpliwości. Sophie straciła dziewictwo. Przyglądała się leżącemu obok Marcowi i czule głaskała go po płaskim brzuchu.

- Jesteś piękny! - wyszeptała.

- To ty jesteś piękna.

- Kiedy dzisiaj cię zobaczyłam, myślałam, że zemdleję.

O dziesiątej trzydzięci Marco wszedł niespodziewanie do pokoju, gdzie odbywała się narada z konserwatorem mebli. Spokojnym głosem markiz ogłosił koniec spotkania, a potem na oczach kilku robotników zaprowadził ją na piętro, skąd było już tylko kilka kroków do jej sypialni.

- Myślałam, że przyjedziesz wieczorem.

- Gdybym czekał do wieczora, pewnie bym kogoś udusił.

- Ojej! - roześmiała się Sophie. - Jestem aż tak pociągająca? - spytała figlarnie.

- Jesteś pociągająca i jedyna w swoim rodzaju! - odparł, przypominając sobie jej krzyk rozkoszy, gdy po raz pierwszy w nią wszedł.

Nie chciał jej zranić, więc starał się być ostrożny, mimo że niemal tracił zmysły. Sophie jednak niczego się nie bała. Odpowiadała gorliwie i z pasją na każdą jego pieszczotę, błagając o więcej.

- Co sobie pomyślą robotnicy? - spytała.

Obawiała się, że trudno jej będzie zachować autorytet, jeśli dowiedzą się, że sypia z szefem. To jednak nie powstrzymało jej apetytu na kochanie się z Markiem.

- Nic nie pomyślą.

Był nawet zdania, że to może obrócić się na korzyść Sophie. Widział, jak niektórzy pracownicy na nią patrzą, i wcale ich za to nie winił. W łóżku wyglądała jeszcze bardziej apetycznie.

- Postanowiłem zrobić huczne otwarcie pałacu. Urządzimy bal, żeby wszyscy zobaczyli efekt twojej pracy.

- Nie lubię balów - odparła z chmurną miną.

- Wiem, że jesteś świetną organizatorką - Marco machnął ręką. - Jeśli będzie potrzebna ci pomoc, przyślę moją asystentkę. Co prawda jest na urlopie macierzyńskim, ale podobno już nie może wytrzymać bez pracy. Na pewno z radością ci pomoże.

- Dlaczego ja mam organizować bal? - spytała zaskoczona.

- A kto? - odparł równie zdziwiony.

- Kiedy ma się odbyć?

Gdy Marco wymienił datę, spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chyba żartujesz!

- Poradzisz sobie.

- Nie jestem wróżką. Ostatni raz uczestniczyłam w balu, kiedy jeszcze byłam dzieckiem. Schowałam się pod stół.

- Zmieniłaś się.

- Nie mów, że mam jeszcze do tego pełnić honory pani domu!

- Jakże by inaczej!

Sophie przekreśliła się na brzuch.

- Przepraszam, nie chciałam przypominać ci o Allegrze - powiedziała.

- Nie myślałem o Allegrze. - Jego twarz stężała. - Nie rozmawiajmy teraz o moim nieudanym małżeństwie.

- Może twoja mama chciałaby pełnić honory gospodyni?

Kiedy Sophie znalazła na strychu album ze zdjęciami Carlotty Speranzy, zdała sobie sprawę, że nie ma na nich Marca. Dopiero po długich namowach kucharka Natalia zgodziła się opowiedzieć o dzieciństwie markiza. Rodzice się nim nie zajmowali, ponieważ byli zbyt zaabsorbowani swoimi sprawami zawodowymi. Stary Speranza zginął od postrzału, a mordercy nie odnaleziono. Wkrótce potem Marco się ożenił.

- Moja matka? - Marco roześmiał się i opadł na poduszkę. - Może przyjdź i roztańczyć uroki, ale niczym się nie zajmie.

- Nie jesteście ze sobą zbyt blisko - zauważyła ostrożnie Sophie.

- Jest jak jest.

- Nigdy nie mówisz o rodzinie.

- Ty o swojej też nie - odparł i pocałował ją w szyję. - Dobrze smakujesz.



- Nie opowiadam o swojej rodzinie, bo jest duża i relacje między nami są bardzo skomplikowane. Zabrałoby mi to tydzień. Ojciec ożenił się trzy razy. Moja mama była jego drugą żoną. Pozostałe dwie zmarły. Mama wróciła do Balfour, kiedy zginął mój ojczym.

- Nie wiedziałem - odparł Marco i objął ją ramieniem.

Sophie przytuliła się do jego piersi.

- Jak zginął?

- To było na Cejlonie. Zabił go włamywacz. Jakiś czas wcześniej mama zawiozła nas do Anglii, do szkoły z internatem. Na Cejlonie została tylko Kat. Potrzebowała mamy.

- A ty?

- Ja byłam w szkole.

- Źle to wspominasz?

- To był koszmar. Z niczym sobie nie radziłam. Tolerowano mnie, bo miałam ładne siostry. Tęskniłam za mamą. - Przerwała i podniosła wzrok. - Ale po co ja ci to wszystko opowiadam?

- Bo spytałem. Interesuje mnie twoje życie - powiedział.

Nie przypuszczał, że jeszcze kiedyś zainteresuje go los drugiej osoby. Nagle poczuł się skrępowany. Energicznie odrzucił kołdrę i wstał z łóżka.

- Prześlę ci mejlem listę gości.

- Nie powiedziałam jeszcze, że się zgadzam.

Marco spojrział na nią zaniepokojony.

- Ale zgodzisz się?

- Skąd ta pewność?

- Bo trudno mi się oprzeć. Mogę cię ładnie poprosić.

- Wolę, żebyś mnie pocałował.

Marco spojrział na jej nagie apetyczne ciało i z błyskiem w oku odparł:

- Mogę zaoferować ci znacznie więcej.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sophie stała ze zmarszczonym czołem i wpatrywała się w leżący na stole papierowy wzornik z paletą kolorów.

- Jakież problemy? - spytał Marco, wchodząc do pokoju.

Od jakiegoś czasu przyjeżdżał do pałacu prosto z pracy i resztę dnia spędzał z Sophie. Czasem nawet zostawał tu na cały dzień i pracował przy komputerze.

- Nie - odparła zamyślona.

Po raz pierwszy nie rzuciła mu się na szyję, co go zaniepokoiło.

- Dzwoniła Amber. Powiedziała, że ma dla mnie pracę w największej firmie wnętrzarskiej w Anglii.

- W Anglii? - powtórzył.

Uśmiechnęła się, chociaż serce jej krwawiło. Kiedy zakochała się w Marcu, myśli o przyszłości odkładała na później. Wreszcie nadeszła chwila, gdy musiała wrócić na ziemię. Nie mogła znieść myśli, że będzie musiała rozstać się ze swoim markizem.

- Oczywiście, że w Anglii. Zastanawiałam się, czy mogłabym poprosić cię o referencje. Dużo ci zawdzięczam. Kilka miesięcy temu nie przyszłoby mi do głowy, żeby ubiegać się o pracę w tak sławnej firmie. Dzięki tobie mam szansę. Chciałabym w pracy z następnym klientem wykorzystać doświadczenia zdobyte podczas remontu pałacu.

- Zamierzasz z nim pójść do łóżka?

Sophie poczuła się, jakby dostała w twarz.

- Ty też dałeś mi pracę tylko dlatego, że chciałeś się ze mną przespać - zauważyła chłodno.

- Nieprawda. Dałem ci pracę, bo wierzyłem, że masz potencjał.

Choć Marco powiedział to obojętnym tonem, Sophie czuła, że jest na nią wściekły. Zdecydowanym krokiem podszedł do stołu i wziął jej notes. Spojrzał na Sophie, po czym zaczął szybko przewracać zapisane jej ręką kartki.

- Uwzględniłaś w swoim planie taki punkt: „Wrócić do domu i znaleźć nowego kochanka”?

Tym razem jego słowa bardziej ją zdziwiły, niż rozzłościły. Nie wyobrażała sobie, by jakikolwiek mężczyzna mógł zastąpić Marca Speranzę. Nie mogła zrozumieć, co go tak zdenerwowało i dlaczego zależało mu, by ją zranić.

- Może - odparła, podnosząc dumnie głowę.

Marco wolno podał jej zeszyt, po czym rzucił kawałki papieru za siebie. Sophie obserwowała go z otwartymi ustami.

- Męczą mnie twoje listy i plany. Przynajmniej raz w życiu zrób coś spontanicznie.

- Ja też mam tego dosyć! - krzyknęła, czerwona ze złości. - Nie pójdzie ci ze mną tak łatwo. Jestem twarda!

- Twarda?

- Jestem z rodziny Balfourów.

Marco przewrócił oczami i powiedział coś po włosku.

- Ile jeszcze razy usłyszę to nazwisko?

- W naszej rodzinie nikt nie przerywa raz rozpoczętej pracy - powiedziała gniewnie Sophie, patrząc na niego wyniośle.

- Nie masz pojęcia, jak się zmieniłaś od dnia, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię śpiącą w biurze.

- Byłam zmęczona podróżą.

- Miałaś pogniecioną spódnice, nieładny sweter, ale już wtedy wiedziałem, że wyglądasz najlepiej bez ubrania.

- To ma być komplement? - spytała z oburzeniem. - Wiem, że nie mam figury modelki.

- Całe szczęście. Masz przynajmniej piękne ciało, co widać niezależnie od tego, jakimi łachami je przykrywasz.

Nie przepuści żadnej okazji, by sprawić mi przykrość, pomyślała z goryczą Sophie.

- Wszyscy podziwiają twoją figurę - przyznał, patrząc na nią swymi zielonymi oczami. - Obiecuj, że decyzję w sprawie wyjazdu podejmiesz dopiero po balu.

Sophie zawahała się.

- Dobrze - powiedziała wreszcie. - Mogę poczekać tydzień.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sophie wyjęła z pudełka dostarczoną przez kuriera suknię. Nie wiedziała, czy powinna przeklinać, czy błogosławić swoją siostrę Mię, której zwierzyła się w liście, że zbliża się bal, a ona nie ma co na siebie włożyć. Brała nawet pod uwagę ukrycie się w kuchni. Mia wykorzystwała swój krawiecki talent i uszyła dla siostry przepiękną wieczorową kreację.

Sophie z wypiekami na twarzy pogładziła czerwony jedwab. Siostra zawsze wiedziała, co zrobić, by wyglądać atrakcyjnie. Razem z suknią przysłała również wyszczuplające body i szczegółowe instrukcje, jak wyglądać atrakcyjnie, które kończyły się słowami: „Zobaczysz, szczęka opadnie wszystkim z wrażenia”.

Przed włożeniem sukni Sophie zeszła na dół, by po raz ostatni sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane na rozpoczęcie balu. Przechodząc obok sali balowej, usłyszała, jak orkiestra stroi instrumenty. Zostało niewiele czasu. Z przerażeniem spojrzała na zegarek. Miała ochotę się rozplakać, ale nie mogła się nad sobą roztkliwiać. Musiała jeszcze przypilnować, by zapalono lampiony w ogrodzie i zmieniono żarówki na drzewach z czerwonych na białe. Przekonała ekipę odpowiedzialną za oświetlenie, że tak będzie bardziej elegancko.

- Gdzie jest panna Balfour? - spytał Marco, stając obok ogrodnika, który przyczepiał kwiatowe łańcuchy do balustrady tarasu. - Niech mi pan tylko nie mówi, że wyjechała! - dodał, zanim mężczyzna zdążył odpowiedzieć.

Od jakiegoś czasu miał wrażenie, że Sophie go unika i to wzbudziło jego niepokój.

- Nie wiem, proszę pana - odparł mężczyzna. - Ale chyba właśnie idzie - dodał.

Odwracając się, Marco zauważył, że stojący na rusztowaniu robotnicy patrzą w jednym kierunku na biegnącą w ich stronę dziewczynę w opiętym podkoszulku i szortach. Idąc jej na spotkanie, Marco stwierdził, że ubranie Sophie jest zdecydowanie zbyt obcisłe.

- Cześć! - Uśmiechnęła się.

Stanąła i oparła ręce na biodrach.

- Jeszcze się nie przebrałaś? - zauważył z wyrzutem Marco i zmierzył ją wzrokiem.

Na jej bosych stopach widać było pomalowane na różowo paznokcie. Jego wzrok powędrował ku jej zgrabnym łydkom i smukłym udom. Niezmiennie zadziwiał go alabastrowy odcień jej skóry.

- Ładne szorty - powiedział.

Zawsze, gdy mówił jej komplement, oblewała się rumieńcem.

- Masz na sobie jakąś bieliznę? Mnie osobiście to się podoba, ale obawiam się, że przez ciebie na budowie może dojść do wypadku.

- Przeze mnie?

Marco patrzył na jej szczerze zdziwioną twarz.

- Jesteś wyjątkowa, Sophie.

- Jestem wyjątkowo niezgrabna, mam nadwagę.

- Jesteś wyjątkowa - powtórzył. - Mogłabyś zatrzymać ruch na ulicy.

Sophie znów się zaczerwieniła. Słowa Marca sprawiły jej przyjemność.

- Nie wszyscy tak myślą.

- Uwierz mi, jesteś piękna - powtórzył Marco bez cienia ironii. - Ale nie chcę, żebyś oskarżyła mnie o seksizm, więc dodam, że cenię cię także za to, co masz w głowie.

Ciało Sophie doprowadzało go do szaleństwa. Nigdy dotąd nie spotkał tak namiętnej kobiety. Gdy nie byli razem, tęsknił także za jej entuzjazmem, szczerością, spontanicznym zachowaniem. Miała poczucie humoru, mówiła, co myśli, a do tego umiała porażkę przemienić w sukces. Najbardziej jednak tęsknił za jej aksamitnym głosem.

Gdy tak patrzyła na niego spod długich rzęs, niemal zapomniał, o czym chciał z nią rozmawiać.

- Podoba mi się, że faceci się za tobą oglądają - przyznał.

Sophie po raz pierwszy w życiu poczuła się jak kobieta i nie wstydziła się swoich krągłości. Dzięki Markowi zaczęła siebie doceniać, odnalazła w sobie siłę i szczęście. Jej też zaczęło się podobać, że przyciąga męskie spojrzenia. Najbardziej cieszył ją jednak uśmiech na twarzy Marca i jego pełne dumy spojrzenie.

- Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, nie ręczę za siebie - powiedział cicho. - Może zmienimy temat? - zasugerował. - Co to za nakrycie głowy?

Sophie dotknęła chustki, pod którą ukryte były wielkie wałki.

- Julia obiecała, że zrobi mi fryzurę.

- Julia?

Grał na zwłokę. Był człowiekiem konkretnym, przyzwyczajonym do podejmowania szybkich decyzji, przygotowanym do odnoszenia sukcesów. Dlatego teraz nie rozumiał swojego zachowania. Smacznie spał mimo niepodpisanego kontraktu, a nie mógł zmrużyć oka z powodu Sophie.

- To wnuczka Natalii.

- Natalii? - powtórzył.

- Natalia to kucharka, która gotuje dla ciebie od kilkudziesięciu lat - odparła i spojrzała na niego podejrzliwie. - Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

- Czasem nie mogę się powstrzymać - odparł. - Po co Julia ma zmieniać ci fryzurę? Pięknie wyglądasz z rozpuszczonymi włosami - ciągnął, ale widząc jej zmarszczony nos, uśmiechnął się i dodał: - Zresztą zrobisz, jak zechcesz.

Sophie była diabelsko uparta. Potrafiła zachować się bezwzględnie w dążeniu do celu. To dzięki niej prace w pałacu ukończono przed czasem i za niższą kwotę, niż założono w budżecie. Zwykle zachowywała się przy tym tak miło, że w pierwszej chwili ludzie nie orientowali się, że wykonują jej polecenia. Nawet Marco czasem padał ofiarą jej dyplomatycznego talentu. W ostatnich tygodniach zdarzyło się to kilka razy. Czuł, że młoda Angielka owinęła go sobie wokół palca.

- Widać, że nie mam stanika? - spytała nagle Sophie, nerwowo obciągając podkoszulek i zerkając na swój biust.

Marco spojrział na krągłości pod jej bawełnianą bluzką. Zauważył zarys jej sutków i znów poczuł w lędźwiach ciepło. Ostatkiem sił powstrzymał się, by nie dotknąć piersi Sophie. Oczami wyobraźni widział nagie ciało Sophie i wspólne pieszczoty. Nie mógł jednak znieść myśli, że kiedyś inny mężczyzna będzie rozkoszował się jej ciałem.

- Widać i to bardzo.

Zmroziła go wzrokiem i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Jaki jesteś miły! - powiedziała z przekąsem.

- Stare powiedzenie mówi, że jeśli masz coś dobrego, nie chowaj tego przed innymi - uśmiechnął się złośliwie, chociaż wolałby, żeby nie brała sobie do serca tej wskazówki.

Chciał ją mieć na wyłączność. Sophie nie zdawała sobie sprawy, jakie wrażenie robiła na mężczyznach. Jej nieświadomość w połączeniu z pięknymi kształtami czyniły z niej wymarzony obiekt pożądania. Myśl, że jeden z jej przyszłych klientów mógłby stać się jej kochankiem, była dla niego nie do zniesienia. Z goryczą stwierdził, że w jego środowisku niewiele par wytrzymało w stałym związku. Nie miał też pewności, czy pary te żyły szczęśliwie. Dopóki picie Allegry nie stało się widoczne, oboje byli uważani za kochające się małżeństwo.

Po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że gdyby oświadczył się Sophie i został przyjęty, jego życie zmieniłoby się na korzyść. Ich związek byłby oparty na zaufaniu i szczerości, a on jako jej mąż mógłby mieć pewność, że nikt nie złamie jej serca.

Wspaniale! Jesteś prawdziwym bohaterem, Marco! Ożenisz się z nią tylko po to, by żaden drań jej nie skrzywdził. A to dobre! - pomyślał z ironią.

- Twoja żona miała wspaniałą figurę i mogła bez obaw ją pokazywać - odezwała się Sophie.

Te słowa popsuły mu humor.

- Nie mam żony.

Wiedział, że kiedyś znów się ożeni. Pochodził ze starego rodu i posiadanie dzieci było dla niego bardzo ważne. Chciał przekazać komuś nie tylko majątek, ale także tradycję, dziedzictwo rodu Speranzów. Myślał jednak o tym bez entuzjazmu, jak o ciężącym obowiązku. Jeśli kiedykolwiek się ożeni, zrobi to z jedynie z rozsądku. Pokręcił głową, nie wierząc, że przed chwilą mógł myśleć o ślubie z Sophie. W narzeczonej będzie szukał przede wszystkim materiału na dobrą matkę dla jego dzieci. Nie będzie kierował się pożądaniem ani oczekiwał, że jego życie intymne zamieni się w pasmo rozkoszy.

Sophie Balfour nie pasowała do obrazu kandydatki na żonę markiza Speranzy. Z drugiej strony jej spontaniczność gwarantowała brak rutyny w życiu małżeńskim, a Marco jak ognia unikał powtarzalności. Sophie tchnęła w niego nowe życie, a zaniedbany pałac zmieniła w prawdziwy dom. Nie potrafiła kłamać, była szczerą i lojalną. Ta



ostatnia cecha bywała denerwująca, szczególnie, gdy stawiała w obronie ojca, który przez lata ją ignorował i nie przygotował do samodzielnego życia. Jeśli kiedykolwiek będzie miał córkę, otoczy ją miłością i zaszczepi w niej wiarę w siebie, postanowił.

- Nie mam ochoty rozmawiać o Allegrze - powiedział chłodno.

Sophie widziała, że pod maską obojętności Marco ukrywa zranione serce. Być może nadal kochał swoją żonę, ale ze wstydu się do tego nie przyznawał. Wiedziała, że nadal do niej pisał. Zauważyła kopertę zaadresowaną do Allegry i rozpoznała jego pismo. Mężczyzna nie reagowałby tak na imię byłej żony, do której nic nie czuje. Kto wie, może nawet myślał o Allegrze, gdy się kochali i widział jej twarz zamiast twarzy Sophie.

Zrobiło jej się niedobrze.

- Wszystko w porządku? - spytał Marco, widząc, że posmutniała.

- Tak - odparła, siląc się na uśmiech.

Marco uniósł jej podbródek i spojrzał jej w oczy. Pozwolił Sophie zakochać się w sobie. Właściwie zrobił więcej - zachęcał ją do tego, wiedząc, że nie będzie miała siły go odepchnąć. Wyczuł, że młoda Angielka chce sobie coś udowodnić, pokonać strach przed dorosłością. Okazało się jednak, że Sophie Balfour jest najodważniejszą dziewczyną, jaką w życiu spotkał. Z niechęcią myślał o jej rodzinie, która przez lata źle ją traktowała.

- Wszystko w porządku. Jestem tylko zmęczona. Kiedy weszłam pod prysznic, przypomniałam sobie, że muszę sprawdzić oświetlenie w ogrodzie. Okazało się, że ekipa rozwiesiła czerwone lampki, zamiast białych. Twój pałac wyglądałby jak dom publiczny. Przepraszam, znów za dużo mówię.

- Lubię, kiedy dużo mówisz.

- Naprawdę?

- Lubię twój głos, chociaż nie zawsze rozumiem, o czym mówisz. Wyglądasz na zmęczoną. Musisz się nauczyć zlecać innym zadania - powiedział, dotykając palcem jej nosa.

- Uczę się - zapewniła.

- Za dużo od siebie wymagasz.

Niezależnie, jak bardzo się starała, wiedziała, że jej praca nie może się równać ze stresem, na jaki narażony jest Marco.

- Za to mi płacisz.

Niedługo jej zadanie się skończy i będzie musiała opuścić Sycylię.

- Ja ci nie płacę.

- Nie bezpośrednio. Płacisz Amber, a ona wypłaca mi pensję.

- Domyślam się, że nie jest to zawrotna kwota.

- Nie jestem wyzyskiwana, chociaż pewnie uznałbyś, że to mało.

- Mówisz tak, jakbym żył w innym świecie.

- Bo tak jest. Chociaż mój ojciec jest bogaty i pewnie ja kiedyś też będę, nie mam wielkich wymagań.

- Jak na pannę z rodu Balfour? - spytał złośliwie. - Szukałem cię pół godziny. Myślałem, że mnie unikasz - zmienił temat.

- Byłam tak zajęta, że nie miałam czasu o tobie myśleć - skłamała. - Stało się coś?

- Chciałem cię prosić, żebyś zastanowiła się nad...

- Możemy iść w stronę domu? - przerwała mu, nerwowo patrząc na zegarek.

Gdy ogarnęła wzrokiem fasadę pałacu, poczuła dumę. Nie wyglądał już jak opuszczony, zaniedbany zabytek. Przez kilka ostatnich tygodni wraz z ekipą dokonała cudu. W tym samym czasie zdążyła się też zakochać.

- Ty też musisz się przebrać - przypomniała mu.

Marco miał na sobie białą koszulę i dżinsy. Dla niej wyglądał bosko. Właściwie nie mogła przypomnieć sobie chwili, kiedy Marco prezentował się źle. Zawsze był zniewalająco przystojny i elegancki.

- Przejdźmy przez bibliotekę - powiedziała, ruchem głowy wskazując otwarte drzwi prowadzące do zabytkowego pomieszczenia.

Było to jedyne miejsce, gdzie nic tego wieczoru się nie działo. Sophie nie chciała, by ktokolwiek zatrzymał ją w drodze do jej pokoju. Miała niewiele czasu, by się przebrać.

- Jeśli coś jest nie tak, wolę o tym nie wiedzieć.

- Dlaczego od razu zakładasz, że będzie źle?

- Nie będę zanudzać cię opowiadaniem o tym, co zdarzyło się na ostatnim balu u Balfourów - odparła, patrząc na niego ze smutkiem.

Sceny z tamtego fatalnego wieczoru nadal prześladowały ją w snach.

- W każdym razie - westchnęła - doświadczenie nauczyło mnie, że przy takich okazjach zawsze coś złego musi się wydarzyć.

- Jeśli nie przestaniesz się zamartwiać, ta zmarszczka między brwiami zostanie ci na zawsze.

- Niektórzy uważają, że dodaje mi uroku - skłamała. - Poczekaj do jutra. Wtedy dowiesz się z prasy o jakimś skandalu, który zdarzył się na twoim balu.

- Po tylu latach prasa nie zostawiła na mojej rodzinie suchej nitki. Nic nowego nie wymyślą.

Spojrzała na niego ze współczuciem. Cały świat znał Marca Speranzę. Tony papieru zmarnowano na artykuły o małżeństwie markiza i jego rozwodzie. Jego życie prywatne było przedmiotem plotek i analiz, fotografowano go tysiące razy. Jadąc na Sycylię, Sophie myślała, że Marco Speranza jest taki, jak go opisywały gazety. Mężczyzna, którego poznała, okazał się jednak zupełnie innym człowiekiem. Miał dosyć życia w świetle fleszy.

- Chciałem ci coś pokazać - powiedział Marco, podając jej plik dokumentów.

- Jak tylko wrócę do Londynu, przekażę te dokumenty Amber.

- To nie jest dla Amber.

- A co to jest?

- Intercyza.

- Żenisz się? - spytała, nie kryjąc zaskoczenia.

Wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba.

Czuła, że serce jej pęka, a mimo to wciąż szła miarowym krokiem, z przyklejonym do ust uśmiechem.

- Taki mam zamiar.

Nie oczekiwał, że Sophie rzuci mu się w ramiona, ale miał nadzieję, że przynajmniej uśmiechnie się z radości.

- To wspaniale... Nie spodziewałam się...

Marco przystanął i patrzył, jak Sophie idzie w kierunku biblioteki.

- Nie domyśliłaś się?

Odwróciła się i spytała:

- Myślisz, że gdybym wiedziała, to bym z tobą spała?

- Chyba nie żałujesz?

- Jesteś grubiański! - wykrztusiła z trudem.

Najwyraźniej Marco nie widział nic złego w tym, co zrobił. Co więcej, dał jej do przeczytania intercyzę przeznaczoną dla jego przyszłej żony. Nigdy nie spodziewała się, że mężczyzna rzuci ją w tak perfidny sposób.

Pokręciła głową i wzięła głęboki oddech, starając się opanować.

- Wydaje ci się, że jestem równie zepsuta jak ty?

Sophie zrobiło się ciemno przed oczami. Stała przez chwilę, nie mogąc otrząsnąć się z szoku. Najbardziej denerwowało ją zdumienie na twarzy Marca. Ten drań miał czelność dziwić się jej reakcji! Jak głupia wierzyła, że będzie jej wierny przynajmniej do czasu zakończenia remontu pałacu, a on przez ten cały czas miał kogoś innego. To nieprawdopodobne, że miał czelność pojawiać się w pałacu i spędzać upojne noce z Sophie.

- Pewnie twoja panna wyjechała za granicę, a tobie się nudziło i znalazłeś sobie zastępstwo.

- Kto wyjechał za granicę? - spytał Marco podniesionym głosem.

Nie rozumiał zachowania Sophie. Miał ochotę kopnąć stół, ale powstrzymał się. Ktoś musiał zachować rozsądek. Nie wiedział, jak Sophie zachowa się, gdy pokaże jej intercyzę, ale takiej reakcji się nie spodziewał. Zachowywała się jak wściekła kotka. Musiał przyznać, że z rumieńcami na twarzy i błyszczącymi oczami wyglądała prześlicznie.

Sophie zatkała uszy i zaczęła gwałtownie kręcić głową.

- Nie mów! Nie chcę wiedzieć!

- Zgubiłaś kolczyk - zauważył Marco.

- I co z tego? - wrzasnęła Sophie i z płaczem rzuciła mu papiery w twarz. - Co mam z tym zrobić?

- O co ci chodzi?

- Boże! Od pieniędzy przewróciło ci się w głowie! Najpierw miałam być twoim dekoratorem, potem kochanką, a teraz chcesz, żebym doradzała ci w kwestiach matry-

monialnych? Nie masz prawników? Dobrze, odegram dzisiaj swoją rolę, ale jutro wyjeżdżam! - krzyknęła załamującym się głosem.

- A jak myślisz, dla kogo jest ta intercyza?

- Nie mam ochoty z tobą rozmawiać!

- Przestań wreszcie krzyczeć i daj mi wytłumaczyć.

- Nie chcę słuchać!

- Na pierwszej stronie jest twoje imię i nazwisko.

Sophie stanęła jak wryta.

- Co? - spytała z trudem.

Cała się trzęsła.

- Przeczytaj.

- Ja? To... to... są oświadczenia? - Język jej się plątał.

- Tak. Wiem, że jesteś osobą praktyczną i cenisz sobie szczerłość. Dlatego pomyślałem, że chciałabyś mieć intercyzę.

- Szczerłość jest ważna - powiedziała niepewnie.

Widać było, że próbuje dojść do siebie i uporządkować myśli.

- Czasem jednak romantyczne gesty są miłsze - dodała.

- Gdybym ukląkł i przysiągł ci miłość po grób, obraziłbym twoją inteligencję.

- Tak, to byłoby kiczowate - odparła bezbarwnym głosem, zastanawiając się jednocześnie, jak inteligentny facet może mówić takie głupstwa.

- Chcę mieć rodzinę, ale nie chcę...

- Żony? - dokończyła za niego.

- Nie chcę małżeństwa opartego na złudzeniach i nierealistycznych oczekiwaniach.

- Nasze życie jest pełne takich oczekiwań.

- Jesteś atrakcyjna, lubię cię. Jeśli chcesz nadal pracować, nie mam nic przeciwko temu. Możesz założyć własną firmę. Pomyśl o tym.

To mówiąc, Marco odwrócił się i wyszedł.

- Lubi mnie - powtórzyła jak echo Sophie i rozpłakała się.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Sophie przystanęła na szczycie schodów. Spóźniła się, ponieważ musiała zatrzeć ślady łez. Widok z góry był wspaniały: brylantowe kolie, szelest kolorowych sukien, szmer rozmów i dźwięki orkiestry grającej na żywo.

Z jednej strony Sophie czuła się jak w bajce, z drugiej owładnął ją strach. Podniosła dumnie głowę. Tym razem nie będzie chować się w kuchni jak Kopciuszek. Tym razem postanowiła, że wyjdzie głównymi drzwiami, ale najpierw powie markizowi Marcowi Speranzy, co o nim myśli.

Jej bojowy nastrój natychmiast zniknął, gdy zobaczyła go w tłumie gości. Wysoki, elegancki, panujący nad wszystkim, roztaczał wokół siebie magiczną aurę. Poczowała kłucie w sercu. Dopiero syknięcie Julii za plecami uświadomiło jej, że zbyt ostentacyjnie się w niego wpatruje. Zaczęła wolno schodzić po schodach.

Marco zmarszczył brwi, widząc jak dyplomata, z którym rozmawiał, zupełnie dyplomatycznie odwrócił głowę i przestał zwracać na niego uwagę. Gwar na sali ucichł.

- Przepraszam - zreflektował się dyplomata. - Kim jest ta urocza dama?

Marco podążył wzrokiem za jego spojrzeniem i zamarł. Po schodach schodziła, a właściwie płynęła cudowna postać w czerwieni. Jedwabny materiał opinał jej kobiece kształty. Oczy wszystkich gości śledziły każdy ruch przepięknej dziewczyny.

Sophie wyglądała jak królowa. Marco zaczął wolno iść w jej kierunku, nie odrywając od niej oczu. Tłum rozstał się, pozwalając mu swobodnie podejść do schodów. Gdy Sophie zeszła na dół, bez słowa wyciągnął rękę i spojrzał jej głęboko w oczy. Zahałała się, lecz po chwili podała mu swoją drobną dłoń i dała się poprowadzić na środek sali balowej. Poczucie upokorzenia walczyło w niej z potrzebą wtulenia się w jego ramiona. Kiedy stanęli na parkiecie i spojrzeli sobie w oczy, zrozumiała, jak trudno będzie jej wyjechać.

- Nie umiem tańczyć - powiedziała, słysząc pierwsze takty melodii.

- Ja cię poprowadzę - odparł. - Skąd masz tę suknię?

- Mia mi ją uszyła.

- Wspaniale wyglądasz.

- Lubię czerwień.

Marco tańczył wyśmienicie, sprawiając, że bez trudu za nim podążała. Jego bliskość ją obezwładniała. Gdy muzyka ucichła, podniosła na niego wzrok, jakby zbudziła się ze snu.

- Świetnie tańczysz - pochwaliła go.

Jedyna rzecz, jaka mu nie wychodziła, to oświadczyły.

- Chodźmy stąd - wyszeptał, a w jego zielonych oczach pojawił się błysk.

- Chyba żartujesz? To twoje przyjęcie. Jesteś gospodarzem.

Jakiś kobiecy głos sprawił, że Marco podskoczył jak oparzony. Opuścił ramiona i zrobił krok do tyłu. Potem skinął głową i powiedział:

- Mamo, to jest Sophie Balfour.

- Ta utalentowana dziewczyna, która dokonała cudów w naszym pałacu? - odezwała się Carlotta Speranza.

Nie czekając na odpowiedź, wzięła Sophie pod ramię i zaprowadziła ją w głąb sali.

- Tyle osób chce cię poznać!

- Może później... - próbowała zaprotestować Sophie.

Aktorka zignorowała jej opór.

- Jak się miewa twój ojciec? Poznaliśmy się na mojej ostatniej premierze. Atrakcyjny mężczyzna. Masz takie same oczy. Prawda, Marco? Gdzież on się podział?

Marco stał na środku sali i wpatrywał się w Sophie płomiennym wzrokiem. Miała nadzieję, że podejdzie i wyrwie ją z objęć matki. Kiedy nie przyszedł, postanowiła sama uciec przed niechcianym towarzystwem. Jakiś młody człowiek poprosił ją do tańca i skwapliwie skorzystała z zaproszenia. Udawała, że fascynuje ją rozmowa o samochodach. Potem spytała, czym zajmuje się jej partner, a on uznał to za dobry żart i zaczął się śmiać, dodając, że Sophie jest urocza. Rozmowa toczyła się przez kilka minut, aż Sophie zauważyła zdziwiona:

- Pan ze mną flirtuje.

- Jeśli to takie oczywiste, to znaczy, że nie idzie mi najlepiej - odparł z uśmiechem.

- Nie jestem ekspertem w tej dziedzinie.



Jej doświadczenie ograniczało się do jednego mężczyzny, który nie flirtował, tylko skutecznie uwodził.

Marco obserwował Clermonta z drugiego końca sali. Jego kuzyn był znanym playboyem i namiętym hazardzistą. Marco widział, jak mężczyzna pochyła się nad Sophie i szepce jej coś do ucha, a ona oblewa się rumieńcem. Niewinna, słodka panna Balfour flirtowała z nieznajomym. Marcowi przypomniały się czasy, gdy zdradzała go własna żona. Już raz poślubił kobietę, która wyglądała na niewinną i słodką, a okazała się żądną pieniędzy i seksu. Czyżby znów popełnił tan sam błąd?

Marco zrobił krok w kierunku tańczącej pary. Był purpurowy ze złości. Sophie rozmawiała radośnie z Clermontem, oczy jej błyszczały, a na twarzy pojawił się promienny uśmiech. Zanim jednak zdążył do nich dojść, jakiś jegomość odbił Sophie z rąk Clermonta i porwał w drugi koniec sali.

Marco zdał sobie sprawę, że porównuje Sophie z Allegrą. Przez zazdrość tracił rozum. Drżącą ręką przeczesał włosy. Jak mógł choćby przez chwilę myśleć, że Sophie jest podobna do jego byłej żony? Jeśli pozwoli urazom z przeszłości wziąć górę nad uczuciami, to będzie oznaczało zwycięstwo Allegry. Ta kobieta robiła wszystko, by doprowadzić do zaręczyn. Mówiła to, co chciał usłyszeć Marco, starała się pokazać z jak najlepszej strony. Manipulowała nim. Sophie była inna, szczerza i prawdomówna.

Allegra używała pięknego ciała jako oręża. Okazała się jednak ordynarna i mściwa. Dla Sophie seks nie był narzędziem manipulacji, lecz nieznanym światem, który z radością odkrywała. Tyle w życiu przeszła. Marco czuł złość i pogardę dla skoncentrowanych na sobie, pełnych egoizmu Balfourów. Wiedział, że Sophie należy się szacunek i czułość. Mimo że trudno było mu spokojnie patrzeć, jak czaruje mężczyzn na balu, rozumiał, że jej uroda i życzliwość przyciągają adoratorów.

Z trudem powstrzymywał się, by nie podbiec do któregoś z nich i nie zwalić go z nóg celnym ciosem w nos. Ufał Sophie. Problem w tym, że nie ufał sobie. Nie był pewien, czy podchodząc do Sophie, nie robi z siebie pośmiewiska.

Sophie nie miała żadnego doświadczenia w roli gwiazdy wieczoru. Przez ponad pół godziny nie mogła uwierzyć, że budzi takie zainteresowanie. Dopiero po jakimś czasie odczuła satysfakcję, że po latach bycia Kopciuszkiem wreszcie mogła zabłysnąć.

Jednak pomimo roześmianej buzi w głębi duszy czuła się nieszczęśliwa. Jedyne mężczyzna, na którym jej zależało, trzymał się od niej z daleka.

Zbliżał się koniec balu. Sophie pożegnała się z ostatnimi gośćmi, którzy odlecieli helikopterem. Wreszcie mogła odetchnąć. Minęła strażników przy bramie i oświetloną alejką ruszyła w stronę pałacu. Tańczące płomienie świec dawały piękne światło, ale była zbyt przygnębiona, by cieszyć się ich widokiem.

Bał okazał się sukcesem. Czterech mężczyzn zaproponowało jej wspólną kolację. Przypomniała sobie, że dostała jeszcze propozycję małżeństwa i z trudem zdławiła w sobie gniew. Przez cały bal czuła na sobie spojrzenie Marca. Po ich pierwszym wspólnym tańcu trzymał się z daleka i tylko wodził za nią ponurym wzrokiem.

Być może żałował, chociaż to, co zrobił, trudno było nazwać oświadczeniami. Zachował się nonszalancko, jakby proponował jej interes, a nie małżeństwo. Jego zły nastrój wynikał pewnie z jej reakcji. Myślał, że z wdzięczności rzuci mu się na szyję.

Przeszła obok autokaru, którym przyjechała orkiestra, i po schodach ruszyła do głównego wejścia. Dekoracje z kwiatów okalające masywne drzwi oświetlał wydobywający się ze środka snop światła. Sophie była dumna ze swojej pracy, choć nie potrafiła w pełni cieszyć się sukcesem. Popeliła błąd, pozwalając, by jej życie zawodowe splotło się z prywatnym.

Pałac był domem rodzinnym Marca. Przez cały czas przyświecała jej myśl, że należy tchnąć w stare mury nowe życie, uczynić go miejscem, gdzie Marco założy kiedyś rodzinę. Udało się, lecz sukces okazał się jednocześnie jej klęską.

Sophie zdała sobie sprawę, jak bardzo się zmieniła. Kilka tygodni wcześniej zaakceptowałaby każdą ofertę. Uważała siebie za nieatrakcyjną, pulchną dziewczynę, która nie mogła na wiele liczyć. Nie zasługiwała na miłość kogoś takiego jak Marco Speranza. Teraz jednak zmieniła zdanie. Była warta prawdziwej miłości. Gdy weszła na pierwszy stopień schodów, w drzwiach ukazały się trzy sylwetki. Westchnęła z niechęcią. Zmęczyły ją towarzyskie rozmowy.

- O wilku mowa! - zwołała Carlotta Speranza, potrząsając brylantowymi kolczykami.

Z gracją zeszła ze schodów i pocałowała powietrze przy policzku Sophie.

- Utalentowana dziewczyna - pochwaliła ją. - Marco, masz szczęście!

Zanim Sophie zdążyła odpowiedzieć, podjechała limuzyna. Wysiadł z niej ubrany w liberię kierowca i otworzył Carlotcie drzwi.

Sophie weszła na ostatni stopień i stanęła w progu wejściowych drzwi, oświetlona blaskiem kandelabrow.

- Dobranoc! Wejść do środka, bo zrobiło się zimno - powiedziała do Carlotty i jej towarzysza. - Miło było państwa poznać.

Nie czekając na odpowiedź, szybko weszła do pałacu. Wreszcie została sama. Ze stołów sprzątnięto resztki jedzenia i zastawę, zdjęto białe obrusy. Służba krzątała się w kuchni.

Sophie usiadła przy pustym stole i zdjęła buty. Była wyczerpana i przygnębiona. Oparła głowę na rękach i zaczęła się zastanawiać nad propozycją Marca. Dlaczego jest zdziwiony, że się nie zgodziła? Pewnie przyzwyczył się, że ludzie spełniają wszystkie jego życzenia. Sophie też mu usługiwała. Pracowała dla niego, zorganizowała dla niego bal, spała z nim, zakochała się. I to był błąd.

Marco najwyraźniej nadal kochał piękną Allegrę i wciąż o niej myślał. Mimo krzywdy, jaką mu wyrządziła, nadal miała nad nim władzę.

Mężczyźni to głupcy! - pomyślała z goryczą Sophie. Nie zwracają uwagi na dobre dziewczyny i jak ćmy lgną do kobiet, które lamią im serca.

Marco nie był wyjątkiem. Sophie westchnęła i położyła głowę na stole. Wyciągając przed siebie nogi, o coś się uderzyła. Schyliła się i zobaczyła pod stołem butelkę szampana.

- Czemu nie? - powiedziała do siebie.

Postawiła butelkę na stole i wyjęła korek. Trzymając rękę na szyjce, z której zaczęła się wylewać piana, zaczęła szukać kieliszka. Kiedy go nie znalazła, wzruszyła ramionami i przytknęła usta do butelki. Skrzywiła się, czując jak bąbelki spływają jej do gardła. Odstawiła butelkę na stół. Nieśmiała, kryjąca się po kątach Sophie nigdy tak się nie zachowywała. Teraz jednak przy stole siedziała nowa Sophie, która potrafiła być nieodpowiedzialna i lekkomyślna.

- Tego mi brakowało - powiedziała i wypila drugi łyk szampana, który również jej nie smakował. - Niech żyje perfekcyjna gospodyni, gwiazda balu i skromna narzeczona w jednej osobie! - dodała załamującym się głosem. - Czy to prawda? - zapytała, zwracając się do pustej sali.

- Co takiego?

Przerażona odwróciła się, zahaczając kolanem o krzesło, które z hukiem runęło na ziemię.

Marco wyglądał jak ucieleśnienie kobiecych marzeń, z ciemnymi włosami i w świetnie skrojonym fraku. Czy to możliwe, by taki mężczyzna chciał się z nią ożenić? Niestety, to były tylko marzenia. Za kilka dni Sophie wyjedzie stąd na zawsze i latami będzie leczyć złamane serce.

- Dlaczego tak się skradasz? - spytała.

- Byłaś zbyt zajęta rozmową z niewidzialnymi gośćmi, żeby mnie zauważyć - powiedział.

Podszedł do stołu i podniósł z ziemi krzesło.

- Twoja mama pojechała? - spytała ze sztucznym uśmiechem.

- Tak, nareszcie! - odparł.

Wsiadając do samochodu, matka jeszcze raz powiedziała, jak bardzo cieszy się, że wybrał córkę Oscara Balfoura. Marca jednak nie obchodziła opinia matki. Przez całe dzieciństwo walczył o jej uwagę i uczucia, ale na próżno.

Popatrzył na nią i spytał:

- Co cię tak cieszy?

- Jak to? - wtrącił się towarzysz Carlotty. - To przecież Balfourówna. Muszę zadzwonić do Oskara i mu pogratulować. Wesele to dobra okazja, żeby odwrócić uwagę prasy od nieprzyjemnych spraw. Koneksje z rodziną Balfourów mogą nam się kiedyś przydać.

Marco zacisnął pięści. Nie mógł tego słuchać. Balfourowie uczynili z życia Sophie gehennę. Biedna dziewczyna wciąż próbowała dorównać doskonałym siostrze i ojcu, nie zdając sobie sprawy, że jest lepsza od nich wszystkich razem wziętych. Chętnie pojechałby do Londynu i powiedział im parę gorzkich słów.

- Nie mogę tego słuchać! - wybuchnął.

Z twarzy Carlotty zniknął uśmiech. Ze zdziwieniem spojrzała na swojego towarzysza.

- O co mu chodzi?

Nie lubiła, gdy Marco okazywał przy niej emocje.

- Przestańcie w ten sposób mówić o Sophie! Nazwisko nic nie znaczy, człowiek ma znaczenie. Mówicie o Sophie. Ma imię i nie obchodzi mnie, kim jest jej ojciec. To wspinała dziewczyna!

Carlotta patrzyła na niego z otwartymi ustami. Marco pożegnał się, odwrócił na pięcie i wszedł do pałacu. Nie mógł zrozumieć, co go naszło, ale poczuł ulgę.

Teraz Sophie patrzyła na niego, czekając w napięciu, co jej odpowie. Miała ochotę sięgnąć po butelkę i wziąć łyk szampana. Zastanawiała się, czy Marco ponowi propozycję. Ich spojrzenia się spotkały. Oboje wciąż milczeli. Sophie nie odwróciła wzroku, chociaż w środku cała drżała ze zdenerwowania.

W końcu nie wytrzymała i przerwała ciszę:

- Twoja mama dobrze się bawiła?

Marco wyglądał na zamyślonego, jakby roztargnionego. Przeczesał ręką włosy. Jeszcze dziś rano kochali się namiętnie, ale teraz zdawało jej się, że to działo się sto lat temu. Obudziła się w jego ramionach z przekonaniem, że będzie cieszyć się każdą chwilą tego dnia. Nie przyszło jej do głowy, że Marco złoży jej taką propozycję.

Gdy leżeli rano w łóżku, zasugerował, że powinna pokazać dermatologowi małe znamiona na piersiach. Wyśmiała go, mówiąc, że ma dość zmartwień i nie będzie zaprzętać sobie głowy takimi sprawami.

- Catering, strażnicy przy południowej bramie, transport dla orkiestry, firma przewozowa. Co jeszcze mam zrobić, kochanie?

- Możesz zlecić te obowiązki komuś innemu.

Sophie spojrzała na niego zdziwiona, a gdy zorientowała się, że patrzy na jej piersi, przykryła je rękami.

- Że też mi to nie przyszło do głowy, panie geniuszu. Niestety dzisiaj to niemożliwe!

- Uspokój się. Możemy odwołać bal.
- Myślisz, że to śmieszne? - spytała ze złością.
- Sprowadzę lekarza.

Dopiero wtedy zrozumiała, że Marco nie żartuje. Zawstydzona zapewniła go, że wszystko jest w porządku, a plamy na piersiach nie były objawem zaraźliwej choroby.

- To przez twój zarost - powiedziała nieśmiało. - Zapomniałeś się ogolić.

Z ciemnym zarostem wyglądał wspaniale, ale ostre włoski drażniły jej delikatną skórę. Marco obiecał, że codziennie będzie się golił.

- Lubię czuć twoją szorstką skórę - przyznała.
- To cię podnieca?

Przyciągnął ją do siebie i udowodnił jej, że miała rację. To dlatego potem była ze wszystkim spóźniona.

Sophie potrząsnęła głową, starając się skoncentrować na chwili obecnej. Nie mogła teraz wspominać igraszek w łóżku, ponieważ sytuacja całkowicie się zmieniła.

- Podobno Carlotta jedzie do Stanów.
- Tak? Nie wiedziałem - Marco odparł znudzonym głosem.
- Jadą ze sztuką. Nie obchodzi cię, co robi twoja mama?

Było jej przykro, że relacje między Markiem a jego matką są tak chłodne.

W rodzinie Balfourów działy się różne złe rzeczy, ale mimo to wszyscy się kochali. Nie mogła sobie wyobrazić, jak Marco radził sobie w dzieciństwie. Jeśli kiedykolwiek będzie miała dzieci, pokocha je całym sercem i nie odda na wychowanie obcym ludziom.

- Nie, nie obchodzi mnie, co robi moja matka, ale muszę cię uprzedzić, że oboje czekają na nasz ślub. Są przekonani, że się pobierzemy.

- Nie miałeś prawa im tego mówić!
- Nic nie mówiłem.

Sophie nerwowo polizała spierzchnięte usta.

- To dlaczego tak myślisz? Przestań się tak na mnie gapić - rzuciła poirytowana.
- Gapić?
- Tak. Gapisz się na mnie.
- Denerwuje cię to?



Nie mogła się przyznać, że bardzo jej się to podobało. Znowu poczuła tęsknotę i pożądanie.

- Nie mogę się skoncentrować - powiedziała.

- Przystanę się na ciebie „gapić”, jeśli ty nie będziesz patrzeć na mnie tymi swoimi wielkimi wygłodniałymi oczami.

- Wcale nie patrzę wygłodniałymi oczami! - zaprotestowała oburzona.

- Jak myślisz, dlaczego matka uznała, że jesteśmy zaręczeni? - Zmienił temat.

- Nie wiem.

- Nie zwierzam jej się ze swoich spraw, ponieważ to nie ma sensu. Matkę interesuje tylko czubek jej własnego nosa - powiedział. - Ale na wszelki wypadek uprzedź swoją rodzinę, zanim mama zacznie dzwonić po znajomych. Marzy o zaproszeniu na doroczny bal u Balfourów, a jej przyjaciel, który jest bankierem, święcie wierzy, że koneksje z twoim ojcem ułatwią mu prowadzenie interesów,

- Mogę jej odstąpić moje zaproszenie. Ostatni bal przesiadałam w kuchni.

- Widzisz, ile się zmieniło?

- Dziś miałam ładną sukienkę.

- Masz też cudowne ciało. Już polubiłem twoją siostrę Mię za to, że uszyła ci tę suknię.

- Nie znasz mojej rodziny. Nic o nich nie wiesz.

- Kiedy się pobierzemy, będę musiał ich poznać.

Marco był pewien, że szybko wybije im z głowy złe traktowanie Sophie. Jego przyszła żona zasługiwała na szacunek.

Sophie obawiała się, że na widok Marca jej siostry zaczną pisać z zachwytem i każda będzie go podrywać.

- Nigdy nie poznasz mojej rodziny - powiedziała poważnie.

- Dlaczego? Wstydzisz się mnie? - spytał, patrząc na butelkę szampana. - Dużo tego wypijaś?

- Nie mogłam pozwolić, żeby się zmarnowało.

- Masz słabą głowę.

Sophie parsknęła śmiechem.



- Całe życie czegoś mi zabraniano. Wreszcie mogę robić, co chcę.

- Zamierzałem cię spytać, czy przeczytałaś intercyzę, ale widzę, że nie byłaś w stanie. Jesteś pijana.

- Nie miałam ochoty czytać tych bzdur. Poza tym nie jestem pijana i dlatego mogę jeszcze pić - powiedziała i podniosła butelkę do ust. - Twoje zdrowie!

- Jesteś niemożliwa! - uśmiechnął się niewyraźnie Marco.

- A jeśli naprawdę zechcę się upić, zrobię to z radością! - Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. - Będę robić to, na co mam ochotę, tak jak ty. Nie przeczytam intercyzy, bo nie zamierzam wychodzić za mąż.

- Jednak widzę, że jesteś pijana.

- A to ciekawe. Jestem pijana, bo tylko w takim stanie mogłabym odmówić jaśnie księciu ręki. Jesteś narcyzem! - powiedziała z goryczą i sięgnęła po butelkę.

Jednak Marco był szybszy. Chwycił butelkę i schował ją za plecami.

Sophie zgromiła go wzrokiem.

- Jak śmiesz?

- To mój szampan, kochanie. Poza tym nie chcę, żeby jutro bolała cię głowa - odparł spokojnie.

Nadal nie mógł oderwać od niej wzroku. W czerwonej sukni wyglądała jak bogini. Przez cały wieczór patrzył na nią niczym głodny wilk, z każdą chwilą pożądając jej coraz bardziej. Z jednej strony miał ochotę wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka, z drugiej rzucić się do gardła każdemu mężczyźnie, który się do niej zbliżał.

- Kupię sobie całą skrzynkę! - rzuciła gniewnie.

- Nie lubię kobiet, które mają słabość do alkoholu.

- Ale u mężczyzn ci to nie przeszkadza? - spytała Sophie, choć zdążyła zauważyć, że Marco pił niewiele. - Jesteś szowinistą!

- Powiedz wreszcie, o co ci chodzi - Marco utkwiał w niej swoje zielone oczy.

Na dźwięk jego głosu Sophie podniosła głowę, a na jej czole pojawiła się głęboka rysa. Parsknęła śmiechem.

- Najgorsze, że ty rzeczywiście nie wiesz, o co chodzi

- Przestań bawić się w tajemnice i powiedz, co się stało!

- Nie podnoś na mnie głosu - powiedziała Sophie, chociaż Marco wciąż mówił cicho i spokojnie.

- Sophie... - Marco pochylił się nad stołem i położył rękę na jej dłoni.

Mimo jego łagodnego tonu cofnęła rękę jak oparzona.

- Nie masz prawa na mnie krzyczeć! Nie pracuję już dla ciebie.

- Miałem nadzieję, że łączy nas coś więcej...

- Mówisz o dodatkowych korzyściach, których nie przewidzieliśmy w umowie?

Marco zaczął nerwowo bębnić palcami w stół. Po chwili odsunął krzesło i wstał.

Twarz miał napiętą i ponurą.

- Wiesz, że nie o to mi chodziło.

- Spałam z tobą. Cóż, wszyscy popełniamy błędy - uniosła dumnie głowę. - Chociaż są też i dobre strony tej sytuacji.

- Świetnie. A już zacząłem się martwić...

- Na przykład dzisiejszy wieczór zakończył się sukcesem.

- Do diabła z tym balem! - syknął i znów wyciągnął ku niej rękę.

- To raczej ja przeszłam piekło, starając się, żeby było idealnie.

- Byłoby idealnie, gdybyś nie flirtowała z każdym facetem na sali.

- Słucham?

- To wszystko przez tę suknię - powiedział, mierząc ją wzrokiem. - Do tego ten wyzywający makijaż. Nie podoba mi się. Jesteś jakaś inna.

Jeszcze parę tygodni temu Sophie byłaby załamana, słysząc taką opinię, ale teraz spojrzała mu dumnie w twarz.

- Podobała ci się moja kreacja.

- Zmieniłem zdanie.

- A właściwie skąd wiesz, jaka jestem naprawdę?

- Znam cię. Powiedz mi wreszcie, co myślisz o intercyzie. Zgadzasz się?

- Nie! - Podniosła na niego szkliste oczy.

- Dlaczego?

- Nikt mnie jeszcze tak nie poniżył.

Marco zamrugał powiekami, zdziwiony.

- Niejedna kobieta chciałaby być na twoim miejscu.

- Ożeń się z nią. Ja nie wyjdę za ciebie nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi.

- Dlaczego z takim obrzydzeniem mówisz o mojej propozycji?

- Inaczej traktujemy małżeństwo. Wiem, że nie jestem anorektyczną modelką z nogami do szyi, ale to nie oznacza, że nie mam uczuć! - Sophie podniosła głos. - Nie mogę cię poślubić, bo jestem zakochana! - dodała.

- Zakochana?

- Tak - powiedziała, żałując swych słów.

Na kamiennej twarzy Marca nie pojawił się żaden grymas. Ze spokojem pokręcił głową.

- Nie jesteś.

Sophie zerwała się z krzesła.

- A co? Tego też mi nie wolno?

- To pewnie dziecinne zauroczenie, nic więcej.

- Nieprawda!

Patrzyła na niego rozgorączkowana swoimi wielkimi błękitnymi oczami.

- To nie jest słabość. Nigdy nie pokocham innego - powiedziała.

Do tej pory nie zdawała sobie z tego sprawy, ale tak właśnie czuła.

- Wobec tego życzę ci wiele szczęścia - odparł z ironicznym uśmiechem.

- Nie będę szczęśliwa.

Nie zasługiwała na to. Nie ona jedna zresztą, świat był pełen nieszczęśliwych ludzi.

Dołączy więc do rzeszy nieudaczników.

- On kocha inną - wyjaśniła.

Marco odchylił się tak, jakby nagle coś w niego uderzyło. Z niedowierzaniem pokręcił głową i zacisnął ręce, jakby chciał dorwać idiotę, który złamał Sophie serce. Wszystko było nie tak. Przecież Sophie należała do niego, byli sobie pisani. Dlaczego zdał sobie z tego sprawę dopiero teraz?

Zrobił krok w jej stronę i poczuł zapach jej perfum.

- Wyjdź za mnie! Zrobię wszystko, żebyś o nim zapomniała.

Sophie patrzyła na niego ze łzami w oczach.

- Jakie to śmieszne...

- Sophie, proszę...

Z głębi sali dobiegł jakiś szmer.

- Won! - wrzasnął Marco, nie wiedząc nawet, kto wszedł.

Szef ochrony zyskał w oczach Sophie, gdyż nie odszedł ze spuszczoną głową, tylko uklonił się Sophie, po czym zwrócił się do markiza:

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale to pilne.

Marco odwrócił się i zmierzył mężczyznę wzrokiem, po czym powiedział coś po włosku. Sophie zdała sobie sprawę, że gdyby nie pojawienie się ochroniarza, o mały włos, a powiedziałyby Marcowi, że go kocha.

- Muszę iść - rzucił ze złością Marco. - Fotograf, którego przysłała gazeta, próbował coś ukraść z pałacu - wyjaśnił, żałując, że jego strażnicy byli tak sumienni. - Policja chce wiedzieć, czy wniosę przeciw niemu oskarżenie.

- Co zrobisz?

- Potrafię bronić tego, co do mnie należy. Nie odpuszczę.

- Wiesz, jaki jest twój problem? - spytała Sophie. - Zacząłeś wierzyć w to, co pisze o tobie prasa.

- Porozmawiamy o tym później.

- Nie mamy o czym rozmawiać.

Marco podszedł do niej i desperackim ruchem chwycił ją za rękę, jednocześnie oglądając się za wychodzącym ochroniarzem.

- Muszę to załatwić. Nie ruszaj się stąd!

W innych okolicznościach jego władczy ton podziałałaby na Sophie jak płachta na byka. Nawet nie przyszło mu do głowy, że mogłaby odmówić. Z zapartym tchem czekała, aż Marco wyjdzie z sali, po czym ujęła w dłonie suknię i stukając wysokimi obcasami wybiegła na dwór. Kiedy poczuła pod stopami miękkiego trawnika, zdjęła buty i dalej biegła boso. Suknia krępowiała jej ruchy i kilka razy omal się nie przewróciła.

Działała instynktownie, zostawiając sobie czas na myślenie, gdy nadejdzie odpowiednia pora. Musiała jak najszybciej od niego uciec, nieważne dokąd. Musi to zrobić,

zanim powie, że go kocha, zanim uwierzy, że życie z markizem Speranzą jest możliwe. Musiała uciec, nim Marco osłabi jej wolę i owinie ją sobie wokół palca.

Muszę stąd uciec! - powtarzała w myślach.

Nie chciała popełnić największego głupstwa swojego życia. Zaczęła biec przez trawnik w kierunku bramy. Wiedziała, że zadaniem strażnika jest nie wpuszczać ludzi, a nie zatrzymywać ich na siłę, więc była szansa, że nikt jej nie zaczepi.

Przystanęła, by zaczerpnąć tchu. Próbowwała zebrać myśli. O tej porze miała niewielkie szanse, by złapać autostop. Po chwili przypomniała sobie, że w garażu stoi kilka samochodów Marca. Nawet nie zauważyła, że któregoś brakuje. Okoliczności były nadzwyczajne, więc musiała działać niestandardowo.

Przebiegła przez zagajnik i znalazła się przed garażem. Rozejrzała się i na palcach przebiegła po kocich łbach do drzwi garażowych. A może jednak taksówka? Zawsze dobrze jest mieć plan B, ale taksówka nie przyjedzie z miasta o tej porze.

Na szczęście drzwi były uchylone, a w środku paliło się światło. Najwyraźniej ktoś zapomniał zamknąć garaż. Szczęście jej sprzyjało. Weszła do środka i podeszła do pierwszego z brzegu samochodu, dużego wozu terenowego. Kluczyk pozostawiono w stacyjce.

Podniosła do góry oczy i ruchem warg podziękowała sprzyjającemu jej losowi. Wiedziała, że to kradzież i że nie ma paszportu ani pieniędzy, ale chęć ucieczki była silniejsza. Włączyła silnik z myślą, że jutro odda samochód. Kiedy wyjechała z garażu, kątem oka zauważyła biegnącą w jej kierunku postać. Nacisnęła na pedał gazu i samochód z impetem ruszył przed siebie. Odetchnęła dopiero, gdy zniknęły światła pałacu. Udało się. Niestety to nie poprawiło jej humoru, wręcz przeciwnie, czuła się znacznie gorzej. Jakiś głos w głowie powtarzał jej: „Zawróć!”.

Zacisnęła zęby. Nagle, przy kolejnym zakręcie, poczuła, że przestały działać hamulce. Nacisnęła na pedał i nic, jeszcze raz i znów nic.

Ostatnia myśl, jaka przyszła jej do głowy, to żal, że umrze, nie powiedziawszy Marcowi, jak bardzo go kocha.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Marco doszedł do garażu w chwili, gdy wyjechał z niego samochód terenowy, rozrzucając kawałki żużlu. Zaklął pod nosem. Nie mógł uwierzyć, że Sophie od niego uciekła, a właściwie odjechała.

Nigdy w życiu nie gonił kobiety, ale tym razem postanowił uczynić wyjątek. Obiecał sobie, że gdy ją dogoni, sprawi jej lanie. W tej samej chwili z garażu wyszedł mechanik w kombinezonie, wycierając w szmatkę brudne ręce. Kiedy zobaczył markiza, odetchnął z ulgą. Szybko zaczął coś mu tłumaczyć, ale Marco wściekły przeszedł obok niego. Dzisiejszy wieczór potoczył się inaczej, niż planował. Właściwie od chwili, gdy zastał Sophie Balfour śpiącą w jego biurze, nic nie działo się po jego myśli.

- Szkoda, że ją w ogóle poznałem! - mruknął pod nosem.

Przed oczami stanęła mu jej twarz, miękka linia jej szyi, różowe, pełne usta. Była kobieca, delikatna, ciepła. Ostra i nieprzyjemna stawała się dopiero wówczas, gdy zaczynała się z nim kłócić. Kiedy Marco doszedł do samochodu i otworzył drzwi, odwrócił się do idącego za nim mechanika, który wciąż gorączkowo coś mu tłumaczył.

- Jak to nie ma hamulców? - spytał i zamarł.

- Naprawiałem je.

- Czyj to samochód?

- Zostawił go jeden z gości. Skarżył się na hamulce, więc zaproponowałem, że je sprawdzę. Wyszedłem na chwilę, żeby napić się wody. Złodziej będzie miał kłopoty.

Marcowi stanęła przed oczami stroma i pełna zakrętów droga. W tej samej chwili z oddali dobiegł jakiś dźwięk, jakby huk roztrzaskującej się karoserii. Potem zaległa cisza. Marco rzucił się pędem w stronę, skąd dobiegł hałas. Przychodziły mu do głowy najczarniejsze myśli. Oczami wyobraźni widział roztrzaskaną karoserię i zmiażdżone ciało Sophie.

Nie, to niemożliwe. Sophie wyjdzie z tego cało, powtarzał gorączkowo w myślach.

Potrząsnął głową. Nie czas na myślenie, trzeba działać. Musiał jak najszybciej znaleźć Sophie. Kiedy dobiegł do miejsca wypadku, to co zobaczył, odebrało mu mowę.

To jakiś koszmar, pomyślał.



Samochód dachował i zatrzymał się w gęstwinie drzew, kilkanaście metrów od pobocza. Widać było zapalone przednie światła. Marco poczuł paraliżujący strach, ale trwało to ułamek sekundy. Podbiegł do wraku samochodu, chcąc jak najszybciej wydobyć z niego Sophie. Najpierw jednak przystanął, by ocenić sytuację. Wóz znajdował się w takiej pozycji, że wystarczył jeden nieprzemyślany ruch, by runął w dół po ostrym zboczu. Trudno było przewidzieć, co stanie się wtedy z Sophie. Nie odzywała się, więc prawdopodobnie straciła przytomność.

Marco podszedł bliżej i natychmiast wyczuł ostry zapach benzyny. Na asfalcie zauważył strużkę paliwa. Zaklął pod nosem. Jedna iskra i wszystko wybuchnie. Mimo że nie był człowiekiem religijnym, zaczął się w duchu modlić. Kiedy przedarł się przez gęstwinę do samochodu, zobaczył, że część pojazdu od strony kierowcy jest wryta w twardy grunt.

- Sophie!

Nie mógł dostać się do drzwi. Gorączkowo powtarzając jej imię, okrążył samochód i walcząc z roślinnością, przedostał się do drzwi od strony pasażera. Zdawało mu się, że minęła wieczność. Upadł na kolana i przez otwarte okno zaczął wołać jej imię. W samochodzie unosił się gęsty dym. Marco zaczął kaszleć. Przerażony szukał wzrokiem ciała Sophie, ale go nie znalazł. Odczuł chwilową ulgę, ale zaraz panika ścisnęła mu gardło.

Gdzie jej szukać? Do rozbitej przedniej szyby przyczepił się kawałek czerwonego materiału. Widać było też ślady krwi. Marco dotknął mokrej plamy i zmarł z przerażenia. Zamknął oczy, by oderwać się od paraliżującego widoku. Musiał jak najszybciej odnaleźć Sophie. Na pewno straciła dużo krwi, a pod wozem powiększała się kałuża benzyny.

Gdy wydostał się z wozu, usłyszał szelest. Znieruchomiał i zaczął nasłuchiwać, ale wokół znów panowała cisza. Tylko w oddali słychać było pohukującą sowę. Zaczął ostrożnie zsuwać się po skarpie i wtedy usłyszał w dole cichy jęk. Natychmiast przysiadł i zjechał niżej ku spłaszczonej połaci ziemi. Wstał i pobiegł w kierunku, skąd dobiegał dźwięk. Po chwili znalazł Sophie. Zamrugła oczami i wyszeptała jego imię.

Marco odetchnął z ulgą, a wzruszenie ścisnęło mu gardło. Wyglądała okropnie. Miała podartą suknię, była umorusana ziemią, a z czoła ciekła jej krew. Chciał wziąć ją



w ramiona i obsypać pocałunkami. Chciał powiedzieć, jak się martwił, jak pusto zrobiło się w pałacu, gdy uciekła. Chciał powiedzieć, że ją kocha.

Gdy zdał sobie z tego sprawę, poczuł niewysłowioną ulgę. Wreszcie się przyznał. Ogarnęła go fala tłumionych dotąd uczuć. Zrobiło mu się wstyd, że tyle czasu zachowywał się jak tchórz. Po rozwodzie skoncentrował się na pracy i tłumił swoje uczucia. Bał się tego, że znów ktoś go oszuka. Allegra poniżyła go i to było znacznie gorsze od zranionej miłości. Dopiero Sophie zburzyła mur, który wokół siebie zbudował. Nie mógł już sobie wyobrazić życia bez niej.

- Wszystko w porządku?

- Tak... - odparła, chwytając się wyciągniętego w jej stronę ramienia. - Mam parę sińców...

- Ale żyjesz! - rzucił zachrypniętym głosem i mocno ją przytulił.

Gdy Sophie poczuła jego mocne ramię, westchnęła. Nie było sensu walczyć dalej z uczuciami. Podniosła oczy i ze zdziwieniem zauważyła, jak przerażoną i zrozpaczoną miał minę.

- Bałem się, że nie żyjesz - wyszeptał.

- Ja też myślałam, że to koniec. Wyrzuciło mnie przez przednią szybę - powiedziała z trudem.

- Jesteś ranna? - spytał Marco i zaczął wodzić rękami po jej ciele.

Nie widząc żadnej otwartej rany, odetchnął z ulgą.

- Coś cię boli? - spytał.

- Nie - skłamała. - Nic mi nie jest, tylko drobne siniaki.

Marco z troską spojrział na nią, po czym przywarł czołem do jej czoła.

- Przepraszam za samochód - wyszeptała.

- To nie jest mój wóz.

Oczami wyobraźni Sophie ujrzała siebie we włoskim więzieniu.

- Nie byłam pijana. Wypiłam tylko dwa kieliszki szampana. Naprawdę! Hamulce przestały działać. Samochód jechał coraz szybciej i nie mogłam go zatrzymać.

- Jeśli jeszcze raz powiesz coś na temat tego samochodu, uduszę cię! Chodźmy! Tu jest dużo benzyny.

Sophie odgarnęła włosy z czoła. Widok jej poranionego ciała bolał go tak, jakby sam doznał obrażeń. Bez słowa wziął ją na ręce i ruszył w kierunku szosy. Sophie nie miała siły protestować. Przytuliła się do niego i mocno objęła za szyję. Marco niósł ją bez wysiłku, jakby ważyła tyle co piórko. Gdy byli kilkanaście metrów od wraku samochodu, usłyszeli wycie syren. Potem nastąpił wybuch. Marco rzucił się na ziemię, przykrywając ją swoim ciałem.

Sophie nie wiedziała, ile czasu tak leżeli, ale kiedy Marco wreszcie wstał i pomógł jej się podnieść, wokół unosiły się kłęby dymu, a w miejscu, gdzie pozostawili wrak, widać było buchające w górę pomarańczowe płomienie.

- Skaleczyłeś się w policzek - zauważyła Sophie.

- Ty też.

- Gdyby nie ty, zostałabym przy samochodzie - powiedziała i przeszył ją dreszcz.

- Na szczęście jesteś tutaj.

- Życie jest takie kruche - wyszeptała.

Zdziwiła się, widząc uśmiech na jego twarzy.

- Są rzeczy, które trwają wiecznie i nie strawi ich żaden ogień. - Głos mu się załamał, a oczy zaszkliły.

Nim Sophie zdążyła odpowiedzieć, nadjechały wozy strażackie, a za nimi radiowóz i karetka.

Sophie zamrugała oczami, oszołomiona blaskiem świateł i dźwiękiem syren. Wokół zaroilo się od strażaków, którzy zaczęli sprawnie gasić pożar.

- Rychło w czas - mruknął Marco i ruszył w ich kierunku.

Mimo osmolonej twarzy i podartego ubrania zachowywał się tak, jakby był szefem ekipy. Obserwując z oddali jego rozmowę z lekarzem, Sophie domyśliła się, że Marco nie chce pokazać mu zranionej głowy.

Po chwili wrócił do Sophie i oznajmił:

- Karetka zawiezie cię do szpitala. Pojadę za tobą.

- Nic mi nie jest.

Marco westchnął poirytowany.

- Masz rozciętą głowę. Trzeba sprawdzić, czy nie masz wstrząsu mózgu.

- Ty też masz ranę na czole i możesz mieć wstrząs mózgu, a mimo to chcesz prowadzić.

- Dostyc tego! Wsiądziesz do karetki. Koniec dyskusji.

- Ale ja... - zaprotestowała Sophie.

Jednak nim zdążyła dokończyć zdanie, Marco wziął ją na rękę.

- Puść mnie! - krzyknęła, ale on nie reagował.

Gdy przekazał ją lekarzowi, powiedział:

- Zobaczymy się w szpitalu.

Nie przyjechał od razu. Sophie zajął się personel medyczny. Opatrzono jej rany, zrobiono prześwietlenie.

- Możemy wracać do domu - oznajmił Marco, gdy zjawił się w szpitalu.

Sophie wybuchła płaczem, twierdząc, że nie ma domu i nie ma dokąd pójść. Marco bez słowa znów wziął ją na rękę i wyniósł ze szpitala.

- Który raz bierzesz mnie na rękę?

- Znasz to przysłowie: „Trzymaj się blisko swoich wrogów, a jeszcze bliżej ukochanej kobiety”?

- Nie znam - odparła, pociągając nosem. - Wiem tylko, że ty mnie nie kochasz.

- Kocham - spojrzał jej w oczy i posadził na miejscu dla pasażera.

- Ale...

- Żadnych ale - przerwał i położył palec na jej ustach.

- A Allegra?

- Allegra nie ma tu nic do rzeczy.

- Jak to? Ciągłe o niej myślisz.

- Nieprawda.

- Upokorzyła cię, zraniła, a ty nadal ją kochasz!

Marco spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę myślisz, że kocham Allegrę? To cię tak gnębi?

- Tak! Nie mogę zrozumieć, dlaczego jesteś taki głupi! - krzyknęła. - Jak możesz kochać kogoś, kto zrobił ci taką krzywdę?

Sophie zakryła ręką drżące usta i potrząsnęła głową. Po chwili zapytała:

- Kochasz ją tylko dlatego, że jest piękna? - spytała z goryczą.

Nie liczyło się dobre serce, poczucie humoru ani inteligencja, tylko wygląd. Mężczyźni woleli opakowanie od zawartości.

- Nie obchodzi mnie Allegra. - Marco skrzywił się, wypowiadając jej imię. - To przeszłość - dodał, wyciągając dłoń do Sophie.

Spojrzała na jego długie palce. Chciała chwycić go za rękę i nigdy jej nie puścić, ale wiedziała, że nie jest to jej pisane. Po co się dalej oszukiwać?

- Jeśli to przeszłość, to dlaczego nadal pisujesz do niej listy? Widziałam zaadresowaną do niej kopertę. Myślałam, że sam mi o tym powiesz, ale się nie doczekałam.

- Owszem, korespondowałem z Allegrą, ale to nie były listy miłosne. W życiu bym jej więcej nie dotknął. Nigdy mnie nie kochała. Pisałem do jej prawników, a ona uparła się, że będzie mi osobiście odpisywać. Wyprowadzając się z domu, wzięła kilka moich rzeczy. Chcę, żeby mi je zwróciła.

- Ukradła je?

- Tak, ale nie mówmy o tym - powiedział i wyjął z kieszeni pudełko. - Mam coś dla ciebie - powiedział z uśmiechem, kładąc je na kolanach Sophie.

Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie, po czym wolno otworzyła pudełko.

- Jakie to piękne! - szepnęła, patrząc na szafirowy naszyjnik w złotej oprawie i pasujące do niego kolczyki. - To rodzinna pamiątka?

- Tak, z czasów, gdy na Sycylii byli Arabowie.

- Są piękne, ale nie mogę ich przyjąć.

Marco wysiadł z samochodu. Sophie przestraszyła się, że nie będzie miała szansy się wytłumaczyć. Tymczasem Marco otworzył drzwi z jej strony i uklęknął przed nią na jedno kolano.

- Zachowałem się jak głupiec. Obraziłem cię, ale chcę wszystko naprawić. Sophie, mój najśłodszy aniele, kocham cię ponad życie i proszę, nie, błagam, byś została moją żoną - wyznał i przerwał. - O mały włos, a bym zapomniał.

Sophie nie spuszczała z niego oczu. Marco wyciągnął z kieszeni dobrze jej znany dokument.

- Tego już nie potrzebujemy - powiedział i podarł intercyzę na kawałki, po czym rzucił je za siebie. - Zrób mi ten zaszczyt i zostań moją żoną. Zanim odpowiesz, muszę dodać, że jeśli dasz mi kosza, będę załamany. Może nawet popadnę w alkoholizm. - Uśmiechnął się. - Zwróciłaś mi mój dom i radość życia. Dzięki tobie znowu bije moje serce.

- Nie zrobię tego, przecież wiesz... - wyszeptała.

- Przy tobie nigdy niczego nie jestem pewien - odparł, biorąc ją za rękę. - Byłem głupcem i tchórzem! Bałem się własnych uczuć, skutecznie je wyparłem. Dopiero ty wniosłaś ciepło w moje życie - zakończył i pocałował ją w dłoń.

- Kocham cię, Marco!

- A ten mężczyzna, o którym mówiłaś?

- Mówiłam o tobie.

Jak na inteligentną osobę Marco czasem potrafił być mało rozgarnięty.

Sophie roześmiała się.

- Wejź do samochodu. Ludzie patrzą - poprosiła.

- Nic mnie to nie obchodzi. Niech wiedzą, że jesteś moja.

- A ty jesteś mój?

- Tak - odparł poważnie. - Powiedziałaś dzisiaj, że życie jest takie kruche. O mały włos, a bym cię stracił. - Wzruszony przełknął ślinę.

Sophie pochyliła się i pogładziła go po policzku.

- Nigdzie się bez ciebie nie ruszę - powiedziała. - I pomyśleć, że gdyby ojciec nie wpadł na pomysł znalezienia mi pracy, to byśmy się nie spotkali. Ukrywałabym się w Balfour, wierząc, że jestem brzydka i gruba. Przy tobie czuję się piękna.

- Bo jesteś piękna! - Marco przywarł czołem do jej dłoni.

- Czy to wszystko dzieje się naprawdę? - spytała z niedowierzaniem. - Jedźmy do domu. To dziwne, ale wreszcie czuję, że mam dom.

- Miłe uczucie, prawda? - spytał, całując ją w czubek nosa. - Wracajmy. Chcę ci pokazać, jak bardzo cię kocham, a tu jest za ciasno - dodał, uśmiechając się figlarnie. - Mam tylko jedną prośbę. Nie kładź się do łóżka nago.

- Słucham?

- Chcę, żebyś założyła naszyjnik i kolczyki.

- Jesteś niepoprawny.

Marco usiadł za kierownicą i włączył silnik.

Odwrócił się do niej i uśmiechnął w taki sposób, że wzruszenie ścisnęło jej gardło.

- Zawsze taki będę - powiedział.



TLR